

Powiat



Nr 12-13 (214-215), Listopad-Grudzień 2018
Rok XVIII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

facebook.com/morskipowiatslupski

Podłuchy i szumidła

Bez sensacji i większych zmian

Ławeczka Jerzego Waldorffa

Bawarskie święto piwa

Najstarsza polska kolęda

Boże Narodzenie

Drewno mnie uspokaja

Powiedzcie Polsce...

Wieś Tworząca





I SESJA RADY POWIATU SŁUPSKIEGO KADENCJI 2018 – 2023

SŁUPSK, LISTOPAD 2018





Fot. SAS

PAWEŁ LISOWSKI
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Występuję przed Państwem w nowej roli - starosty słupskiego. Tak zdecydowali radni na pierwszej sesji rady powiatu w nowej kadencji samorządu. Zapropował mnie na to stanowisko sam Zdzisław Kołodziejowski, dotychczasowy starosta słupski, który mimo uzyskania także mandatu radnego i wprowadzenia ze swojego komitetu wyborczego do rady powiatu 10 (na 21) radnych, postanowił przejść na emeryturę.

Zaraz po wyborze szczerze podziękowałem Panu Kołodziejowskiemu za tę rekomendację, a także za to, że w poprzedniej kadencji zaufał mi i pozwolił sprawdzić się w pracach zarządu powiatu. Dzięki temu nabyłem pewnego doświadczenia i łatwiej było mi zgodzić się na objęcie powiatowego urzędu.

Na sesji powiedziałem, że będę współpracował z wszystkimi radnymi i, tak jak było do tej pory, dla zarządu powiatu najważniejsze zawsze będą sprawy naszych

mieszkańców. Będą starać się kontynuować dotychczasowe sprawne działania powiatu w zakresie prowadzonych wspólnie z gminami inwestycji drogowych, spraw społecznych, dobrego utrzymania oświaty, promocji zdrowia. Ale też postaram się wnieść pewną świeżość do tych działań, wynikającą z mojego młodego jeszcze wieku, i być może innego spojrzenia na niektóre sprawy.

Deklaruję, że postaram się nie zawieść moich wyborców i

wszystkich naszych mieszkańców, których będę traktował zawsze jednakowo.

W związku z tym, że zbliżają się najważniejsze w naszej tradycji święta Bożego Narodzenia i kończy się rok, życzę Czytelnikom Powiatu Słupskiego i wszystkim mieszkańcom naszych miast oraz gmin wiele radości, zdrowia, pogody ducha, nieustającej wiary w dobro, a także spełnienia wszystkich marzeń w Nowym 2019 Roku.

Zmarła posłanka Jolanta Szczypińska (1957 - 2018)

W sobotę, 8 grudnia w warszawskim szpitalu, po długiej chorobie zmarła Jolanta Szczypińska, słupska posłanka Prawa i Sprawiedliwości. To bardzo smutna wiadomość, była jeszcze młodą osobą, aktywną posłanką kilku kadencji i zawsze życzliwa ludziom.

W 1979 roku ukończyła Licealne Studium Medyczne, przez dziesięć lat pracowała jako pielęgniarka dyplomowana, m.in. w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku. W latach 70. związana była z duszpasterstwem akademickim. W 1980 przystąpiła do NSZZ „Solidarność”, współtworzyła struktury związku. W latach 80. współpracowała z opozycją. W 1986 prowadzono przeciwko niej postępowanie karne z przyczyn politycznych, które umorzono na mocy amnestii. Od 1987 była jawnym członkiem Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej „S” Pomorza Środkowego Koszalin-Słupsk. Za działalność

opozycyjną w PRL wielokrotnie była zatrzymywana i karana przez kolegium ds. wykroczeń.

W latach 90. J. Szczypińska pracowała w regionalnej „Solidarności” oraz w Biurze Wystaw Artystycznych. Później powróciła do pracy jako pielęgniarka w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Koszalinie. W latach 1990 - 1993 należała do Porozumienia Centrum, w którym pełniła funkcję prezesa zarządu wojewódzkiego w województwie słupskim. Od 2001 kierowała filią biura poselskiego Lecha Kaczyńskiego, dołączyła do Prawa i Sprawiedliwości, obejmując stanowisko wiceprezesa zarządu regionu

Była posłanką pięciu kadencji Sejmu RP. Po raz pierwszy objęła mandat posła na Sejm po rezygnacji z polityki Wiesława Walendziaka. W klubie parlamentarnym PiS pełniła wówczas funkcję wiceprzewodniczącej i zastępcy rzecznika dyscyplinarnego partii. W Sejmie V kadencji była m.in. wiceprzewodniczącą Komisji Zdrowia. W VI kadencji Sejmu RP od 2008 była przewodniczącą Polsko-Wietnamskiej Grupy Parlamentarnej. W wyborach parlamentarnych w 2011 uzyskała poselską reelekcję. W 2015 została ponownie wybrana do Sejmu. W listopadzie br. została hospitalizowana na skutek powikłań po przebytym zabiegu urologicznym. Kilka lat wcześniej chorowała na nowotwór. Za rządów PO w ramach solidarności z pacjentami, odmówiła terapii. Po tym, jak teraz trafiła do szpitala, jej proble-



Fot. J. Maziejuk

my nie były jednak związane z chorobą nowotworową. Bardzo ciężko chorowała od 2000 roku, mimo tego działała z całą energią i zachowywała radość życia. Ceremonię pogrzebową Zasłużonej Posłanki z udziałem najważniejszych osób w państwie wyznaczono na 17 grudnia br. w Słupsku. (z)



Nowe władze powiatu. Paweł Lisowski nowym starostą słupskim

We wtorek, 20 listopada w starostwie obradowała po raz pierwszy nowo wybrana Rada Powiatu Słupskiego. Radni złożyli ślubowanie i wybrano nowe władze powiatu.

Obradom przewodniczył radny senior - Jan Olech. On też odebrał od radnych ślubowanie. Każdy radny i radna, wywołani z imienia i nazwiska, odpowiadając: „tak” lub „tak, tak mi dopomóż Bóg” ślubowali: „rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec narodu polskiego, strzec suwerenności i interesów państwa polskiego, czynić wszystko dla pomyślności ojczyzny, wspólnoty samorządowej powiatu i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej”.

Po przyjęciu ślubowania przeprowadzono tajne wybory. W ich wyniku na przewodniczącego Rady Powiatu Słup-

skiego wybrano ponownie Jana Olecha. Jego kandydaturę zgłosił sam ustępujący starosta Zdzisław Kołodziejcki. Natomiast na zastępców przewodniczącego wybrano Annę Pietrzak - dyrektorkę Gminnego Ośrodka Kultury w Dębnicy Kaszubskiej i Andrzeja Wojtaszka - dyrektora Szkoły Podstawowej w Kwakowie.

W tajnym głosowaniu radni wybrali również nowego starostę i wicestarostę powiatu słupskiego. Starostą, 18 głosami „za”, wybrany został, zgłoszony również przez Zdzisława Kołodziejckiego - Paweł Lisowski - dotychczasowy etatowy członek Zarządu Powiatu, a wicestarostą ponownie Rafał Konon. Ponadto do składu Zarządu Powiatu wybrano: Zdzisława Kołodziejckiego, Grzegorza Grabowskiego i Marcina Kowalczyka.

Nowy starosta na początku podziękował Z. Kołodziej-

skiemu za to, że cztery lata temu zaufał mu i dał szansę pracy w Zarządzie Powiatu, dzięki temu dzisiaj łatwiej może podjąć się nowej funkcji. Podziękował też za współpracę w Porozumieniu Samorządowym, z którego ubiegał się ponownie o mandat radnego. Przypomniawszy, że byli w nim różne osoby, w różnym wieku i z różnym doświadczeniem. Dziesięciu kandydatów uzyskało status radnego! Na koniec swojego krótkiego wystąpienia pogratulował wszystkim radnym wyboru do rady i zadeklarował chęć współpracy z każdym radnym - dla dobra powiatu i regionu. Podkreślił też, że liczy na wzajemną współpracę.

P. Lisowski na swego zastępcę zaproponował dotychczasowego wicestarostę, Rafała Konona. W głosowaniu uzyskał on poparcie 17 radnych.

Paweł Lisowski ma 35 lat, jest magistrzem administracji

po Uniwersytecie Gdańskim. Ukończył także studia podyplomowe, poświęcone samorządowi terytorialnemu na Uniwersytecie Warszawskim. Zanim został radnym powiatowym, wcześniej działał w gminie Kępice, gdzie był m.in. przewodniczącym Rady Gminy. Jest żonaty, ma dwoje dzieci i mieszka obecnie w Kobylnicy. Jego zastępca Rafał Konon ma także spore, bo ponad 12-letnie doświadczenie samorządowe. Zanim został wicestarostą wcześniej działał w gminie Ustka, gdzie mieszka.

W nowej Radzie Powiatu zawiązana została koalicja, którą ponownie będą tworzyć radni dwóch komitetów wyborczych: Koalicji Obywatelskiej (złożonej głównie z działaczy PO) oraz Porozumienia Samorządowego, na czele którego stał Zdzisław Kołodziejcki, dotychczasowy starosta. (z)

Nowi radni. Wręczone zaświadczenia o wyborze

8 listopada w słupskim starostwie uroczyście wręczono zaświadczenia o wyborze na radnego powiatowego. Zaświadczenia nowym radnym wręczył Marcin Machnikowski - przewodniczący Powiatowej Komisji Wyborczej w Słupsku.

Przypomnijmy, że w wyborach samorządowych w powiecie słupskim 21 października br. z 75 222 uprawnionych do głosowania mieszkańców powiatu, głosy oddało 36 642 osoby. Do rady powiatu wybrano 21 radnych.

Na Porozumienie Samorządowe oddano 14 771 głosów, co

pozwoлиło wprowadzić do rady 10 radnych. Zostali nimi: Grzegorz Grabowski, Marcin Kowalczyk, Paweł Gonera, Teresa Janusewicz, Zdzisław Kołodziejcki, Aldona Szostakiewicz, Paweł Lisowski, Ryszard Hendryk, Jan Olech i Andrzej Tyszkiewicz.

Na Koalicję Obywatelską oddano 10 810 głosów i komitet ten uzyskał w radzie 6 mandatów. Otrzymali je: Anna Pietrzak, Piotr Basarab, Rafał Konon, Marek Koltun, Żaneta Jaworska i Barbara Madejczyk.

Na Samorządność Powiatu oddano 7 653 głosów, które pozwoliły uzyskać w radzie powiatu 5 mandatów. Przypadły

one: Marii Janusz, Konradowi Tymeckiemu, Zbigniewowi Kamińskiemu, Sławomirowi Ziemiałowiczowi i Andrzejowi Wojtaszkowi.

Komitet Wyborczy Wyborców SLD Lewica Razem uzyskał tylko w wyborach 248 głosów i ta liczba okazała się za małą, by wprowadzić do rady nawet jednego radnego. (P.L.)



Nie ma ludzi bez szans. Nagrody i gratulacje za pomaganie słabszym

Z okazji przypadającego 21 listopada Dnia Pracownika Socjalnego dyrektorzy i wyróżniający się pracownicy powiatowych jednostek otrzymali nagrody i listy gratulacyjne.

Zdyrektorami i pracownikami powiatowych jednostek spotkali się tego dnia starosta słupski Paweł Lisowski oraz wicestarosta Rafał Konon. Dzień Pracownika Socjalnego jest świętem wszystkich pracowników służb społecznych, a w szczególności pracowników socjalnych. Upamiętnia spotkanie w miejscowości Charzykowy, na Pomorzu w 1989 roku byłego ministra pracy i polityki społecznej śp. Jacka Kuronia z pracownikami jednostek pomocy społecznej.

W tamtym, trudnym dla wielu okresie przemian społeczno-gospodarczych, powsta-

ła w naszym kraju „armia” ludzi wykluczonych społecznie, którzy, z różnych powodów, nie potrafili odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nowoutworzone służby socjalne miały im pomóc. Niesienie pomocy takim ludziom jest zadaniem pracowników socjalnych. Chociaż od tamtego czasu minęło już 29 lat, wciąż jest ono tak samo aktualne, jak było w 1990 roku.

- Z pewnością nie jest to zadanie łatwe. Zdaję sobie również sprawę, że praca ta odbywa się często kosztem życia prywatnego, ale jednocześnie wiem, że wybrali Państwo ten zawód, bo mają do niego szczególny stosunek, mnóstwo zapału, ale przede wszystkim ogromne pokłady empatii do ludzi, którymi się opiekujecie na co dzień - mówił m.in. starosta Paweł Lisowski do zaproszonych do starostwa pra-

cowników socjalnych i pomocy społecznej.

Natomiast w przekazanym liście gratulacyjnym m.in. napisał: „Proszę przyjąć w imieniu moim, samorządu powiatowego, ale przede wszystkim mieszkańców powiatu słupskiego wyrazy uznania i podziękowania za wkładany wysiłek w wniesienie pomocy najsłabszym mieszkańcom naszej społeczności. I życzę, aby coraz częściej i wyraźniej dostrzegany był trud, jaki Państwo wnoszą w życie innych ludzi, a słowo „dziękuję” było coraz częściej słyszane ze strony potrzebujących pomocy. Życzę też, by miłość i dobroć do drugiego, słabszego człowieka, nigdy w Was nie zagasła, by zawsze była prawdziwa, szczerą i rozgrzewała do życia inne serca. Bo nie ma ludzi bez szans, trzeba im tylko pokazać lepsze ich życie”.

Z okazji Dnia Pracownika Socjalnego nagrody starosty odebrali dyrektorzy powiatowych jednostek: Magdalena Kanios-Kuśmira (DPS w Lubuczewie), Marek Król (DPS w Machowinku), Ewa Młynarczyk (DPS w Machowinie), Urszula Dąbrowska (PCPR w Słupsku) oraz Aurelia Anioł (Centrum Administracyjne Domów dla Dzieci w Ustce).

Listy gratulacyjne (nagrody pracownikom przyznają dyrektorzy jednostek) otrzymali: Anna Chmura i Roman Bednarek z DPS w Lubuczewie, Artur Skoczek, Ludwika Zahradnik-Partyka i Bogusława Belka z DPS w Przytocku, Agnieszka Złomańczuk i Marzenia Gładkowska z DPS w Machowinku, Mariola Gołębiowska i Kinga Jurek z Centrum Administracyjnego Domów dla Dzieci w Ustce, Wiesława Machnikowska i Doro- ta Gąsiorowska z DPS w Machowinie, oraz Magdalena Jurek i Alicja Mende z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku. (tj.)



Fot. SAS

Certyfikat za promocję krwiodawstwa

Starostwo słupskie otrzymało Certyfikat Firmy Promującej Honorowe Oddawanie Krwi, przyznany przez dyrektora Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Słupsku za to, że włączyło się w realizację rządowego programu „Zapewnienie samowystarczalności Rzeczypospolitej Polskiej w krew i jej składniki”.

Informacja o realizowanym programie spotkała się z odzewem pracowników urzędu,

którzy oddali krew, okazując tym samym bezinteresowną pomoc w ratowaniu zdrowia i życia innych osób.

Był to nie tylko zwykły ludzki gest, ale bardzo oczekiwany, bo w kraju generalnie brakuje krwi szpitalom i innym placówkom ochrony zdrowia.

Stąd podejmowane są różne akcje, jak się okazuje nie tylko lokalne, ale także w ramach rządowego programu, aby pozyskiwać krew, będącą darem życia dla wielu chorych. Potrzebna jest ona także osobom z

wypadków, których w naszym kraju nie brakuje.

Dobrze, że są podejmowane takie akcje, bo to nieoceniona szansa dla chorych i potrzebujących krwi. Dzięki nim wiele osób może powrócić do zdrowia i normalnego życia.

Pracownicy starostwa nie zwiedli i odpowiedzieli na apel Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Słupsku. (dr)



Nowe busy dla potrzebujących

30 listopada na terenie Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, Dariusz Majorek – dyrektor Oddziału Pomorskiego PFRON w Gdańsku w obecności starosty słupskiego Pawła Lisowskiego i wicestarosty Rafała Konona dokonał symbolicznego przekazania powiatowej jednostce zakupionego nowego busa.

Dziewięcioosobowego busa Ford Custom L2 zakupiono za środki z programu PFRON „Wyrównywanie różnic między regionami III” i DPS, który otrzymał maksymalne dofinansowanie, i można było kupić auto o najwyższych standardach. Umożliwi ono dowóz podopiecznych na liczne konsultacje medyczne, zabiegi, zajęcia terapeutyczne i rehabilitacyj-

ne w komfortowych warunkach. Dyrektor Marek Król w imieniu niepełnosprawnych intelektualnie dzieci, młodzieży i dorosłych mieszkańców domu podziękował dyrektorowi Majorkowi za umożliwienie zakupu nowego samochodu osobowego, który jest przystosowany też do zakotwiczenia dwóch wózków inwalidzkich.

Dyrektor D. Majorek i starostwie obejrżeli też gabinety rehabilitacji z nowo otwartą pracownią ceramiczną z zakupionym piecem za środki zebrane przez pracowników słupskiej Scanii w ramach zainicjowanej akcji polegającej na comiesięcznym przekazywaniu na specjalne subkonto symbolicznej złotówki odnaliczanych poborów pracowniczych.

Nowe busy z dofinansowaniem środków z tego samego programu PFRON „Wyrówny-



Fot. SAS

wanie różnic między regionami III” zakupione zostały też przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy i Warsztaty Terapii Zajęciowej prowadzone przez Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej w Sycewicach. W tych ostatnich w przekazaniu busa, które odbyło się 4 grudnia wziął też udział

Dariusz Majorek - dyrektor Oddziału Pomorskiego PFRON w Gdańsku. Było to już drugie auto zakupione dla potrzeb tej placówki z dofinansowaniem PRFON, którym osoby niepełnosprawne z różnych miejscowości będą mogły być dowożone na zajęcia. Pierwsze zakupiono w ubiegłym roku. (z)

Oni dają radość

Podczas powiatowych obchodów Dnia Godności Osób Niepełnosprawnych, w Sali Lustrzanej zabytkowego pałacu w Damnicy wręczono statuetki starosty słupskiego „Daję radość”.

Wyróżnienia te przyznawane są osobom, stowarzyszeniom, firmom, instytucjom i organizacjom działającym aktywnie w powiecie słupskim na rzecz osób niepełnosprawnych, które mimo swoich codziennych obowiązków dostrzegają też problemy takich osób i potrafią pomóc.

Statuetkami takimi na uroczystości 5 grudnia br. w damnickim Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego uhonorowano: Załogę firmy Scania Production Słupsk S.A. - za zrozumienie i udział w zainicjowanej akcji 1 + 2 + 5+ = DUŻO, polegającej na przekazaniu z comiesięcznej pensji na specjalne subkonto symbolicznej złotówki z przeznaczeniem na pomoc dla podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Machowin-

ku; Elżbietę Wróbel z Globina - za zajęcie się grupą młodzieży niepełnosprawnej z Globina, zorganizowanie jej wielorakich zajęć plastycznych, otwarcie na to, co nowe i nieznane, za skuteczną walkę o godność osób, które nie muszą być wykluczone społecznie; Środowiskowy Dom Samopomocy w Kępicach - za ponadstandardowe i innowacyjne działania na rzecz

podopiecznych, wykraczające daleko ponad wymagania stawiane takim placówkom oraz za realizowaną ideę utworzenia wspólnie z gminą Kępice Centrum Rehabilitacyjno-Integracyjnego, w którym znajdują stałe schronienie osoby, kiedy zabraknie już ich rodzin i innych stałych opiekunów; Nadleśnictwo Damnica - za szczególne partnerstwo i stałą aktyw-

ną współpracę ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym w Damnicy, za szczodłą hojność, przyjaźń i zawsze rozumienie potrzeb środowiska osób niepełnosprawnych.

Statuetki wręczył Paweł Lisowski - starosta słupski, a uroczystości uświetniły występy artystyczne uczniów Ośrodka w Damnicy oraz Kapeli z Gminy Damnica. (CER)



Fot. M. Smoliński

HIV nie zaskoczy!

W Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku odbył się finał Powiatowej Olimpiady Wiedzy na Temat HIV/AIDS pod hasłem „Nie daj szansy AIDS – młodzi bez HIV”. Największą wiedzę wykazała się Julia Paluszek-Pek z klasy III Gimnazjum Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dębnicy Kaszubskiej.

Olimpiadę przeprowadzono 4 grudnia dla uczniów III klas gimnazjalnych, VII i VIII klas szkół podstawowych oraz wszystkich klas szkół ponadpodstawowych z powiatu słupskiego. Przystąpiło do niej 42 uczestników wyłonionych w eliminacjach szkol-

nych. Największą wiedzę wykazała się Julia Paluszek-Pek (kl. III gimn.) z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dębnicy Kaszubskiej. Drugie miejsce zajął Kamil Huryn z Zespołu Szkół Agrotechnicznych, a trzecie Damian Greberski (z kl. III gimn.) ze Szkoły Podstawowej w Jezierzycach.

Olimpiadzie towarzyszył konkurs na hasło promujące bezpieczne zachowania i odpowiedzialność w profilaktyce HIV/AIDS. Wpłynęło dwanaście haseł z sześciu szkół powiatu. Pierwsze miejsce komisja przyznała Patrycji Knuth z Gimnazjum im. Karola Wojtyły w Kępicach za hasło: „Pozwól swojej krwi być wolną od HIV”, drugie - Julii Paluszek-Pek z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dębnicy Kaszubskiej za hasło: „Masz rozum i świadomie krocysz,

żaden HIV Cię nie zaskoczy”, trzecie - Pawłowi Krenciszko- wi z Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta w Słupsku za hasło: „Wirus HIV przenosi się przez krew i drogą płciową, a nie dotykiem i rozmową”. Dodatkowo komisja wyróżniła Sandrę Gącik ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Ustce za hasło: „HIV? Nie ry-

zykuj! Nie pozwól, by serca twoich bliskich krwawiły”.

Laureaci olimpiady i konkursu na hasło otrzymali dyplomy i karty podarunkowe o wartości 250, 200, 150 i 100 zł ufundowane przez słupskie starostwo. Olimpiadę przeprowadzono wspólnie z Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną w Słupsku. (D.R.)



Fot. ZSA

Wernisaż Anny Dajnowicz

19 listopada w Galerii Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy malarstwa Anny Dajnowicz. Choć artystka jest od dawna mieszkanką położonego niedaleko Potęgowa, to jest to jej pierwsza wystawa w Słupsku.

Na wernisaż do powiatowej galerii przybyli licznie znajomi, przyjaciele artystki i miłośnicy jej sztuki. Przybył m.in. były wojewoda słupski, wieloletni prezydent Słupska Maciej Kobylński z małżonką. Otwarcie wystawy zaszczylił również Paweł Lisowski - członek Zarządu Powiatu Słupskiego - dziś już nowy starosta słupski.

Artystyczne dokonania bohaterki spotkania przybliżył Zbigniew Babiarz-Zych ze starostwa, z obowiązku i zamiłowania wspierający i promujący lokalnych twórców. Ale sama malarka (była dyrektor szkoły w Potęgowie, wicewójt Potęgowa) również opowiedziała o swojej niełatwej dro-



Fot. J. Biłska

dze artystycznej, pasjach oraz inspiracjach.

A. Dajnowicz studia plastyczne ukończyła w Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnie jest to Akademia Sztuk Pięknych). Tworzy od dzieciństwa, głównie maluje. Ale pisze też poezję i fraszki. Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych w wielu krajach świata. Reprezentowały m.in. Pomorze Środkowe na międzynarodowej wystawie w Lauenburgu, zorganizowanej w ra-

mach integracji Polski z Unią Europejską w 2003 roku. Miała dotychczas 23 wystawy indywidualne, 7 zbiorowych, ponadto jej prace były eksponowane na ponad 100 wystawach poplenerowych. Zdobyła wiele nagród i wyróżnień, w tym jest laureatką nagrody „Białego Bociana” Starosty Słupskiego, przyznanej jej za niezwykle talent i całokształt pracy twórczej.

Znawca sztuki, Antoni Liszka z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie tak w 2015 roku

wypowiedział się o dokonaniach artystki: „Twórczość malarska Anny to kunsztowne oleje, akwarele, pastele, gwasze, monotypie i rysunki - nacechowane dużą wrażliwością estetyczną i doskonałym warsztatem. Uprawia głównie malarstwo sztalugowe - olejne o rozległej tematyce (martwa natura, kwiaty, tematy sakralne, rzadziej portret, pejzaż, abstrakcje). Z fascynacją i pietyzmem oddaje bezpretensjonalne piękno przyrody i często prostych przedmiotów codziennego użytku. Jej malarstwo jest barwne, pełne ciepła, mistrzowsko skomponowane z pełnym wyczuciem koloru, światła i kontrastu. Charakteryzuje się rozpoznawalnym wszędzie szczególnym klimatem. Autorka w nieuchwytny dla nas sposób przenosi na płótno wrażliwość i ciepło swojej osobowości.” (MS)

Podstuchy i szumidła

Przydałby się rycerz na białym koniu, który jak przed stu laty marszałek Józef Piłsudski poprowadziłby naród do... wolności. Myślę o pełni swobód obywatelskich i o demokracji. Póki co takiego męża stanu w zasięgu ręki nie ma.

Przykre i stresujące jest to, że od lat w Polsce politykę kreują podsłuchy i brak zaufania do rządzących. Podsluchiwanie i nagrania taśm z libacyjek polityków PO w restauracji „Sowa i Przyjaciele” pozbawiły władzy ludzi poprzedniej ekipy. Jak się okazuje, nie wyciągnęli z tego żadnych wniosków i obecnie rządzący. A jeśli jakiegokolwiek wnioski wyciągnęli, to jedynie, jak nie dać się podsłuchać, i jak zapewnić sobie bezkarność podczas rozmów na tematy wykorzystywania dla partykularnych celów zajmowanych stanowisk. Rozmów o korupcji, kolesiostwie i nepotyzmie.

Czy zapowiadając w kampanii wyborczej zdecydowaną walkę z nimi, prezes Jarosław Kaczyński świadomie okłamywał wyborców, czy miał właśnie na myśli utrudnienie ich wykrywania poprzez wprowadzenie urzędów zagłuszających, nazwanych szumidłami, tego nie jestem pewien.

Moje wątpliwości, podobnie jak i wielu interesujących się tym tematem, może budzić zarówno rozwinięta do niebywałych rozmiarów korupcja polityczna, jak i ujawnianie przez - niezależne jeszcze póki co - media powszechnego wręcz nepotyzmu, czyli zatrudniania, obsadzania członkami swych rodzin, stanowisk rządowych i wysokopłatnych funkcji w podległych instytucjach i spółkach skarbu państwa.

Ujawniona ostatnio afera KNF zachwiała mocno obozem władzy, a jej dalekosiężnych skutków trudno jeszcze przewidzieć. Wiadomo już jednak, że może ona sięgnąć osób z najwyższej półki i ujawnić przestępstwa powiązania bankowe sięgające nawet banku centralnego. Że jest kojarzona z budowaniem finansowych fundamentów struktur partii PiS jeszcze z czasów Partii Centrum (PC). I w końcu, że mogła być powiązana z kolejnymi działaniami skierowanymi przeciwko demokracji w Polsce poprzez „przeoranie struktur sądowych”, zburzenie trójpodziału władzy, opanowanie mediów publicznych,

a nawet - jak twierdzą politycy opozycji - wyprowadzenie Polski z Unii Europejskiej.

Tym razem szumidła nie zadziały, nagrało się, co miało się nagrać, i... narobiło się szumu na rzadko w polityce spotykaną skalę. Opozycja domaga się dymisji rządu, a powołanie w tej sprawie kolejnej komisji sejmowej jest tylko kwestią czasu. - Nie wszyscy przeciwnicy partii rządzącej są bowiem przekonani, że aferę aktualnie mogliby wyjaśnić ludzie Kaczyńskiego, Morawieckiego i Ziobry, którzy sami mogą w nią być zamieszani.

Sprawującemu władzę obozowi rządzącemu minął półmetek, a to oznacza, że jak w grze w pokera można zacząć sprawdzanie kart, którymi rozgrywa swą partię z innymi graczami. Coraz trudniej za kolejne uchynienia obarczać poprzednio rządzących, a przysłowiowy - suweren ma prawo żądać rozliczeń z wcześniejszych obietnic wyborczych.

Nie trudno było przewidzieć, że wybory do samorządów lokalnych będą stanowiły swoiste preludium politycznej walki, jaka dopiero teraz przed kolejnymi starciami będzie się nasilać. Porażka w dużych i średnich miastach daje wiele do myślenia. W wyborach do Parlamentu Europejskiego to zwłaszcza wyborcy z tych ośrodków miejskich decydować będą o tym, kto w nich zwycięży. Ludność wiejska z terenów, gdzie PiS ma największe poparcie, nie będzie już tak zainteresowana wyborami, jak podczas wybierania swoich radnych, wójtów i burmistrzów. Kolejna jeszcze bardziej dotkliwa porażka wydaje się pozostawać w zasięgu ręki.

Tymczasem okazuje się, że tak zwana mapa drogowa planowanych sukcesów obozu „dobrej zmiany” nie jest taka dobra, jak być miała. Uruchamiający ją program 500 + już nie wystarczy, a wszystkie inne prospołeczne programy utknęły w miejscu. Uruchomiony przez partię rządzącą walec drogowy, siłą rozpędu rosnącego niezadowolenia wyborców, zamiast

prostowania tych zawitych dróg, zaczyna miażdżyć wszystko, co staje mu na przeszkodzie.

Wyśmiewana, a niekiedy wręcz szykanowana przez PiS „totalna opozycja” na tyle zebrała siły, by po raz pierwszy unaocznic „szydercom”, że jest w stanie z nimi wygrać, a jeśli jeszcze bardziej zacieśni więzi współpracy ze środowiskami socjalistów i nowo tworzących się ugrupowań liberalnych, odsunąć ich od władzy.

Oczywiście, że przydałby się rycerz na białym koniu, który jak przed stu laty marszałek Józef Piłsudski poprowadziłby naród do... wolności. Myślę o pełni swobód obywatelskich i o demokracji. Póki co, takiego męża stanu w zasięgu ręki nie ma. Może z wyjątkiem Donalda Tuska, którego panicznie boi się partia rządząca. Ale też, który nie określił jeszcze do końca swych ostatecznych politycznych aspiracji po zakończeniu swojej kadencji w Radzie Europy i swej woli uczestnictwa w wyjątkowo brutalnych polskich igrzyskach wyborczych.

Dla tej części Polaków, którzy swoje nadzieje na przyszłość chcą budować w oparciu o standardy europejskie, skromna, póki co, rola Donalda Tuska w umacnianiu szerokiej opozycji antypisowskiej - co ujawniły także ostatnie obchody 100-lecia niepodległości Polski - jest i tak znacząca.

Niewielkie nadzieje społeczeństwo pokłada w byłym prezydencie Słupska, z jednej strony oceniając, że powołane przez niego ugrupowanie polityczne nie uzyska znaczącego poparcia wśród przyszłych wyborców, z drugiej jednak - że już samo poderwanie tej ich części, która dotychczas zachowywała się biernie, może być sukcesem oddziałującym na umocnienie się opozycji antypisowskiej.

To wszystko, te zachodzące przesunięcia na skali poparcia społecznego, po raz pierwszy zmuszają obóz rządzący do powzięcia decyzji, czy razem z wyborami do Parlamentu Europejskiego nie należałoby przeprowadzić przyspieszonych wyborów

parlamentarnych. Problem jednak w tym, że mogłyby one zostać przeprowadzone dopiero na wiosnę. Utrzymujące się aktualnie znaczące jeszcze poparcie dla PiS, może do tego czasu spaść tak dalece, że gwarancji ich wygrania nie będzie.

Coraz wyraźniej rysuje się też druga możliwość - i o tej coraz otwarciej się mówi - że rząd PiS po rejteradzie w sprawie Sądu Najwyższego i ujawnieniu najważniejszych szczegółów afery dotyczącej KNF zostanie zmuszony podać się do dymisji.

Prezydent, jako osoba trzymająca parasol ochronny nad partią Jarosława Kaczyńskiego popelnia coraz więcej błędów nie tylko natury politycznej, podpisując ustawy, z których potem trzeba się wycofać. Jego zachowania etyczne i wynikające z cech charakteru, też nie umacniają pozycji PiS, a na dodatek źle wpływają na oceny samego urzędu prezydenta.

Premier rządu, którego dymisji domaga się opozycja, podczas kampanii wyborczej do samorządów lokalnych, angażując się osobiście w poparcie niektórych kandydatów, przegrał tę walkę wraz z nimi. A przy tym - objawił swe paskudne wady politycznego klakiera i kłamcy.

Cała maskarada z nocnymi naradami na Nowogrodzkiej staje się coraz większym pośmiewiskiem opinii publicznej, mediów nie tylko w Polsce, ale i za jej granicami. A charyzma partyjnego przywódcy PiS maleje z dnia na dzień. Aktualnie maleje na skutek lawinowo ujawnianego „koleśiostwa, korupcji politycznej i rozpowszechnionego do niewyobrażalnych dotąd rozmiarów nepotyzmu”, które to zjawiska stały się całkowitym zaprzeczeniem głoszonych wcześniej haseł walki z nimi.

Sprawdziły się oczekiwania, że oparte na kłamstwie, pomówieniach i politycznym zawłaszczaniu demokracji decyzje w sprawie łamania konstytucji i politycznego zawłaszczania sądownictwa, nie mogły zyskać poparcia w Europie, że PiS będzie musiał się z nich wycofać. To nie pierwsza przecież porażka rządu,

a szykują się następne.

Źle, bardzo niedobrze wręcz zapisała się aktywność rządzących w obchodach 100-lecia niepodległości Polski. Przecież to absurd, żeby Polacy mogli sobie pomyśleć, że nikt z przywódców światowych nie cieszył się z tej rocznicy wraz z nami, żeby nikomu w Europie nie zależało na tym, by nie wziąć udziału w tym patriotycznym święcie razem z nami.

Nie zaproszono nikogo, chociaż przywódcy Europy i świata byli w tym czasie tak blisko, na stuleciu zakończenia I wojny światowej, związanej przecież z tą polską rocznicą. Byli w Paryżu, we Francji.

Przewodniczącego Rady Europy, który z pobudek patriotycznych wybrał obecność wśród Polaków, przepraszając Francuzów za absencję wśród przywódców Europy w Paryżu, polski prezydent, premier i szef partii rządzącej potraktowali z pogardą, potraktowali jego obecność na uroczystym

czyńskiego w Warszawie i ogłoszoną przez Andrzeja Dudę opinią o jego wielkości, porównywalną jedynie z marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Na szczęście dla warszawiaków, a i całej Polski także, nie doszło do większych zamieszek podczas marszu niepodległości w stolicy Polski. Marsz, który ujawnił ogromną potrzebę manifestowania przez Polaków swej narodowej odrębności, swego patriotyzmu i oddania narodowi, z drugiej strony stał się kolejną kompromitacją rządzących. Połączenie go z innym marszem - ludzi o zapatrywaniach nacjonalistycznych, a nawet faszystowsko - nazistowskich nie pierwszy raz odczytane zostało jako ich legitymizacja i poparcie ze strony rządzących.

Żenująca natura całego tego wydarzenia wyglądała czołówka z przywódcami naszego kraju prowadząca pierwszą (znacznie mniejszą) część tej olbrzymiej manifestacji, kryjąca się za olbrzymim transparentem i szeregiem harcerzy, oraz ochraniana przez dziesiątki tajniaków, policję i



apelu w Warszawie pod Grobem Nieznanego Żołnierza jak przysłowiowe powietrze.

Jakże małostkowe, jak dalece chore ambicjonalnie było nie tylko w opinii światowych mediów powiązanie tak ważnego jubileuszu z odsłonięciem pomnika Lecha Ka-

dotatkowo wezwane na wsparcie wojsko.

Czy nie powinniśmy wstydzić się takiej władzy, która boi się obywateli, chroni się przed nimi za barierkami i szpalerami ochroniarzy, która łamie konstytucję, dokonując zmian w stanowieniu prawa i uchwała ustawy sejmowe oraz podpisuje je pod osłoną nocy?

Wydarzenia z ostatnich tygodni dobitnie pokazują, że większość hasel, jakie na swych sztandarach wyborczych wniosła do parlamentu polska prawica, to zwykłe populistyczne hasła bez pokrycia.

Dobra zmiana owszem nastąpiła, ale tylko dla nich i ich cudownych dzieci, które przecież, jak miała to czelność powiedzieć rzecznik rządu, „są zdolnymi, znają języki i...” ma-

Ogólny osąd minionej kampanii wyborczej jest w tej mierze dla nas Polaków korzystny. Społeczeństwo zaktywizowało się znacznie w stosunku do kampanii z lat poprzednich. A to dlatego, że coraz więcej ludzi po prostu poczuło się oszukanymi, bo inaczej sobie wyobrażało swój kraj pod rządami partii zapowiadającej dobrą zmianę. Oczekiwania te kojarzyły się większości rodakom z budowaniem silnej pozycji Polski na świecie, poprawą sytuacji ich rodzin w wyrównywaniu szans w zakresie zatrudniania i warunków płacowych, a poprzez to i ich sytuacji materialnej. Że nie będzie trzeba szukać chleba, najmując się do „czarnej roboty” w Niemczech, Anglii, że ktoś wreszcie rozwiąże problem oszukańczych transferów finansowych typu pożyczek mieszkaniowych we frankach, które zrujno-

giami i potrzebami polskiego rynku oraz dowiąże do norm europejskich.

Co do wiązania Polski z europejskimi standardami, to zapewne obszar największych nieporozumień. Obszar skutecznie uprawianej przez poprzednie rządy polityki, systematycznie zamieniany przez obecną partię rządzącą w przysłowiowy ugor.

Widoczne jest to zwłaszcza w izolacji Polski na arenie międzynarodowej, wynikającej z nacjonalistycznych pobudek burzenia przez partię rządzącą praworządności, izolowania się od europejskiej polityki migracyjnej, oraz ogólnego łamania standardów klasycznej polityki, w tym nie szanowania instytucji unijnych. Wystarczy tu przywołać przegraną 1:27 kampanię przeciwko ponownemu wyborowi Polaka - rodaka Donalda Tuska na szefa Rady Europy, czy też ustanowie-

nie kontrowersyjnej ustawy IPN o odpowiedzialności za holokaust Żydów.

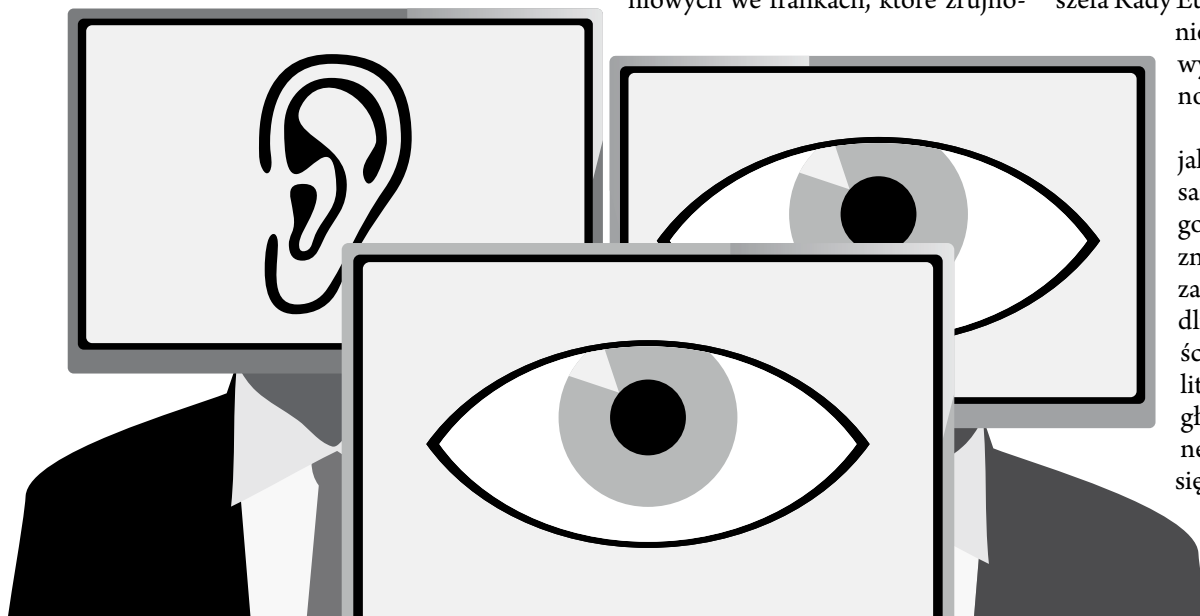
Wyborcy nie lubią, jak ich ktoś oszukuje. Czasami zaufanie do swojego elektoratu utrzymują znacznie dłużej, niż na to zasługują ci, co je zawiedli. Bo... palają nienawiścią do przeciwników politycznych, bo mąci im w głowach ksiądz na kościelnej ambonie, bo wywodzą się z grupy społecznej mało odpornej na partyjną propagandę itp. To też jednak ma swoje granice.

Wydaje się, co udowodniły minione wybory, że dla PiS to paliwo powoli się wypala. Powoli, aczkolwiek z oporami wynikającymi głównie z różnic programowych, rośnie w siłę lekceważona przez ostatnie dwa lata przez wyborczych zwycięzców ostatniej kampanii parlamentarnej „totalna opozycja”.

Pozytywnie na tle innych ugrupowań politycznych zaznaczyło się PSL, co oznacza, że ludność pochodzenia wiejskiego trwale wiąże się z tradycjami historycznymi i zwiększa poczucie odpowiedzialności za swoje środowisko: wieś, powiat, region.

Wyraźnie na tle całego kraju rysuje się też odrębność Pomorza, których patriotyczne (a nie polityczne) zaangażowanie może często stanowić przykład dla innych.

Stanisław Jan Smaleski, Bąkowo



ją (co jest moją interpretacją jej sentencjonalnej myśli) wyjątkowe prawa do piastowania wszystkich najważniejszych urzędów. - Do zarządzania bankowością, zasiadania w radach nadzorczych spółek skarbu państwa i piastowania kierowniczych funkcji i stanowisk w ważnych, ale przede wszystkim wysokopłatnych urzędach i stowarzyszeniach nadzorowanych przez partię rządzącą.

Za politykę zawsze odpowiada rządy, nie obywatele. Ale obywatele biorący współudział w polityce swego rządu, wpisują się do historii kraju i Europy tym, że stać lub nie stać ich było na zdrowy rozsądek. - Ujawnili swoje cechy narodowe dobre, bądź podłe, za co w oczach innych narodów zasługiwać będą na uznanie, lub zwykłą pogardę.

wały życie wielu tysiącom młodych rodzin...

Oczekiwania były daleko idące i dla poszczególnych grup społecznych różne. Emeryci inaczej wyobrażali sobie sytuację z przywróceniem poprzedniego wieku emerytalnego. Bez efektów w postaci radykalnego obniżania im emerytur. Seniorzy spodziewali się poprawy sytuacji w służbie zdrowia i większej dostępności do tanich oraz darmowych leków. Inteligencja oczekiwała poprawy w zakresie dostępu do oświaty i kultury, a rodzice posiadający dzieci w wieku szkolnym takiej reformy szkolnictwa, która zamiast wdrażanej chrystianizacji i ogłupiania młodzieży polityczną propagandą oraz zakłamywania historii, pokieruje szkolnictwo ku fachowości związanej z nowoczesnymi technolo-

Polska dokonała już wyboru nowych władz samorządowych szczebla gmin, miast i powiatów oraz do sejmików wojewódzkich na nową, 5-letnią kadencję. Wybory w naszym powiecie odbyły się bez sensacji i bez większych zmian, zapewniając reelekcję dotychczasowym wójtom i burmistrzom, którzy rozpoczęli już urzędowanie. Można ocenić, że mieszkańcy wyrazili swoją wolę zachowania status quo dla dotychczasowych lokalnych samorządowców. Ciekawe jest też, że wyborcy już w pierwszej turze zdecydowali o wyborze nowych władz. Jedyny wyjątek stanowiła gmina Darnica, w której dopiero w drugiej turze wybrano wójta.

Opierając się na wynikach wyborów i już ukształtowanych zarządach można również stwierdzić, że w nowych władzach zasiadają w większości samorządowcy, którzy zdecydowanie zwyciężyli w wyborach, bo są przez mieszkańców znani i sprawdzili się już w podjętych działaniach, ponadto mają często wieloletnie doświadczenie w pracy w samorządzie. I - co pewnie najważniejsze - mają osiągnięcia w pracy na rzecz swoich lokalnych społeczności.

Można się zastanawiać, czy to dobrze, że komitety wyborcze wprowadziły mało nowych radnych? Można zaraz odpowiedzieć, że wybory do samorządów są mniej upolitycznione, wygrywają je komitety obywatelskie o proveniencji lokalnej i one radykalnie decydują o kandydatach. Promują kandydatów znanych i mających szansę wygrać. W ten sposób mogą uzyskiwać samodzielność w radach lub tworzyć korzystne dla siebie koalicje.

Sprawdziło się to w powiecie słupskim, bo 10 (na 21) mandatów zdobyli radni Porozumienia Samorządowego - komitetu wyborczego starosty Zdzisława Kołodziejskiego, 6 przypadło komitetowi Koalicji Obywatelskiej, a 5 Samorządność Powiatu Słupskiego. Żadnego mandatu nie zdobył Komitet SLD - Lewica Razem. Starostą został Paweł Lisowski z komitetu wyborczego, który uzyskał najwięcej mandatów w radzie, a wicestarostą - kandydat z komitetu, który miał drugi wynik wyborczy i wszedł w koalicję z Porozumieniem Samorządowym.

Należy podkreślić, że w gminach i miastach powiatu frekwencja była zadowalająca, co jest potwierdzeniem rosnącego zainteresowania mieszkań-



foto: SAs

Bez sensacji i większych zmian

W nowych władzach samorządowych zasiadają w większości osoby, które zdecydowanie zwyciężyły w wyborach, bo są przez mieszkańców znane i sprawdziły się już w podejmowanych działaniach, ponadto mają często wieloletnie doświadczenie w pracy w samorządzie.

ców wyborami do władz samorządowych. Ponadto godne podkreślenia są wysokie wyniki w gminach. Na przykład w gminie Kępice wybory wygrał komitet Magdaleny Majewskiej, który do rady wprowadził wszystkich 15 radnych. To prawdziwy rekord! Burmistrzem po raz kolejny została Magdalena Majewska. Była zresztą jedynym kandydatem. Zdobyła ponad 91 procent głosów! Można tak dobry wynik tłumaczyć tym, że pani burmistrz pochodzi z tej gminy, od dziecka wszyscy ją tu znają i jest skuteczna w pracy. Jest to fenomenalne zwycięstwo, bo nie było konkurencyjnego komitetu ani kandydata w tych wyborach do rady i na burmistrza Kępic. Frekwencja wyborcza w tej gminie przekroczyła 41 procent.

Inne wyniki w wyborach do gmin i miast w powiecie słupskim i regionie potwierdzają, że liczyło się nie tylko dotychczasowe doświadczenie samorządowców, ale konkretna praca

kandydatów na rzecz mieszkańców, w tym zwłaszcza podjęte nowe inwestycje, mające wpływ na rozwój gminy. Liczyły się inwestycje komunalne, dotyczące na przykład porządkowania gospodarki wodno-ściekowej, inwestycje dotyczące remontów dróg, ulic, oświaty, w tym budowy lub rozbudowy szkół i przedszkoli. W takim świetle należy odczytywać zwycięstwo wyborcze dotychczasowych wójtów i burmistrzów na przykład gminy wiejskiej Słupsk, Kobylnica, Potęgowo, czy miasta Ustka. Wójt tej pierwszej gminy Barbara Dykier uzyskała 70 proc. głosów i do rady wprowadziła 11 na 15 radnych. Wójt gminy Kobylnica Leszek Kuliński uzyskał 67 proc. głosów i wprowadził do rady 14 radnych. Komitet Wyborczy burmistrza Ustki Jacka Graczyka też uzyskał druzgocącą przewagę i wprowadził do rady miasta 12 radnych na 15 miejsc.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Gospodarzem uroczystości w Słupskim Ośrodku Kultury był starosta Zdzisław Kołodziejski, a zaszczylicili ją swoją obecnością m.in. też członkowie Zarządu Powiatu, przedstawiciele Polskiego Związku Kombatanów i Więźniów Politycznych Rzeczypospolitej, Wojska Polskiego, Pomorskiego Kuratora Oświaty, Akademii Pomorskiej, związków zawodowych, jednostek powiatowych.

Po wspólnym odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego, starosta w swoim wystąpieniu przypomniał trudne losy Rzeczypospolitej i odniósł się do znaczenia patriotyzmu w wychowaniu współczesnych pokoleń młodzieży. Odwołał się m.in. do trudnych losów marszałka Piłsudskiego, podkreślił fundamentalną rolę w dążeniach niepodległościowych autorytetów moralnych. Ze szczególną estymą odniósł się do roli Wincentego Witosa, działacza ruchu ludowego, który doprowadził do unarodowienia chłopów polskich II Rzeczypospolitej.

Dyrektor ZSA, Iwona Wojtkiewicz podkreśliła rolę pamięci historycznej w wychowaniu współczesnej młodzieży: „Czujemy się spadkobiercami wielkiego etosu, spadkobiercami testamentu pokoleń. W dzisiejszych czasach, gdy tak wiele mówi się o obawie przed utratą tożsamości narodowej, przeszłość staje się nośnikiem fundamentalnych wartości, źródłem wiary w „kryształowe pojęcia”, które nie pozwalają zapomnieć o Ojczyźnie i jej dziedzictwie”.

Bardzo emocjonalne było przemówienie Stanisława Grabki - preze-

11 listopada, po 123 latach niebytu, Polska wróciła na mapy Europy. Z tej okazji w Słupskim Ośrodku Kultury odbyła się, przygotowana przez Zespół Szkół Agrotechnicznych, powiatowa gala obchodów 100-lecia Rzeczypospolitej. Obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości odbyły się także w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Uście.

Czujemy się spadkobiercami wielkiego etosu



Fot. SAS



Fot. SAS

sa Związków Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Słupsku. Wspominając trudne drogi do niepodległości, przestrzegał przed powtórzeniem okrucieństw, które niesie ze sobą wojna.

Po części oficjalnej uczniowie ZSA wystąpili w specjalnie wyreżyserowanym przez Mariolę Król na tę szczególną okazję, spektaklu zatytułowanym „Krwia i blizna”. Dali prawdziwy popis swojej wiedzy na temat Niepodległej i umiejętności aktorskich. Występ ten publiczność nagrodziła owacjami na stojąco.

Obchodom towarzyszyła wystawa eksponatów, przygotowana przez porucznika Andrzeja Liberkę - dowódcę Grupy Re-

konstrukcji Historycznej „Grzmot” oraz Zdzisława Dróbkę - znanego słupskiego historyka, honorowego prezesa Polskiego Towarzystwa Numizmatyków Polskich. Były również wernisaże prac uczniowskich: „100 lat Niepodległej” i „Grottger w fotografii”. Zadbali o nie szkolni pedagodzy. (I.W.)

WZespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce obchody stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczęły się 7 listopada. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli: Magdaleny Wróblewskiej-Majchrowskiej, Sylwii Cur-Kowalczyk, Edyty Łepkowskiej i Andrzeja Gałata również przygotowali spektakl, w tym przypadku słowno-muzyczny, nawiązujący do wydarzeń lat 1914 - 1918. Przywołali w nim postaci bohaterów narodowych, pieśni patriotyczne, teksty poetyckie, fragmenty wspomnień oraz współczesne teksty i melodie nawiązujące do tamtego okresu, a także skłaniające do refleksji, jak ważna jest niepodległość. Przygotowano też wystawę plakatów i gazetek ściennych wykonanych na konkurs historyczno-plastyczny pn. „Niepodległa”. Laureatom wręczono uroczyste nagrody.

9 listopada w Wicku Morskim odbył się XIII Pomorski Bieg Niepodległości, któremu patronował Minister Obrony Narodowej. Wymagał od uczestników wykazania się kondycją fizyczną oraz umiejętnościami współpracy i działania zespołowego, ze względu na rozgrywane konkurencje i sprawdzian wiedzy historycznej. Służby mundurowe walczyły o puchar Ministra Obrony Narodowej, klasy szkolne - mundurowe - o puchar Komendanta CPSP w Ustce, uczniowie szkół ponadgimnazjalnych - o puchar Starosty Słupskiego, a uczniowie ostatniej klasy gimnazjum i szkół podstawowych - o puchar Burmistrza Miasta Ustki.

Także 9 listopada, inna grupa uczniów obejrzała spektakl „Kolorowa, czyli biało-czerwona” przygotowany przez Fundację Banina na podstawie sztuki Piotra Przybyły. Uczniowie wzięli udział także w dyskusji dotyczącej wielonarodowej i wielokulturowej historii Polski. Potem przyznawali, że było to dla nich niezwykle cenne, poruszające i skłaniające do refleksji wydarzenie.

Nie zabrakło uczniów zespołu szkół również na miejskich obcho-

dach Święta Niepodległości. Uczestniczyli we mszy św. w intencji Ojczyzny w kościele p.w. NMP Gwiazdy Morza. Złożyli kwiaty pod Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego. Szli w przemarszu z dużą biało-czerwoną flagą pod ratusz miejski, gdzie wmurowano tzw. Kapsułę Czasu z przesłaniem skierowanym do przyszłych pokoleń.

Przygotowany został również konkurs gastronomiczny pn. „Kuchnia polska biało-czerwona”. Jego pomysłodawczyni Dagmara Jendrzejcak tak go uzasadniała: - Święto Niepodległej zasługuje na spotkanie się przy pięknie nakrytym stole i przy wyjątkowych potrawach. Dlatego nie mogliśmy ich nie przygotować i pochwalić się umiejętnościami kulinarnymi naszych uczniów, tym bardziej, że zadaniem było przygotowanie tradycyjnych potraw polskich. Konkurs odbył się 14 listopada, a stoły, na których je prezentowano musiały mieć nakrycie w barwach narodowych. (I.K.)

* * *

Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości obchodzono m.in. także Domu Ludowym w Żochowie (gm. Potęgowo) i Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Dębnicy Kaszubskiej. W Żochowie 10 listopada

historyczny z zakresu dziejów naszej ojczyzny w wykonaniu dzieci i młodzieży szkolnej - relacjonuje to, co działo się w Żochowie Mieczysław Krymski. - To barwne i wielce wymowne w treści widowisko, przedstawione i profesjonalnie zagrane przez młodych, wiejskich aktorów, opracowała i poprowadziła nasza znakomita emerytowana nauczycielka - Maria Gontarz. Natomiast nasza wieloletnia działaczka społeczna, 90-letnia seniorka Władysława Kokosińska przyniosła zgromadzonych w lata bardzo nam odległe, wspominając maj 1935 roku, kiedy jako siedmioletnia dziewczynka recytowała Józefowi Piłsudskiemu pożegnalny wiersz. Wraz z Marią Gontarz i całą salą obie panie też zaśpiewały, przypominając wszystkim, dawno zapomniane pieśni patriotyczne i wojskowe. Uwagę zebranych zwróciła wystawa eksponatów i pamiątek z przeszłości. Zgromadzono drobne wyposażenie ekwipunku legionistów Piłsudskiego, prasę i książki z okresu porozbiorowego i międzywojennego, oraz inne, stare przedmioty codziennego użytku w wojsku i w harcerstwie polskim. Na uroczystościach obecny był m.in. Waldemar Zientarski - przewodniczący Rady Gminy w Potęgowie i ks. dziekan Piotr Czaja - proboszcz Para-



Fot. S. Krumska

przygotowano uroczystą akademię. Laureatki gminnego konkursu recytatorskiego „Historia Niepodległej słowem malowana” - Karina Krop i Julia Kokosińska prezentowały wiersze poetów Młodej Polski.

- Jednak największe zainteresowanie wśród licznie przybyłych na tę uroczystość mieszkańców sołectwa i gości wzbudził teatralny spektakl hi-

fii w Łupawie. Uczestnikom podano gorące napoje i słodkości domowego wypieku. Poczęstowano wszystkich też gorącym kapuśniaczkiem i pierogami, przygotowanymi przez radną Marię Krymską. Jak przypomniał w swojej relacji pan Mieczysław, były to już trzydzieste obchody święta niepodległości w żochowskiej placówce - w tym roku jednak, z okazji setnego

jubileuszu szczególnie zostały potraktowane. (M.K.)

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Dębicy Kaszubskiej uroczystie odśpiewano hymn, następnie odbył się montaż słowno-muzyczny pod hasłem „Opowiedz nam moja Ojczyzno”, który przeprowadził dzieci i młodzież przez historię Polski. Piękne teksty w interpretacji uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, świetnie brzmiący chór i soliści - dały powody do wzruszenia wielu osobom. Zwieńczeniem uroczystości był polonez skomponowany przez Wojciecha Kilara do filmu „Pan Tadeusz”. Osiem pięknych par, uczniów klas VIA i VIIIB, wprawilo w zachwyt jego wykonaniem. Niezwykle skupieni, poważni, perfekcyjnie wykonali jeden z piękniejszych tańców narodowych. Trudno było oderwać wzrok od tańczących, tym bardziej, że był to polonez wręcz naszpikowany wieloma trudnymi figurami - relacjonował przebieg uroczystości Jerzy Fryckowski.

- Jak mówili sami uczniowie, a szczególnie ich rodzice, było to osiem najpiękniejszych minut w ich życiu. Rodzice nie wstydzi się lez. Ta perfekcja to zasługa nauczycielek, które przez miesiąc, wieczorami przygotowywały młodzież. Ale warto było dla tych ośmiu minut zachwytu. Wiejskie dzieci pokazały, że też potrafią wspiąć się na wyżyny sztuki. (J.F.)

Patriotyzmu trzeba uczyć!

(Skrót wystąpienia starosty słupskiego Zdzisława Kołodziejskiego podczas powiatowych obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.)

(...) Długo zastanawiałem się, co mam powiedzieć podczas dzisiejszych uroczystości zorganizowanych z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Co powinienem powiedzieć dziś w sytuacji, kiedy wypowiedziano już na ten

temat wiele mądrych słów i prawd historycznych. Wygłoszono wiele opinii. Co można dodać jeszcze nowego? (...) Przez ponad 123 lata Polski nie było. Były różne namiastki polskiego państwa, ale nigdy prawdziwie wolne. Aż wróciła Polska w 1918 roku dzięki



uporowi i wierze, że da się odzyskać niepodległość. Ale także dzięki temu, że w ludziach, w narodzie utrzymała się polskość. Przypomnę słowa prezydenta RP, śp. Lecha Kaczyńskiego:

„W Polsce w roku 1918 nie było prawie nic, były jedynie zaczątki armii, były epidemie, tworzona dopiero od niewielu miesięcy administracja. W ciągu trzech lat wykonano olbrzymią pracę, stworzono potężną armię, która zdołała odeprzeć bolszewików, która być może uratowała Europę przed ogarnięciem w całości przez bolszewicką rewolucję. Zbudowano administrację, w ciągu dwóch lat i czterech miesięcy uchwalono nowoczesną konstytucję. (...) Państwo zaangażowało się na wielką skalę w organizację życia gospodarczego, zbudowano początki polskiego prawa pracy (...), w czasie bardzo krótkim zbudowano nowoczesną Rzeczpospolitą. Na tych przykładach powinniśmy się uczyć dzisiaj. To są przykłady do dziś aktualne” - mówił były prezydent RP na obchodach 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Przypominałem te słowa, bo były one ważne dla nas, Polaków. Myślę, że przy takiej szczególnej okazji, jak ta dzisiejsza, trzeba też podkreślić, iż dzieje naszej ojczyzny to rzadko dni szczęśliwe i spokojne, tak jak obecne. I powinniśmy to docenić! Dożyliśmy czasów, w których prawie całe pokolenie ludzi dorosłych nie przeżyło wojny, nie wie, co to zagrożenie życia, zagrożenie ojczyzny. Niektórzy - a nie będzie pewnie przesadą, jeśli powiem - że wielu zapomniało już, co to jest patriotyzm i w czym się on przejawia. Okazuje się, że tak można też żyć, można też budować swoje osobiste i rodzinne szczęście, można także budować szczęście i pomyślność ojczystego kraju. Można w euforii świętować doniosłe rocznice, uczestniczyć w dziesiątkach imprez. I nieważne, kto je organizuje, taka czy inna opcja polityczna - każda zrobiłaby to samo. Jest to bez znaczenia. Znaczenie ma świadomość (...) rozumienia niepodległości, tego, co się z nią wiązało.

Jędrzej Moraczewski - polski premier w Niepodległej, w okresie od 18 listopada do 16 stycznia 1919 roku, jeden z przywódców Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej i Polskiej Partii Socjalistycznej, osoba - jak można dziś o nim przeczytać - zaufana i całkowicie oddana Piłsudskiemu, tak opisał to, co stało się w dniach

10 i 11 listopada, kiedy naród polski uświadomił sobie w pełni odzyskanie niepodległości, a nastrój głębokiego wzruszenia oraz entuzjazmu ogarnął kraj:

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma „ich”. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzą. (...) Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało”. (...)

„Czym jest wolność, wie ten, kto ją stracił. Ten, kto przeżył niewolę i śmierć widział braci. Wolność - zwykle krzyżami się mierzy” - znamy to z literatury. Ci, którzy byli skazani na śmierć lub tułaczkę wiedzieli, że „ojczyzna w sercu się zaczyna, że naród przetrwa, jeżeli rodzina dzieci swoje nauczy, jak być Polakami”.

Wiedzą dobrze, jak być Polakami ludzie pozostający na Kresach, za wschodnią naszą granicą, którzy co jakiś czas powracają do ojczystego kraju lub tam, gdzie zostali, dochowują wierności Polsce, polskiej tradycji, polskiej kulturze, polskim obyczajom, zwyczajom. - „Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska!” - mówił Wincenty Witos, chłopski przywódca, trzykrotny premier II Rzeczypospolitej po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. - „Gdyby zaszła taka potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie, bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć niż podła niewola. Precz z małodusznością, precz ze zwątpieniem. Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno, ani rezygnować nie wolno! Trzeba ratować ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko - majątek, krew i życie, bo ta ofiara sto razy się opłaci, gdy uratuje państwo od niewoli i hańby” - apelował ten chłopski przywódca w odezwie „Do Braci włościan na wszystkich ziemiach polskich” w lipcu 1920 roku, przed zbliżającym się starciem z armią bolszewicką.

Tak była cena wolności. Tak powinien przejawiać się patriotyzm - uczy historia Naszej Najjaśniejszej, Niepodległej! Celowo przypominam postać Wincentego Witosa, bo (...) jest on bliski mojemu sercu, ale też (...) odegrał niebagatelną rolę po od-

zyskaniu przez Polskę niepodległości i w kształtowaniu się polskiej państwowości. (...) Uważam, że młodzież szkolna powinna, jeżeli jeszcze tego nie uczyniła, poznać sylwetkę Wincentego Witosa - rolnika, działacza społecznego, samorządowca, działacza ruchu ludowego - trzykrotnego premiera II Rzeczypospolitej. Powinna poznać „człowieka wielkiego na miarę ówczesnych możliwości i czasów, polityka dużego kalibru, który potrafił podejmować trafne decyzje i przewidywać ich skutki.”

W 2009 roku, przypomniany śp. prezydent Lech Kaczyński, uważany za prekursora odbudowy polskiego patriotyzmu mówił, jak go budować we współczesnej Polsce. (...) Odpowiedzmy dziś sobie, czy go zbudowaliśmy? Czy jest narodowe pojednanie, dialog, porozumienie? (...) Patriotyzm powinno się przejawiać zawsze, nie tylko w chwili zagrożenia kraju, z okazji okrągłej takiej lub innej rocznicy. Trzeba go przejawiać, a nie tylko mówić o nim. Zawsze, jakby nie było, w rozumieniu starym czy nowym jego znaczenie będzie sprowadzać się do tego samego: miłości do własnego kraju, narodu i przywiązania do własnej ojczyzny. A ojczyzna to: wspólna mowa, wspólna ziemia i wspólna pamięć. To też osobista odpowiedzialność za kraj, naród i rodaków. Są to wartości, które powinno się stawiać ponad wszystko inne. (...) I ważna jest jeszcze jedna, jakże istotna w każdych warunkach wartość: prawo do krytykowania, proponowania zmian, prowokowania do dyskusji: - „Każdy człowiek, który ceni swój kraj musi być wobec niego krytyczny i przyjmować krytykę. Będąc patriotą muszę być krytyczny wobec swojego kraju, tak samo jak muszę być krytyczny wobec samego siebie” - trafnie to niedawno ujął znany reżyser Krzysztof Zanussi.” (...)

Chciałbym podkreślić jeszcze jedno: patriotyzmu, oprócz tego, że w domu, powinno uczyć się również w szkołach. Bo w nich są dzieci, jest młodzież i kształtowane są następne pokolenia. To one przecież mają przedłużać pamięć historyczną i powinni wiedzieć, dlaczego mają to robić. Dlatego zachęcam do lekcji patriotycznych, do tego żeby było ich jak najwięcej, by lepiej można było zrozumieć sens święta takiego, jak to dzisiejsze, tak bardzo uroczyste obchodzonego. (z)

Rybackie Kluki

Stowarzyszenie Produktów Markowych Turystyki Wiejskiej „Słupia” wzbogaciło ofertę turystyczną o nowe zdarzenie muzealne – „Wkoło ryby”.

Ziemia słupska zawsze obfitowała w ryby, a rybołówstwo było niegdyś podstawą utrzymania mieszkańców wielu wsi, zwłaszcza tych położonych w pobliżu morza i nad jeziorami bądź w niewielkim oddaleniu od nich. Taką wsią były między innymi Kluki, położone na południowym brzegu jeziora Łebsko, które swój rybacki charakter zachowały do lat międzywojennych. Jeszcze po I wojnie światowej bowiem rodziny zamieszkujące tę wieś w większym stopniu swoje utrzymanie opierały na rybołówstwie niż na uprawie ziemi czy hodowli zwierząt. W miarę jednak osuszania błot gospodarka rybacka zaczęła się tu z wolna przeistaczać w gospodarkę rybacko-rolną, a potem rolnictwo i hodowla zaczęły dominować jako źródło utrzymania mieszkańców. Niemniej tradycje rybackie, choć w znacznie mniejszym stopniu, wciąż były tu żywe i przetrwały do lat 70. ubiegłego wieku, tj. do czasu, kiedy autochtoniczna ludność wsi (często już w rodzinach mieszanych), korzystając z możliwości wyjazdu do Niemiec, opuściła Kluki emigrując prawie w całości.

Nie bez powodu zatem Stowarzyszenie Produktów Markowych Turystyki Wiejskiej „Słupia”, korzystając z możliwości wypromowania nowego produktu turystycznego opartego o jeden z wyróżników naszego regionu, postawiło na rybołówstwo i wzbogaciło ofertę turystyczną o nowe zdarzenie muzealne, organizowane w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach,

zatytułowane „Wkoło ryby”. Jego druga już edycja odbyła się w tym roku, a następne będą organizowane w latach kolejnych - zawsze w trzecią sobotę sierpnia.

Wszystko podczas tego zdarzenia dzieje się wokół ryby i tradycji rybackich. I choć cały obraz ekspozycji muzealnej, aranżacje wnętrz i zagród podkreślają rybacki charakter wsi słowińskiej, uwzględniając przy tym zmiany kulturowe i gospodarcze zachodzące na tym terenie, to w czasie tego zdarzenia dodatkowo ożywione zostają wnętrza i obejścia, by przywołać w ten sposób atmosferę dawnego życia wiejskiego, kładąc akcent szczególnie na życie rybaków i ich rodzin. Spacerując zatem od zagrody do za-

grody podglądać można zajęcia, które rybacy wykonywali w czasie wolnym od połowów. Jedni zatem smolują łodzie, inni szyją i naprawiają sieci, a jeszcze inni kręcą liny, wyplatają kosze na ryby, wycinają merki czy strugają kleszczki. Można też przyjrzeć się zajęciom wykonywanym przez kobiety, które na wsi zawsze miały mnóstwo obowiązków. One przędą wełnę na kołowrotku i dziergają wełniane ocieplacze na kolana, które mężowie, ojcowie i bracia zakładali na czas połowu. Z ryb przygotowują potrawy, odpowiednie do zasobności gospodarstwa: z drobnicy różnych gatunków gotują zupę, którą potem podają z kartoflami, z zasolonych wcześniej śledzi przyrządzają sztępkę bądź robią je w zalewie octowej, a te świeżo złowione smażą na lnianym oleju. Drobne leszcze przetwarzają na mielone kotlety i pasztet rybny, świeże pomuchle podają parzone, obok ziemniaka w mundurku. Wędzą też węgorze. Dzieci tymczasem dłubią łódeczki z kory, szyją i mocują żagielki, lepią rybki z gliny, majstrują wędeczki.

Całemu tegorocznemu zdarzeniu towarzyszyła plenerowa wystawa starych fotografii, uwieczniających rybaków słowińskich podczas połowów i przy pracach z połowem związanych.

Zadanie „Wkoło ryby - organizacja i promocja wydarzenia muzealnego w Klukach” było współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Pomorskiego w ramach konkursu ofert na realizację zadania publicznego Województwa Pomorskiego „Rozwój turystyki i krajoznawstwa w województwie pomorskim w roku 2018” - turystyka i krajoznawstwo”.

Gabriela Koszutowska, Kluki



Ławeczka Jerzego Waldorffa

Mieszkańcy i Rada Miasta Słupska 24 listopada br. uczcili swojego honorowego obywatela Jerzego Waldorffa odsłonięciem jego pomnika – „Ławeczki”.

Jerzy Waldorff-Press herbu Na-bram (4.05.1910 - 19.12.1999) był uwielbianym publicystą, pisarzem, krytykiem muzycznym i redaktorem pism. Ze Słupskiem związał się jako współorganizator festiwalu pianistki polskiej, którymi się opiekował - od pierwszego do dwudziestego. Był ojcem duchowym, tych corocznych przedsięwzięć artystycznych, wspa- niałym ich konferansjerem i gawę- dziarzem. Ze swadą, pięknym języ- kiem (zawsze przestrzegał czystości mowy polskiej) i umiejętnie stono- waną dykcją przybliżał festiwalowym słuchaczom wielkich muzyków i ich utwory. Był szczególnym admira- torem muzyki Karola Szymanowskie- go i inicjatorem powstania jego mu- zeum w Zakopanem - słynnej „Atmy”. Na jednym ze spotkań wspominał o swoich przeżyciach, kiedy jako stu- dent uczelni poznańskiej dowiedział się o sukcesie muzyki i baletu Karola Szymanowskiego.

30 września 1986 roku Jerzy Wal- dorff otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Słupska. Tak pisał w „Kulturze” o Słupsku: „Są imprezy - festiwale, w których się uczestniczy, aby zaraz o nich zapomnieć. Są takie, które zapadają w pamięć i serce na za- wsze. Słupska nie zapomnę nigdy.”

Na odsłonięcie ławeczki Jerzego Waldorffa, która stanęła naprzeciw słupskiej filharmonii i obok pomnika Karola Szymanowskiego, przybyli w sobotnie południe liczni mieszkańcy i melomani. Była prezydent Słupska - Krystyna Danilecka-Wojewódzka - inicjatorka powstania rzeźby. Po uro- czystym odsłonięciu pomnika zaraz każdy chciał usiąść obok honorowe- go obywatela Słupska i jego psa Puzo- na. Postać Jerzego Waldorffa wszyst- kim się podobała - jakby była żywa. Z okazji odsłonięcia ławeczki, odbył się happening zorganizowany m.in. przez Teatr Rondo. Pojawił się młody Jerzy Waldorff nienagannie ubrany z rekwi- zytem nieodłącznej laseczki i swo- im jamnikiem. Sobowtór powtarzał: „Będę na Powązkach w nekropolii dla luminarzy kultury polskiej”. Było to



Fot. W. Lipczyński

dla mnie też miłe spotkanie, bo aktor który się wcielił w postać Walodorffa jest moim byłym uczniem z techniku- m. To Hubert Gending - magister filologii polskiej.

Happening wzbogaciło spotkanie właścicieli i miłośników jamników, którzy przybyli ze swoimi pupilami. Przybyły muzyk zagrał na prawdzi- wym puzonie. Jerzy Waldorff jest au- torem wielu publikacji i książek. Dla mnie najciekawszą jest książka zaty- tułowana „Taniec życia ze śmiercią”, zawierająca autobiografię i osobiste wspomnienia autora.

Warszawiacy wspominają dzia- łalność Jerzego Waldorffa w ostatnich latach życia, kiedy prowadził batalię o ratowanie nekropolii narodowej na Powązkach i prowadził co roku zbiór- kę pieniędzy na jego rewitalizację. W 1999 roku został tam pochowany.

Należą się szczególne słowa uzna- nia dla autorki ławeczki - rzeźbiar- ki młodego pokolenia Doroty Dzie- kiewicz-Pilich z Komorowa. Swoją bardzo realistyczną pracą przybliżyła postać Waldorffa przyszłym pokole- niom. Jego zasługi dla kultury i Słup- ska są nieocenione. Promował festiwa- le słupskie na forach ogólnopolskich i był prawdziwym miłośnikiem wyko- nywanej przez słupskich filharmoni-

ków muzyki. Jednocześnie promował i popularyzował Słupsk jako niezale- żny ośrodek kultury w Polsce - o wiel- kich aspiracjach jego mieszkańców.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Dorota Dziekiewicz-Pilich po- chodzi ze Szczecinka, pracownię rzeź- biarską prowadzi w Komorowie koło Warszawy. Jest absolwentką Wydziału Malarstwa, Grafiki i Rzeźby Państwo- wej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycz- nych w Poznaniu (obecnie Uniwer- sytet Artystyczny). Studiowała w pracowni rzeźby prof. Józefa Petruka i prof. Józefa Kopczyńskiego, u którego uzyskała dyplom w 1993 roku.

W grudniu 2017 roku przedsta- wiła trzy koncepcje postaci Jerzego Waldorffa w rysunku, potem uzupeł- niła wybraną o rysunki przedstawia- jące psa Puzona. Następnym etapem pracy było wykonanie małej formy pomnika oraz wizualizacji w technice 3D, w przestrzeni parkowej. W minia- turze uwzględniła sugestie zamawia- jących, żeby Jerzy Waldorff „patrzył” na Karola Szymanowskiego. Rzeźba z gliny powstawała od końca lipca do pierwszych dni października br. Od- lew z brązu został wykonany na pod- stawie negatywów silikonowych w okresie ponad miesiąca. (W.L.)

Regionalizm słupski

Instytucjami, które niewątpliwie przyczyniają się do rozwoju tożsamości regionalnej, są biblioteki publiczne. Tu gromadzi się materiał regionalny, z którego mogą skorzystać czytelnicy na miejscu oraz przez dostępne systemy biblioteczne czy regionalne biblioteki cyfrowe. Tworzone są regionalne bazy danych, a materiały opracowywane są w kilku językach i dla zróżnicowanych grup odbiorców.



Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku posiada piękną, nowoczesną i dobrze wyposażoną Pracownię Regionalną. Głównym jej zadaniem jest gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie wydawnictw zwartych i ciągłych, dokumentów życia społecznego oraz publikacji w formie elektronicznej, dotyczących nie tylko miasta Słupska, ale całego regionu słupskiego. Księgozbiór pracowni liczy kilka tysięcy książek o tematyce regionalnej, w tym: materiałów kartograficznych, przewodników turystycznych oraz dokumentów życia społecznego (plakatów, ulotek, medali okolicznościowych, broszur informacyjnych, znaczków, afiszy itp.). W Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej znajdują się kopie cyfrowe dokumentów regionalnych pochodzących z województwa pomorskiego i zachodniopomorskiego, co zdecydowanie ma wpływ na upowszechnianie informacji o Pomorzu. Wśród dokumentów regionalnych należy wyróżnić również wiele tytułów prasy pomorskiej (dzienników, kwartalników, roczników), dostępnych w formie papierowej i cyfrowej.

Bibliotekarze - regionaliści tworzą od wielu lat Bibliografię Pomorza Gdańskiego i Środkowego. Bibliografia regionalna niewątpliwie stanowi cenną dokumentację dorob-

ku piśmienniczego w regionie. W 2012 roku nastąpiło połączenie baz bibliograficznych, tj. bazy słupskiej i gdańskiej. Od tego czasu na bieżąco tworzona jest wspólna baza bibliograficzna w trybie on-line.

Użytkownikami Pracowni są przede wszystkim badacze regionu, eksperci, naukowcy i studenci, ale także osoby, które chętnie sięgają po literaturę regionalną, by móc po-

szerzać wiedzę na temat swojej małej ojczyzny. Zdarzają się goście z różnych stron Polski czy Niemiec. W ostatnim czasie księgozbiór regionalny został wzbogacony o książki, które w testamencie przekazała Biblioteka, Isabel Eva Sellheim. Książki są dostępne przede wszystkim w języku niemieckim, wśród nich znajduje się również literatura piękna. Niewątpliwie dar ten wzbogacił księgozbiór regionalny biblioteki. Do każdego dokumentu regionalnego przywiązuje się ogromną wagę, pieczołowicie go opracowując.

Pracownia Regionalna to również miejsce spotkań miłośników regionalizmu, pisarzy, poetów, artystów czy publicystów. W październiku br. oficjalnie powołany został do życia i twórczego działania klub artystów regionalnych, który skupia przede wszystkim poetów i prozaików. Klub przyjął nazwę „Poeci nad Słupią”. Pracownia stała się miejscem regularnych spotkań, gdzie twórcy regionalni mogą realizować swoje pomysły, dzielić się swoimi pasjami, a przede wszystkim twórczością. Z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zorganizowana została wieczornica poetycko-muzyczna pn. „Zakochani w Polsce”, w której głównymi wykonawcami byli członkowie klubu. Wydarzenie przyciągnęło mnóstwo osób, co niewątpliwie daje nam powód do wyrażenia opinii, że takie miejsce powstało z potrzeby mieszkańców Słupska i powiatu słupskiego. Nasze działania chcemy upowszechniać również w terenie, tym bardziej, że w klubie nie brakuje osób spoza Słupska. Wieczornica „Zakochani w Polsce” została zorganizowana powtórnie, dla podopiecznych Zakładu Opiekuńczo - Leczniczego w Kobylnicy.



Fot. Archiwum MBP w Słupsku



W ramach działań Pracowni Regionalnej organizowane są również wystawy, przedstawiające region w szczególny sposób. Latem tego roku odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku pierwsza wystawa poplenerowa obrazów z nurtu marynistycznego pt. „Błysk morza”. Natomiast podczas promocji albumu Ruty Śpiewak „100 lat polskiej wsi” przygotowana została wystawa dawnych narzędzi rolniczych i ogrodniczych. Ekspozycje prezentowane podczas wystawy mają ok. stu lat, pochodzą z zbiorów emerytowanego rolnika, Zygmunta Pacucha ze wsi Wrząca w gminie Kobylnica, w powiecie słupskim.

W Pracowni Regionalnej organizowane są również spotkania autorskie, promujące wydawaną w regionie literaturę piękną, popularno-naukową i naukową. W ostatnim czasie odbyła się promocja autobiograficznej książki pt. „Blaski i cienie” Genowefy Błaszczak-Wróblewskiej, umuzykalnionej poetki z Widzina



Fot. Archiwum MBP w Słupsku

oraz książki pt. „Przezroczyste głowy” Daniela Odiji, znanego słupskiego pisarza, dziennikarza i publicysty. Nieodłącznym elementem towarzyszącym takim wydarzeniom jest oprawa artystyczna, która dodaje blasku spotkaniom z pisarzami.

Działania Pracowni Regionalnej skierowane są do różnych grup

odbiorców. W celach edukacyjnych prowadzone są lekcje biblioteczne dla uczniów szkół ze Słupska i powiatu słupskiego. Podczas takich lekcji uczniowie dowiadują się o możliwościach jakie daje biblioteka, prezentowany wachlarz ofertowy usług bibliotecznych oraz możliwości wyszukiwawcze.

Pracownia Regionalna ściśle współpracuje ze Starostwem Powiatowym i Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku oraz ze szkołami i bibliotekami ze Słupska i z regionu słupskiego, z ośrodkami naukowymi i organizacjami pozarządowymi dzia-

lającymi w obszarze powiatu słupskiego i samego Słupska.

Planuje się, w maju przyszłego roku, przy współpracy i wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego w Słupsku, zorganizować pierwszy Otwarty Konkurs Recytatorski pn. „Poezja nad Słupią”. Podczas wydarzenia prezentowane będą wiersze poetów regionalnych, które od szeregu lat publikowane są w piśmie „Powiat Słupski” i jego dodatku „Wieś Tworząca” oraz w wydawanej co roku przez słupskie starostwo antologii poezji.

Pracownia Regionalna Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku stała się ważnym miejscem dla lokalnej społeczności, gdzie skrupulatne gromadzenie materiałów idzie w parze z ich udostępnianiem i upowszechnianiem, co przyczynia się do poszerzania wiedzy na temat regionu. Bibliotekarze-regionaliści są otwarci na nowe propozycje i nowe wyzwania, zgodnie z zapotrzebowaniem odbiorców usług bibliotecznych.

**Barbara Jęchorek
Danuta Sroka, Słupsk**





Fot. L. Rurarz

Nie za bardzo chciane papierowe bramy

Gościem honorowym tegorocznych międzynarodowych targów książki była Szwecja. Literatura z drugiej strony Bałtyku ma wielu czytelników. Najmłodszy doskonale znał dzieło Astrid Lindgren „Dzieci z Bullebryn” oraz Tove Jansson, twórczyni „Świata Muminków”.

Czytelnictwo książek u nas dalekie jest od oczekiwań. Duża część społeczeństwa w ogóle nie interesuje się książkami. Uważają, że ich nudzą. Według badań co najmniej jedną książkę w ubiegłym roku przeczytało 38 procent Polaków. Wiele rodaków kończy jednak spotkanie z książką na liceum. Dodajmy 48 proc. Polaków nie czyta wcale. Niemniej zainteresowanie 22. Międzynarodowymi Targami Książki w Krakowie, które odwiedziłem kolejny raz było ogromne.

„Książki są bramą, przez którą wychodzisz na ulicę”. Te słowa Artura Pireza-Reverte były hasłem tegorocznej imprezy. Na zwiedzających czekało 615 wystawców z 20 krajów, m.in. Austrii, Bułgarii, Chile, Czech, Rumunii, Szwecji, Włoch i USA. Aż 781

autorów miało spotkania z czytelnikami i podpisywało swoje tytuły.

W tym roku bardzo atrakcyjne okazały się propozycje dla najmłodszych. Na rodziców i ich pociechy czekała specjalnie przygotowana Dziecięca Strefa Warsztatowa. A w niej trwające przez cztery dni zajęcia czytelniczo-plastyczne, tworzenie plakatów filmowych. Warsztaty organizowane przez Rabkę Festiwal i Teatr Groteska. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia” opublikowało w niezmiennym szacie graficznej słynną kolekcję „Poczytaj mi mamo”. W 90-letniej historii, ileż to pokoleń korzystało z tych cudownych opowiadań...

Bajkom i wierszom towarzyszą, jak przed laty, prace wybitnych ilustratorów. „Miś Uszatek”, „Noc Ko-

ta Filemona”, „Sąsiedzi”, „Kameleon” to tylko niektóre poczytajki naszych babć i dziadków. Ciekawą, niezwykłą serię książek dla najmłodszych posiadało wydawnictwo „Dwie Siostry”. „Wiosna, lato, jesień, zima, na ulicy Czeresniowej” to książki obrazkowe, w których nie pada ani jedno słowo. Sekret tkwi w tym, że mały czytelnik wybiera sobie dowolnego bohatera z ilustracji i po kolei relacjonuje, co się z nimi dzieje na każdej stronie. W ten sposób maluchy ćwiczą pamięć i koncentrację, wzbogacając swoje słownictwo. Warto przy tym dodać, że „Dwie Siostry” otrzymały tytuł najlepszego europejskiego wydawcy dziecięcego Bologna Prize.

Niemniej ciekawe propozycje miało dla dzieci wydawnictwo

„Skrzat”. „Malowanki wodne” wykonywane przez maluchów z moczonym pędzlem nabierały kolorów i całej gamy barw. Nie zabrakło z tego wydawnictwa też pełnych humoru wierszyków, np. „Panna Kicia szuka męża”.

Oryginalną propozycję przygotowała najmłodszemu „Nowa Era”. Seria „Książkogry” to było idealne połączenie korzyści płynących z czytania i mądrej zabawy. W każdej książce znalazła się gra planszowa dla całej rodziny. Przyciągało milusińskich wydawnictwo „Bajki-Grajki”. Te klasyczne polskie bajki oraz literatura światowa dla dzieci wydana była w formie słuchowiska na płytach CD. Znani aktorzy użyli głosu z nienaganną dykcją i wyśmienitą techniką interpretacji, m.in.: Irena Kwiatkowska, Barbara Kreftówna, Władysław Hańcza, Jan Kobuszewski, Bogusz Bilewski.

Nie sposób pominąć było kieleckiego Wydawnictwa Jedność. Liczy sobie 100 lat, tyle co Niepodległa. Wydaje cały szereg tytułów religijnych. Jest wśród nich wiele propozycji dla dzieci. Mogły się one spotkać z Joanną Krzyżanek, autorką książek o przygodach Cecylii Knedelek.

Tak dzieci, jak i dorośli mogli zainteresować Bajki pełne mądrości. Opowieści La Fontaine’a w tłumaczeniu m.in. A. Mickiewicza czy też I. Krasickiego. Te wierszowane bajki bawią i uczą życiowej mądrości. Bohaterami są najczęściej zwierzęta. Ich historie to zachęta do ciekawych rozmów o życiu, przyjaźni, dobru i złu.

Na targach nie mogło zabraknąć książek o Niepodległej. Te, które wyznaczają szlak naszego stulecia, to pięknie wydane pozycje krakowskiego „Białego Kruka”. Są to „Niepodległa” prof. Andrzeja Nowaka - historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzieło to niesie wielki ładunek informacji i objaśnień procesów do odzyskania wolności i utrwalenia granic państwa w latach 1864 - 1924.

Drugim ciekawym tytułem tego samego autora jest „Ocalona Ojczyzna”. Przedstawia w niej przebieg i konsekwencje kampanii 1919 - 1920. To opowieść o przełomowym zwycięstwie, które ocaliło Polskę i Europę przed bolszewizmem.

Zawsze budzą zainteresowanie ci artyści, którzy tak niedawno byli jeszcze z nami, słuchaliśmy ich i podziwialiśmy. Mariola Przyzwan napisała książkę pt. „Wymyśliłam Cię - Irena Jarocka we wspomnieniach”. Była pio-

senkarką, która koncertowała u boku takich gwiazd, jak Charles Aznavour, Mireille Mathieu, Czerwone Gitary, Budka Suflera. Była skromnym i wrażliwym człowiekiem.

Jak wszechstronnym był instrumentalistą, muzykiem i kompozytorem Zbigniew Wodecki możemy się przekonać w książce „Wodecki. Tak mi wyszło” autorstwa Wacława Krupińskiego i Kamila Bałuka. Po tę pozycję winni sięgnąć młodzi, a także seniorzy. Któż bowiem nie pamięta „Pszczółki Mai” czy „Zaczni od Bacha”...

W krakowskim środowisku medycznym nie brakowało wspaniałych lekarzy. Wielu polskich psychiatrów wybrało ten kierunek kształcenia, wzorując się na prof. Antonim Kępińskim. Jego sylwetkę przybliży Krystyna Rożnowska w książce „Kępiński - gra z czasem”. Nazywano go geniuszem, dla którego najważniejszy był człowiek.

nie tylko książka kucharska, ale także opowieść sprzed stu i więcej lat, gdy Europa Środkowa była pod panowaniem Habsburgów. Każdą z 84 receptur poprzedzają krótkie historie monarchów, książąt i zwykłych obywateli z tamtej epoki.

Corocznie w krakowskiej imprezie uczestniczą wydawnictwa z tematyką sportową. SQN zaprezentował książkę „Petarda - historie z młotem w tle”. Paweł Fajdek - mistrz świata w rzucie młotem opowiada anegdoty i niezwykle historie, które mają rozbawić czytelników. Co ciekawe, wybitny sportowiec zapowiedział napisanie kolejnych książek.

Inne krakowskie wydawnictwo sportowe „Arena” znane jest również z interesujących opowieści. Książka, która z całą pewnością zainteresuje zwolenników brazylijskiej piłki, to „Doctor Socrates” - piłkarz, filozof, legenda. Był kapitanem najlepszej jedenastki Brazylii, która ani razu nie



Fot. E. Moor

Pisana prostym językiem o zdrowiu z pewnością była książka francuskiego autora dr. Frederica Saldmanna. Lekarz ten, światowej sławy specjalista w dziedzinie profilaktyki zdrowotnej, kardiolog i dietetyk podsuwa proste i łatwo dostępne metody, jak cieszyć się zdrowiem. Otrzymujemy kilka sposobów na połączenie wszystkich sfer życia - odżywiania, aktywności fizycznej i umysłowej, snu, seksu - by dłużej i lepiej z niego korzystać.

Z kulinariów historycznych na szczególną uwagę zasługuje „C.K. Kuchnia” Roberta Makłowicza. To

wygrała Pucharu Świata. To nie tylko uzdolniony sportowiec, ale też lekarz, a co gorsze palił i pił w nadmiarze. Genialna biografia, którą przygotował Andrew Downie oparta jest na rozmowach z członkami rodziny i kolegów.

Naszym kibicom futbolu znane jest nazwisko dziennikarza Stefana Szczepłki. W książce „Szkola falenicka” prezentuje on pełne humoru, nostalgii i literackiej swady relacje z podróży do podwarszawskiej Falenicy. Kiedyś był piłkarzem, a legendarny Kazimierz Górski nazywał go „białym Pele”.

Jak co roku na targach książki nie mogło zabraknąć Anny Dymnej. W bardzo osobistej i szczerzej rozmowie z Wojciechem Szczawińskim, w wywiadzie - rzece pt. „Warto mimo wszystko” możemy się dowiedzieć, jak ciepła i pogodna jest ta kobieta. Potrafi przyjmować życie z całym bogactwem, jakie niesie. Zawsze podkreśla jak wielki wpływ wywarła na nią postać pierwszego męża Wiesława Dymnego, jednego z twórców „Piw-

nicy Pod Baranami”. Jest nie tylko wybitną aktorką, wykładowcą akademickim, ale też zajmuje się działalnością charytatywną, prowadząc Fundację „Mimo Wszystko”.

Inną, niezwykle postacią Krakowa przed laty był Piotr Skrzynecki. Ten twórca Piwnicy „Pod Baranami” został przedstawiony w swego rodzaju gawędzie przez Monikę Wąs. Książka nosi tytuł „Skrzynecki. Demiurg i wizjoner” i jest jakby nieuporządkowaną powieścią w różnych latach Skrzyneckiego.

Swego rodzaju niezwykle podróżami w czasie są dwa tytuły. Pierwszy „Na skraju imperium i inne wspomnienia” to oryginalny pamiętnik polskiego szlachcica krasowego Mieczysława Jałowieckiego. Autor był wysokim urzędnikiem Ministerstwa Rolnictwa w Petersburgu, pierwszym przedstawicielem rządu polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku. Później zaś do wybuchu II wojny światowej gospodarzył w majątku koło Kalisza.

Drugą niemniej ciekawą i interesującą pozycją jest „Podróżniczka” pióra Ewy Dzieduszyckiej. Są to wspomnienia hrabiny Dzieduszyckiej, które przeleżały w szufladzie we Wrocławiu ponad pół wieku. Autorka wiele podróżowała od dziecka, by z babcią podziwiać piękne dzieła sztuki i pejzaże. Nie zaprzestała zwiedzania świata po wyjściu za mąż. Na kartkach książki pojawiają się takie postaci, jak: Chałubiński, Asnyk, Sabała czy też Pawlikowski. Te obszerne książki pokazują świat, którego już nie ma. Czyta się je jednym tchem. W sam raz do czytania na długie zimowe wieczory, szczególnie dla seniorów.

Od najmłodszych do najstarszych winna zainteresować niezwykle oryginalna historia pt. „Niedźwiedź Wojtek na żołnierskim szlaku”. Niedźwiadek został kupiony przez polskich żołnierzy w Iranie i jako szeregowy Wojtek przebył cały szlak bojowy z Korpusem Polskim, mieszkając w wojskowym namiocie. Trudno wprost uwierzyć, że niedźwiedź Wojtek nauczył się dźwigać ciężkie artyleryjskie pociski. W wojsku służył przez długie pięć lat, uczestnicząc w zdobywaniu Monte Casino i Rzymu. W 1947 roku trafił do ZOO w Szkockim Edynburgu.

Jeżdżąc do Rzeszowa w ubiegłych latach w jednej z księgarni nabyłem książki „Bieszczady w PRL-u”, „Bieszczady w PRLU-u 2 i 3”. Będąc w tym roku w Krakowie miałem przy-

jemność spotkać ich autora Krzysztofa Potaczałę. Przyjechał z nowym tytułem - „To nie jest miejsce do życia”. To reportaż i wspomnienie o stalinowskich wysiedleniach znad Bugu i Bieszczadów. W 1951 roku na życzenie Stalina Polska rzekła się części terenów nadbużańskich, w zamian za to otrzymała fragment Bieszczadów. W wyniku tej polsko-sowieckiej umowy przesiedlono przymusowo kilkadziesiąt tysięcy Polaków i Ukraińców związanych od pokoleń ze swoją małą ojczyzną. Przedstawiona w książce opowieść zaczyna się w latach 30-tych ub. wieku, a kończy na latach 60-tych. Prezentuje wieloetniczny mikroświat, sąsiedzkie zależności oraz religijny, kulturowy konglomerat.

Gościem honorowym tegorocznych targów była Szwecja. Literatura z drugiej strony Bałtyku ma wielu czytelników. Najmłodszy doskonale zna dzieło Astrid Lindgren „Dzieci z Bullebryn” oraz Tove Jansson twórczyni „Świata Muminków”. Jednak najpopularniejszy szwedzki gatunek powieściowy to kryminał. W Polsce dużą popularność zdobyły książki Henninga Mankella z komisarzem policji Kurtem Wallanderze w roli głównej.

O dynastii Wazów, tak silnie związanych z historią Szwecji i Polski możemy dowiedzieć się od Hermana Lindqvista, który napisał „Wazowie. Historia burzliwa i brunatna”. Podpisując swoją książkę autor zapewniał o przystępnym, wciągającym języku.

Ciekawym tytułem dla miłośników kina może być „Ingmar Bergman. Miłość, seks i zdrada” napisana przez Thomasa Sjöberga. Biografia tego słynnego reżysera zagłębia się w jego prywatne życie. Opowiada o jego dzieciństwie, pięciu małżeństwach, w których urodziło się dziewięcioro dzieci i licznych kochankach.

Święto książki to wyjątkowe spotkanie miłośników słowa. Nie jest tajemnicą, że nawyk czytania trzeba wpajać dzieciom od najmłodszych lat. Przeciętny Szwed czyta 20 minut dziennie - jak powiedział Stefan Gullgren, ambasador Szwecji w Polsce - a nawyki czytelnicze wyrabia się od małego, m.in. dzięki prężnie działającym bibliotekom. Według ocen Instytutu Książki w Polsce 48 proc. naszych rodaków nie czyta w ogóle. Mamy więc od kogo się uczyć.

**Kazimierz Jutrzenka
Słupsk**





Bawarskie święto piwa

Kto nie słyszał o niemieckim święcie piwa – słynnym Oktoberfescie nawiązującym do dożynek chmielowych, czyli zbioru szyszek chmielu, głównego składnika piwa. Jadąc przez Bawarię, na polach można podziwiać wiele chmielowych plantacji prowadzonych na wysokich, trwałych drewnianych konstrukcjach, powiązanych drutami, stanowiących podpory dla rośliny tej pnącej się po nich rośliny.

Faktycznie niemiecki Oktoberfest to nie chmielowe dożynki, a święto konsumpcji i degustacji piwa, związane ze światową dziedziną gospodarczą, jaką jest produkcja różnych gatunków tego trunku. Po raz pierwszy odbyło się w 1810 roku z okazji wesela księcia koronnego Ludwika i księżniczki Teresy von Sachsen-Hildburghausen. Dziś jest to największy festyn ludowy na świecie. Co roku około 7 milionów osób przybywa do dzielnicy Theresienwiese w Monachium, aby świętować i się bawić. Wszyscy korzystają z przeróżnych urządzeń „wesołego miasteczka”, z licznych karuzeli i degustują smakołyki, popijając wyśmienitym piwem. Dziś „die Wiesn” – tak to święto popularnie jest nazywane przez monachijczyków – przyciąga gości z całego świata. Przybywają na nie Włosi, Japończycy, Australijczycy, Amerykanie...

Ciekawe są wymogi Bawarskiego Prawa Czystości - Reinheitsgebot, przestrzegane rygorystycznie i zapewniającego, że Bawaria ma najlep-

sze piwo na świecie. Obowiązują one od XVI wieku i dotyczą różnych etapów produkcji piwa aż do otrzymania wysokiej jakości produktu finalnego. Jeden z wymogów został zadekretowany przez księcia Williama IV w 1516 roku i dotyczy bardzo ważnego doboru składników. Najważniejsza jest woda o nieskazitelnej czystości ze sprawdzonego źródła, następnie dobór w odpowiednich proporcjach chmielu, jęczmienia i tylko te składniki mogą być używane do wyprodukowania dobrego bawarskiego piwa.

Organizatorzy imprezy piszą w folderach, że jest to najstarsza, największa i najokazalsza w świecie impreza tego typu. Rozpoczyna się pod koniec września, wbrew nazwie i jest tak od 1872 roku, kiedy termin ten został przesunięty z października ze względu na lepszą w tym czasie pogodę.

Na terenie dzielnicy Theresienwiese jest potężny i dobrze uzbrojony obszar, który podlega corocznej odnowionej zabudowie. Są to olbrzymie

pawilony i namioty, festiwalowe sceny i różnorakie miasteczka rozrywki. Nad całym tym obszarem, na krańcowym zboczach dominuje posadowiony na tarasie, wysoki posąg wielkiej Bawarii – kobiety utożsamiającej ojczyznę na tle Ruhmeshall. W pierwszy dzień festynu, w południe burmistrz Monachium, korzystając z przywileju otwarcia pierwszej baryłki piwa, wypowiada słynne: „O’zapft is!” – Odspuntowana! Po tym rozpoczyna się dwutygodniowy festyn i teraz wszyscy goście będą się bawić i zaspakajając swoje pragnienie najwyższymi gatunkami światowego trunku. Program festiwalu ma cztery główne akcenty, które co roku się powtarzają. W pierwszą sobotę przybywają gospodarze razem z obsługą na przyozdobionych bryczkach na łąkę Teresy. Wywołują też entuzjazm nadciągające potężne beczki piwa ciągnięte przez dwie pary koni w zaprzęgu ozdobnym i powożone przez ubranych w regionalne stroje woźniców. Większa jeszcze parada – Trachten und Schützenum-

zug odbywa się w pierwszą niedzielę. Uznawana jest za największą na świecie. Tego dnia ok. 9 tys. uczestników z Bawarii i z całego świata paraduje przez centrum Monachium w strojach regionalnych. Natomiast w drugą niedzielę, na schodach przed posągiem Bawarii, odbywa się największy na świecie koncert orkiestr dętych. W ostatnią niedzielę przed posągiem Bawarii odbywa się strzelanie z moździerza - Böllerschießen. Prawdziwi strzelcy, po wypiciu kilku piw, dają dużo ognia! W wielkim tłumie, bawiących i pijących piwo uczestników, nie widzi się pijanych, a policja sprawnie w 6-osobowych kolumnach patroluje cały teren. Jest tak dużo atrakcji, że warto by niektóre przenieść na nasz grunt. Odbywają się targi piwne, na których prezentują się wszystkie działające firmy browarnicze. Najstarsze, o światowej renomie posiadają potężne, atrakcyjne świetlne reklamy. W czternastu dużych namiotach oferuje się miejsca dla 10 tys. osób. Nalewane jest w nich specjalnie warzone na tę okazję piwo z sześciu monachijskich browarów: Augustiner, Paulaner, Spaten, Hacker-Pschorr, Hofbräu i Löwenbräu. Jest jeszcze dwadzieścia jeden mniejszych namiotów gastronomicznych. Przy dobrej pogodzie można zasiąść w ogródkach piwnych wokół namiotów. Dla rodzin z dziećmi do wyboru są niezliczone karuzele - od wolnych po szalone. Proponuje się watę cukrową, prażone migdały i inne łakocie. Każdy wtorek jest dniem dla rodzin i wówczas obniżane są ceny. Największą popularnością w „wesołym miasteczku” cieszą się: Krinoline - karuzela z orkiestrą dętą, Teufelsrad - diabelskie koło z obracającą się tarczą, na której trzeba się jak najdłużej utrzymać, Olympia Looping - kolejka z pięcioma pętlami i Toboggan - zjeżdżalnia, na którą uczestnicy transportowani są za pomocą szybko przesuwej się taśmy.

Oktoberfest ma zawsze wyjątkową, niepowtarzalną atmosferę. Co roku w czasie, kiedy się odbywa wypijanych jest ponad 6 milionów litrów piwa. Rekord padł w 2012 roku, zwiędający wypili wówczas 7,5 mln litrów piwa i spożyli ponad 520 tys. półówek pieczonego kurczaka! Każdy litr piwa kosztuje w granicach 10-11 Euro. Piękne kelnerki, roznoszące litrowe kufle z piwem, bijają rekordy w liczbie niesionych kufli. Naliczyłem, że rekordzistka niosła ich dwanaście!

Wejście na imprezę jest darmowe, ale każdy wchodzący musi się podać ścisłej kontroli.

Ciekawostką jest przygotowywanie mięsa wołowego na grilla. Początek grillowania na tej imprezie jest datowany na 1861 rok, kiedy odpowiednio przyrządzano wielkiego woła nadzianego na szpikulec różną napędzaną turbiną parową. Z czasem zaczęto wykorzystywać do tego energię elektryczną, ale sposób przyrządzania pozostał ten sam. W specjalnym pawilonie grilluje się go przez około siedem godzin, dostarczając w ten sposób ok. 700 pysznych porcji. Tradycję tę 131 lat temu zapoczątkował niejaki Johann Rössler, używając zaprojektowanej przez siebie maszyny do pieczenia mięsa. Stworzył mechanizm składający się z dwóch głównych części „locomobile”, zamontowanych na czterech żelaznych kołach, z różną ze szpikulcem i ogromnego komina. Mięso wołowe jest polecane jako wyjątkowe, zawierające w swoich tkankach wysoką dawkę tłuszczu międzymięśniowego, gwarantującego doskonały smak.

W pawilonie z grillem spotyka się dużo rodzin niemieckich i turystów. Najstarsze firmy browarnicze mają okazałe pawilony wypełnione rzędami stołów, w centralnym miejscu znajduje się zawsze podium dla orkiestry. Prawie każdy Bawarczyk chce wziąć udział w dorocznym święcie piwa i degustować ten ulubiony przez Niemców trunek. Bawarczycy przyjeżdżają na Oktoberfest z rodzinami w tradycyjnych strojach. Mężczyźni ubrani są w skórzane krótkie spodnie na szelkach, wełniane skarpetki - kolanówki i koszule w kratę czerwoną lub granatową. Natomiast kobiety - w spódniczki z nakładanymi zapiętymi fartuszkami i białe bluzeczki z oryginalnym wycięciem na pokazanie biustu. Atmosfera jest ogromnie radosna i wesoła, z jednej strony od mocnego piwa, z drugiej od porywających akompaniamentów muzycznych i przyśpiewek ludowych. Wszyscy śpiewają, a niektórzy nawet tańczą na stołach.

Będąc na tegorocznej imprezie spotkałem grupę Bawarczyków z Burghausen. Przypomnieli mi panowanie w ich miejscowości królowny polskiej Jadwigi Jagiellonki, córki króla Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanek von Habsburg. Była księżniczką Bawarii i pozostały po niej ciekawe pamiątki w tej miejscowości.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Najpierw krótkie słowo wstępne. Zasygnalizowałem tę ciekawą i bez wątpienia znaczącą sprawę już w drugim numerze „Powiatu Słupskiego”, w związku z potwierdzeniem przez Biuro Kontaktowe londyńskiej oficyny wydawniczej BPH-BRITISH PUBLISHING HOUSE LTD (ściśle Britishpedia) ujęcia w „Encyklopedii OSOBISTOŚCI Rzeczypospolitej Polskiej” znanego słupszczyzanom od z górą 40 lat malarza rodem z Kaszub, Gerarda Tredera. Według informacji, które udało mi się zebrać onegdaj, wspomniana księga wybitnych osobowości RP miała się ukazać tradycyjnym zwyczajem Brytyjczyków w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Jest tak i tym razem - z satysfakcją odnotowuję. Serdeczne tedy gratulacje dla współpracowników szefa BPH, którym po oglądzie udostępnionych mi serwisów jawi się Mr. Martin Nikodemus. Nomen omen. Coś więcej zatem na temat wspomnianej firmy.

Patronuje ona Britishpedii bez mała siedemnaście dekad (!). Od roku 2013 działają „oficjalne” placówki w Polsce, Czechach, Słowacji, na Węgrzech i na Litwie oraz w Niemczech i Austrii, których programowy cel stanowi gromadzenie biogramów tzw. ludzi sukcesu, czyli mieszkańców tych państw i w efekcie dokumentowanie ich współczesnej historii o trwałej, a nie doraźnej, „politykierskiej” lub zgoła efemerycznej wartości.

Stąd, ani chybi, wyjątkowo zadbana forma pomienionych encyklopedii: bordowa oprawa z cielecej skóry, szyte łączenie brzegów, tłoczona nazwa bądź dedykacja, trójstronnie złote brzegi, pigmentowy druk na papierze czerpanym. Zgodnie z wymogiem albo, jak kto woli, z duchem dzisiejszych czasów są również certyfikaty z utrwalonymi tam biografiami (z foto) i bardzo gustownie konotującymi wpisy do tytułowego leksykonu. Ten unikatowy dokument został sporządzony wedle liczącej stulecia tradycji, z wysokiej jakości ręcznie czerpanego papieru, pochodzącego z najstarszej manufaktury papierniczej w całej Europie Środkowej. Każdy arkusz ww. papieru jest przy tym jedyny w swoim rodzaju, z niepo-

Osobistości w brytyjsko-polskim leksykonie

Księga wybitnych osobowości RP miała się ukazać tradycyjnym zwyczajem Brytyjczyków w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Jest tak i tym razem – z satysfakcją odnotowuję.

zbyt „wybiórczy zestaw”? Takie wrażenie sprawia np. fakt, że owa dziewiątka to przykłady najbardziej spektakularne. Są jednak – wzorem ubiegłego roku – i inne szkoły wyższe, placówki naukowo-badawcze, ba! również ośrodki kultury i sztuki, centra biznesowe, stowarzyszenia rzemieślników i twórców ludowych oraz ambasady i instytuty kulturalne w kraju i za granicą. Etc. Pod pojęciem ludzi sukcesu rozumiemy bowiem wszystkie znaczące osoby z wszelkich bez wyjątku środowisk, aż do sportu czy... duchowieństwa. Słowem: wszędzie tam, gdzie rutynowy trop wskaże mieszkańców ze szczególnie bogatym dorobkiem i historią oraz ciekawymi i skłaniającymi do dalszych badań „korzeniami”. Dlatego w programie Britishpedii emisja internetowa wybranych (z zachowaniem w tajemnicy tzw. dóbr osobistych!) tekstów omawianej książki.

Tomiska – giganta, bez przesady.

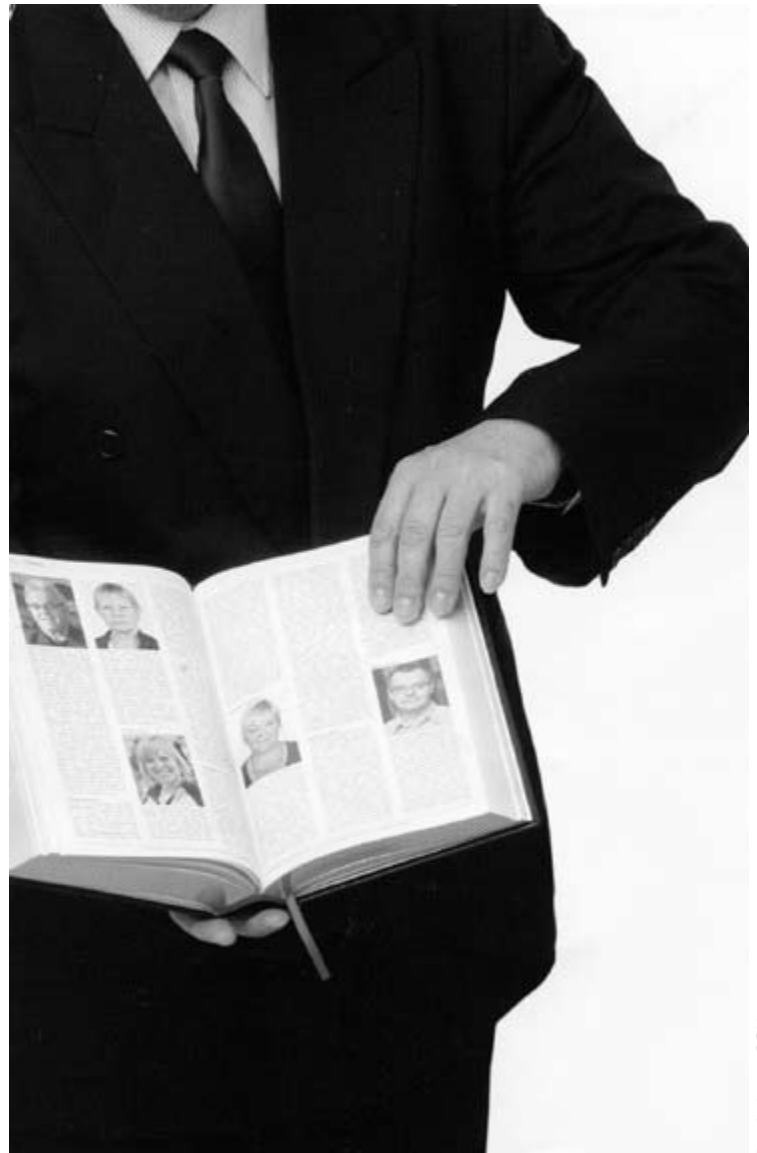
Nihil novi. Dopowiem tylko tyle: bez porównania więcej stron niż przed rokiem (wtedy ok. 1600). Bardziej „opasły” format encyklopedii AD 2018 i następnych minimalizuje jedynie stosunkowo drobne literactwo curriculum vitae.

Ilu CV? Setek w przybliżeniu (nie zdradzając w pełni szczegółów edytorskich). I to częstokroć z zapisami sięgającymi (tak, tak)

od 1,5 do 2,5 strony typowych maszynopisów redakcyjnych.

Co do liczby i nazwisk „ludzi sukcesu” znad Słupi, Łeby i Brdy: lepiej już chyba ich nie dochodzić. W grę wchodziłby przecież kolejny sekret wydawniczy. No i spora, poza paroma znanymi większości Czytelników, całkiem spora grupa innych Środkowopomorzan.

Jerzy R. Lissowski
Słupsk



wtarzalnymi właściwościami, głównie w przypadku zadziwiająco wprost „rozregulowanych” krawędzi.

Zaiste – że przywołam opinię jednego z londyńskich PR-ów – w pełni innowacyjny koncept edytorski. I encyklopedia, i (zwłaszcza) jej suplement służą w końcu tym samym celom: „nostryfikacji” ponadprzeciętnych dokonań z myślą o teraźniejszości jako też przyszłości, tj. wchodzących w dojrzałe życie pokoleń.

No coment – rzekłby Anglik. Ceny lepiej chyba skwitować milczeniem... Po trosze prawda. Bo leksykonu, o którym mowa, nie będzie w ogóle w sprzedaży. Prawo jego kupna przysługuje tylko „wybrańcom” Britishpedii AD 2018. Inni mogą ewentualnie zwrócić się o tańsze (330 zł) certyfikaty. Gros rzeczonych ksiąg z zakresu literatury biograficznej przejmie bowiem dziesięć z góry ustalonych ośrodków naukowo-badawczych (Biblioteka Narodowa, Biblioteki Uniwersyteckie w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Lublinie – KUL oraz Biblioteka Śląska w Katowicach, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku i Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Sukiertowej – Biedrawiny w Olsztynie). Taka, wg Kartezjusza, idée clair et distingue przyświeca wszak inicjatywie BPH: aby zgromadzone przez Britishpedię CV torowały drogi pogłębieniu kontaktów z czytelnikami, publicystami, historykami.

Wracając do wymienionych przed chwilą bibliotek w dziesięciu ośrodkach akademickich kraju: czy aby nie

Stapianie się światów

Publikacja ta może służyć za przewodnik po ziemi słupskiej. Informacje o miejscowościach zaopatrzone są w mapy, wskazują ciekawe miejsca, zabytkowe budowle i miejscowe legendy.



Ukazała się niezwykle cenna i ze wszech miar bardzo interesująca publikacja o gminie Słupsk pod tytułem „Stapianie się światów: Kronika Gminy Słupsk”. Autorem tekstów, a także większości zdjęć jest znany słupski dziennikarz i historyk Marcin Barnowski, a opracowania graficznego - Arkadiusz Szadowski. Bardzo staranna oprawa graficzna przyciąga uwagę odbiorcy.

To pierwsza tego typu bardzo obszerna publikacja opisująca podslupską gminę. Oprócz faktów historycznych zawiera mnóstwo ciekawostek i legend. Książka jest próbą kronikarskiego opisu zmian zachodzących w gminie przez ostatnie siedemdziesiąt lat. Terenów, gdzie w jeden świat wtopiło się wiele różnych światów i ludzi: repatriantów wojennych z Buga, Ukraińców, Kaszubów, mieszkańców centralnej Polski. Kronika w dużej mierze dokumentuje ich życie w zupełnie nowym miejscu. Początki były bardzo trudne, wysoka przestępczość, wszechobecni szabrownicy, gwałty, kradzieże, samowola radzieckich żołnierzy, czy źle działająca polska administracja, a to była ich codzienność. Narastające konflikty w związku ustaleniem prawa własności domu czy pola tworzyły napięcia między nowymi mieszkańcami.

Spółeczna integracja na początku była utrudniona, bo obok siebie zamieszkiwali ludzie z centralnej Polski, z Buga i ich byli oprawcy: Ukraińcy związani z Ukraińską Armią Powstańczą, czy pozostali we wsiach Niemcy. Większość tych grup trzymała się razem w obrębie własnych wspólnot. Przyczyną animozji były dawne urazy, a także stan posiadania sąsiadów. Wraz z utwardzaniem się polskiej administracji oraz rozwojem normalnego życia społecznego, podziały te z czasem zaczęły zanikać. Minęły w wyniku mieszania się i łączenia rodzin o różnym pochodzeniu etnicznym. Obecnie poczucie bycia obcym na terenie gminy Słupsk minęło, a proces wrastania - zapuszczania korzeni już się zakończył. Jak opowiada jedna z mieszkanki Wrześcia, mimo że przybyli tu ludzie z różnych stron, to jeden za drugiego w ogień by wskoczył. Obecnie mieszkańcy gminy Słupsk to społeczność zintegrowana, związana ze swoją ziemią, myśląca i czująca po polsku.

Publikacja ta może także służyć za przewodnik po ziemi słupskiej. Informacje o miejscowościach zaopatrzone są w mapy, wskazują ciekawe miejsca, zabytkowe budowle i miejscowe legendy. Autor poświęca w kronice dużo miejsca wspomnieniom seniorów, którzy w swoich relacjach opisują pierwsze momenty przybycia na teren gminy tuż po wojnie i wzajemne relacje Polaków z Niemcami, Ukraińcami, a także żołnierzami Armii Czerwonej. Ogrom pracy, jaki musiał zostać włożony w zdobycie i opracowanie materiału sprawił, że w kronice zawarta jest jedynie część historii, jakie zostały przedstawione autorowi. Niemożliwe było dotarcie do wszystkich mieszkańców, którzy chcieliby opowiedzieć o losach swoich rodzin. Być może pozostałe zostaną utrwalone w kolejnym tomie kroniki, bo już powstał pomysł jego przygotowania. Opisane w publikacji historie miejscowości pochodzą z niemieckiej monografii - Heinza Pgela „Der Landkresi Stolp”. Ilustracje stanowią archiwalne zdjęcia z gazet oraz materiały pochodzące z archiwów powiatu słupskiego i gminy Słupsk.

Dla starszego odbiorcy publikacja ma przede wszystkim wartość sentymentalną, dla młodego - to wspólna lekcja historii. Wszystkie wsie wchodzące w skład gminy Słupsk zostały w książce opisane, a niektórzy ich mieszkańcy w ten sposób ocaleni od zapomnienia.

Kacper Zielonka, Słupsk

Tę znamy wszyscy, nucimy, gdy tylko nastaną krótkie grudniowe dni zwiastujące nadejście Bożego Narodzenia. „Stille Nacht” ze słowami ks. Josefa Mohra i muzyką Franza Xavera Grubera powstała w 1818 roku w austriackim Oberndorfe, czaruje „osobistym urokiem” oraz towarzyszącą jej historią i legendami. Uznajemy ją za dziedzictwo rzymsko-katolickiej tradycji świątecznej. Od 1937 roku w każdą Wigilię wykonywana jest w kilkunastu językach w kaplicy w Oberndorfe dla upamiętnienia jej twórców. Śpiewamy co roku po polsku: „cicha noc, święta noc...”

Natomiast zupełnie zapomniana i nieznana jest najstarsza polska kolęda, ze słowami:

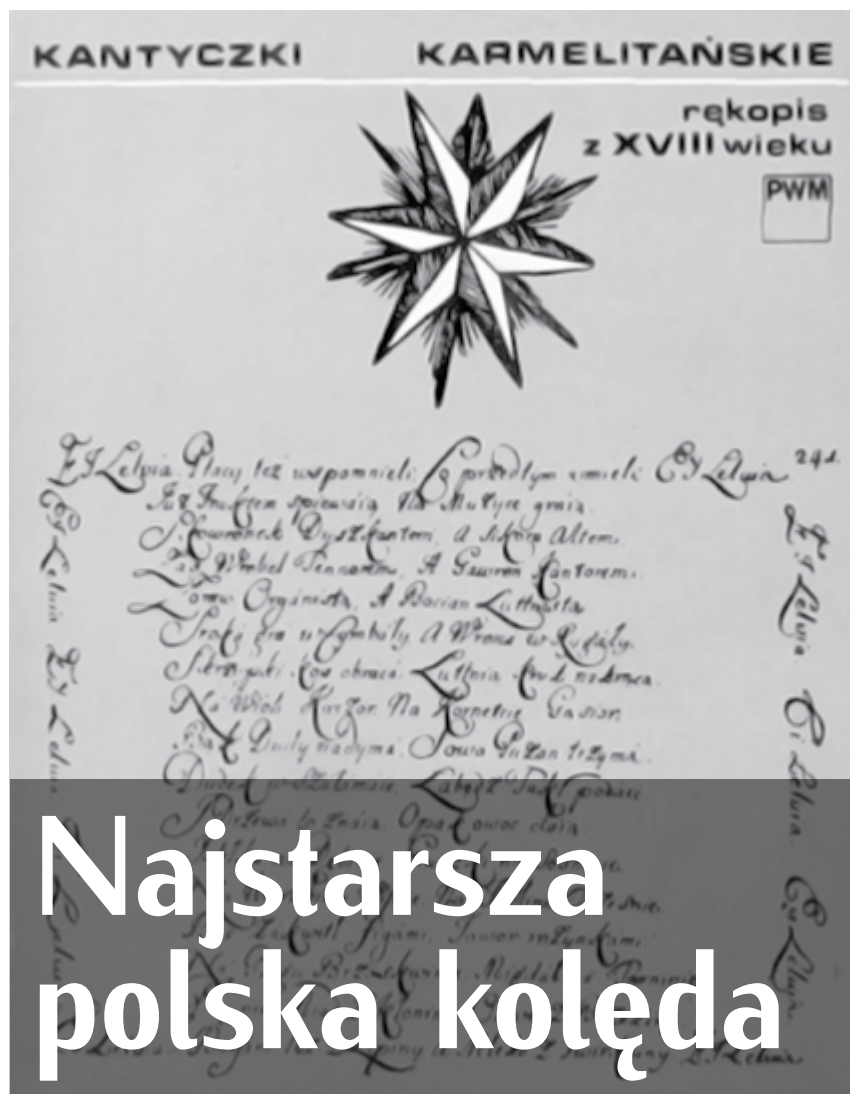
*Zdrow bądź, krolu anielski
K nam na świat w ciele przyszły,
Tyś zaiste Bog skryty,
w święte czyste ciało wlit.*

*Zdrow bądź, Stworzycielu
Wszego stworzenia,
Narodziłeś się w ucierpienie
Prze swego luda zawinięcia.*

*Zdrow bądź, Panie, ot Panny
Jenż się narodził za ny.
Zdrow bądź, Jesu Kryste, krolu,
Racz przyjęci naszą chwałę.*

*Racz daci dobre skonanie
Prze twej matki zasłużenie,
Abychom cię wždy chwalili
Z tobą wiecznie królowali. Amen.*

Kolędę odnalazł Aleksander Brückner pod koniec XIX wieku w rękopisie pochodzącym z biblioteki wikariuszy wiślickich w Bibliotece Załuskich w Petersburgu. Kolęda pochodzi z 1424 roku i jest najprawdopodobniej tłumaczeniem z języka czeskiego. Inni twierdzą, że pieśń jest przekładem z popularnego w polskich źródłach do XVIII wieku utworu łacińskiego „Ave rex angelorum”. Najstarszy wariant „Pieśni o Narodzeniu” przeznaczony był do chóralnego śpiewu i był zapisany w kazaniu praskiego magistra Jana Szczekany, późniejszego mnicha cysterskiego i spowiednika królowej Jadwigi, profesora teologii na Uniwersytecie Krakowskim od roku 1404/1405. Niestety, tekst był bez zapisu nutowego, pisze Teresa Michałowska w



Kolędy, pastorałki interesują badaczy kultury, etnografów, ale przede wszystkim dają radość spontanicznego wspólnego kołędowania w szczególnym czasie Bożego Narodzenia.

monografii „Średniowiecze” (Warszawa 1999). Melodię odnaleźć można w kancjonale z 1586 roku, przechowywanym w klasztorze siostr benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa. Współcześnie benedyktynki ze Staniątek starają się o wsparcie z funduszy europejskich, by utworzyć w klasztorze muzeum, w którym znajdą miejsce między innymi starodruki - w tym unikatowy w skali europejskiej - zbiór kancjonałów staniąteckich, czyli rękopisów zawierających opracowania pieśni religijnych, w tym „Pieśni o Narodzeniu”.

To typowa, związana z liturgią, wyrastająca z przekazów ewangelicznych pieśń wyrażająca radość i uwielbienie dla Chrystusa, który wcielony w człowieka zstąpił na ziemię, aby wybawić ludzkość od grzechu. Pieśń niemal zapomniana, nie funkcjonuje w podstawowym kanonie kołędowym,

ale współczesne wykonania znaleźć można na You Tube.

Pierwsze polskie kołędy były towarem importowanym. Najstarsze są przekładami z kancjonałów łacińskich i czeskich i pochodzą z XV i XVI wieku. Z 1435 roku pochodzi zaginiony tzw. „Kancjonał Przeworszczyka, czyli zbiór pieśni spisanych przez „czciwego Jana”, byłego nauczyciela i rektora szkoły parafialnej w Przeworsku. W zbiorze znajdowała się pieśń zaczynająca się od słów: „Chrystus się nam narodził, jenż dawno powieszon był, w Betlejem, żydowskim mieście, z Panny Maryjej czyście. Halleluia”. Niestety, kancjonał zaginął i znany tylko jego opis sporządzony przez Hieronima Juszyńskiego w „Dykcjonarzu poetów polskich” z 1820 roku. Z „Kancjonału Przeworszczyka” do dziś wykonywana jest kołęda „Chrystus się nam narodził”.

Zasługi za ocalenie przynajmniej informacji o dawnych tekstach kołędowych należą do wspomnianego Michała Hieronima Juszyńskiego (1760-1830), poety, kaznodziei i bibliografa. Jego „Dykcjonarz” (wydanie pierwsze, Kraków 1820) jest informatorem bibliograficznym, obejmującym w zakresie szeroko pojętego „polonicum” wszystkich autorów, którzy pisali wierszem od wieku XV do połowy XVIII. Zawiera około 1300 nazwisk w układzie alfabetycznym oraz 210 utworów anonimowych. (Za: Biuletyn Polonistyczny 24/4 (82), 162.)

Wiele zbiorów pieśni zaginęło bezpowrotnie, jak „Pieśni Łysogórskie” wyrokiem zaborcy wywiezione do Rosji. O ich istnieniu świadczą zachowane wzmianki.

Poezję kołędową pisali Jan Kochanowski: - „Tobie bądź chwała, Pannie wszego świata” (zamieszczona w „Kancjonale Piotra Artomiusza”), Piotr Skarga: „W żłobie leży”, Franciszek Karpiński: „Bóg się rodzi”, Teofil Lenartowicz: „Mizerna cicha, stajenka licha”.

Motywy kołęd z XVII wieku „Lulajże, Jezuniu” i „Jezus malusienki” opracował później w swoich kompozycjach Fryderyk Chopin. Pierwszą z nich w Scherzu h-moll op. 20, a drugą w Etiudzie cis-moll op. 25 nr 7.

W 1980 roku Barbara Krzyżaniak wydała „Kantyczki karmelitańskie”, najbogatszy zbiór rękopiśmiennych pieśni kołędowych od połowy XVI do końca XVIII wieku. Pisane były przez kilka dziesięcioleci XVIII wieku na potrzeby krakowskich karmelitanek. Zbiór obejmuje 357 pieśni z okresu od XVI do XVIII wieku. Przy 78 dopisano notację muzyczną, przy 14 zaznaczono, na jaką melodię należy śpiewać. Zamieszczone w zbiorze pieśni obejmują utwory od kołęd wykorzystywanych w liturgii po utwory zbliżone do świeckich pastorałek.

Maria Borejszo w „Polskich realiach w kołędach i pastorałkach XVII i XVIII wieku” (na materiale tzw. Kantyczek karmelitańskich)” sprawdziła w jakim stopniu wykreowany w staropolskich kołędach świat odwzorowuje polskie realia. Okazuje się, że wątek narodzin Dzieciątka został rozbudowany, uszczegółowiony i spolonizowany poprzez nawiązania do polskich realiów XVII i XVIII wieku, czego nie spotykamy w utworach epoki średniowiecza i renesansu.

Czesława Długoszek, Objazda



Fot. SAS

Boże Narodzenie

Dzisiaj w Europie mamy długotrwały pokój. Słysząc złowrogie pomruki Putina ze wschodu. Prosić trzeba Pana Niebios, aby nic się nie wydarzyło.

Boże Narodzenie, to czas najwspanialszy, rozświetlony światłem radości z narodzin małego Jezusa, który niesie całemu światu dobro i nadzieję. To czas, kiedy niebo chyli się ku ziemi, a ziemia kłania się niebu.

Urodzona w 1938 roku, przed wybuchem najstraszniejszej z wojen, nie wiedziałam co oznacza choinka, rodzinne ciepło. Nie zaznałam dotyku rąk matki, którą zobaczyłam dopiero w 1943 roku. Choinkę mieliśmy w rodzinnym domu w Zamościu w 1945, gdy wróciliśmy z tułaczki z Adamsowa. Był mróz, biały iskrzący się w słońcu śnieg. Powojenna bieda w wyszabrowanym przez wojsko domu. W mojej wyobraźni w wigilijną noc po niebie fruwały aniołki na białych skrzydłach. W przedświąteczną noc słuchałam ich cudownego szumu, nie mogąc zasnąć. Moja ukocha-

na mama umiała wyczarować kilka wigilijnych potraw. Po raz pierwszy poczułam zapach drożdżowego ciasta, zobaczyłam, jak mama na stolnicy foremkami wykrawa smaczne ciastka. Pachniało kapustą, śledziem, kompotem z suszonych gruszek, zupą jaglaną. Tym wszystkim, czego nie miałam przez długie sieroce lata. Po choinkę chodziłam z tatusem do „chłopskiego lasu”. Tatusz siekierą sprawnie ścinał drzewko, a ja po cichutku pytałam, czy nie boli. Potem odbył się cały rytuał ubierania, gdy choinka stała już w wiaderku z piaskiem na honorowym miejscu. Tatusz na czubek zakładał ozdobę, a my z mamą wieszaliśmy ciastka, cukierki i bombki, śliczne, najcudowniejsze na świecie. Później już takich nigdy nie miałam. Były dla mnie drogie, bo wiedziałam, że mama z Bremen do Praszki jechała

rowerem, który dali jej państwo Szumacherowie z Elsflid, bardzo dobrzy i mądrzy Niemcy, którzy przewidzieli, że „Hitler kaput”. Następnie tatusz przyniósł snopek zboża, który stawiał w kącie, a pod obrusem było włożone sianko. Moim obowiązkiem było oglądanie pierwszej wigilijnej gwiazdy na niebie, gdyż dopiero wtedy można było rozpocząć wieczerzę.

Kiedy nadeszła chwila łamania się opłatkiem rodzice mieli łzy w oczach. Pamiętam życzenia, w których oprócz zdrowia, padły słowa: aby nigdy nie było wojny. Potem śpiewaliśmy kolędy, wszystkie jakie rodzice znali, a głosy mieli śliczne. Mnie najbardziej podobały się dwie: „Lulajże Jezuniu” i „Cicha noc”. Wracały wspomnienia, jak mnie małą dziewczynkę moja nastoletnia ciocia zostawiła samą w domu i poszła do koleżanek. Jeszcze dziś odczuwam ten strach i pustkę. Bałam się, bo dom był na odludziu. Innym razem za to, że nie słuchałam rodziców, zostałam skarcona. Wieczorem, bez porządnego ubrania uciekłam dwa kilometry do babci na Maderę. Droga, ukochana babunia położyła mnie pod pierzynę, pozwalając wypić kieliszek wódki z wiśniami na rozgrzewkę. Mój tatuś uciekł z niewoli po bitwie pod Bzurą i musiał się ukrywać. Wszyscy panicznie bali się komendanta posterunku w Zamościu - volksdojczca o nazwisku Licz, który był oprawcą i donosił na Polaków. W noc wigilijną tato szedł do obory łamać się ze zwierzętami opłatkiem, jakim językiem mu odpowiadały - do dziś nie wiem. W pierwszy dzień świąt rodzice szli do kościoła trzy kilometry do Strzelec, natomiast myśmy z siostrą zostawały w domu z powodu dużego mrozu. W drugi dzień świąt chodzili po domach strażacy i grali na instrumentach muzycznych, otrzymując za to wódkę i zakąskę. Życzenia płynące ze szczerego serca boski wiatr unosił pod tron Pana Wieków. Ciepła mgła otulała serca rodzin. Szkoda, że dzisiaj nie chodzą kolędnicy z Herodem. Czas się zmienił, ludziom żyje się lepiej, nie wszystkim potrzebne są życzenia. Tyle tylko, że w ludziach mego pokolenia tkwi podświadomy strach przed grozą.

„Przybywa krwawych łun, narasta zły wesoły blask” - śpiewał Włodzimierz Wysocki z 26 na 27 stycznia 1938 roku. W dniu moich urodzin mroźne niebo zakryła krwawa luna, która osiągnęła taką jasność, że kar-

mazynowa poświęta stopniowo przechodziła w fiolet. Następnie utworzyły się dwa żarzące, czerwone luki, które nie przestawały strzelać snopami białego światła. W niektórych miejscach niebo zabarwiło się zielenią. Ludzie tym niezwykłym zjawiskiem tłumaczyli nadejście II wojny światowej i tak rzeczywiście się stało. Dzisiaj w Europie mamy długotrwały pokój. Słysząc złowrogie pomruki Putina ze wschodu. Prosić trzeba Pana Niebios, aby nic się nie wydarzyło. Aby świat nie doczekał następnej apokalipsy.

Idą święta Bożego Narodzenia, szczęśliwa Wigilia. W małym urokliwym kościółku w Izbicy, w pasterkę zabrzmiały kolędy. Trzciny, olchy i okoliczne zagaje aż po Rowokół narodzonemu Jezusowi zaśpiewają wspaniały hymn dziękczynienia. Zaprezentują się pięknie w swoich mundurach strażacy. W naszym Zamościu ochotnicza straż pożarna była też organizacją bardzo ważną. Powstała w 1918 roku jako Ogniowa Straż Pożarna przy współudziale mego dziadka Kazimierza Grondzika. Jej prezesem został dziedzic za Strzelec Wielkich Tadeusz Belina, a komendantem - Franciszek Mielczarek, uczestnik wojny z bolszewikami w 1920 roku. Straż ta działa aktywnie do tej pory. Za mej pamięci strażacy zbudowali remizę, w której co sobotę odbywały się zabawy taneczne i inne uroczystości. Nieżyjący już Pan Franciszek miał ogromne poczucie humoru. Powtarzał: „kto nie lubi kobiet i tańca, żeby zdechl jak pies.”

Wspominam okres świąt tych wojennych, gdy dziadek opowiadał o biedzie rodziny Tryków, która wygrzebywała zmarznięte ziemniaki, bo nie miała co jeść. Dzieci nie miały mleka, bo Niemcy zabrali wszystko. Teraz z mojej rodzinnej wsi Zamoście mogą być dumna. Zadbane są obejścia, jest asfaltowa droga przez wieś i są asfaltowe drogi do poszczególnych zabudowań. Kiedy jestem u siostry, na święta, wszystko jest inaczej, na bogato. Tylko ziemia matka ta sama, to samo niebo ozdobione miliardami gwiazd i srebrnym Panem Księżycem.

Emilia Jastrzębek-Zimnicka
Izbica

Genialny koncert

Potrzebna była mi ta muzyka, choć o tym nie wiedziałam. Trzykrotny dźwięk podany przez kotły był jak bicie serca. Zaraz fagoty, rogi, klarnet, altówki jak nabrzmiały żalem i gniewem emocje. Potrzebowałam tego, muzyka jest najlepszym językiem uczuć, bardziej uniwersalnym niż poezja.

Słowa w jakimś stopniu ograniczają, ich znaczenie nie jest jednoznaczne. Muzyka, na poziomie odbiorcy, nie potrzebuje aż takiej uwagi, wystarczy się jej poddać, z nią utożsamić. Tak zrobiłam, oddałam się jej, a ona płynęła przez mnie. Katharsis.

To był „Koncert fortepianowy F-Dur” Georga Gershwina. Powstał na zamówienie Waltera Damroscha, dyrygenta nowojorskiej orkiestry symfonicznej, a 3 grudnia 1925 roku został wprowadzony oficjalnie na estradę w Carnegie Hall.

Był późniejszy niż „Błękitna rapsodia”, która przyniosła autorowi światową sławę. Późniejszy i bardziej wymagający w zakresie instrumentacji. Gershwin tak pisał o koncercie: „Część pierwsza oparta jest na rytmie charlestona. Jest szybka i pulsująca, przedstawia młodego, pełnego entuzjazmu ducha amerykańskiego życia. Rozpoczyna ją rytmiczny motyw poddany przez kotły, a podtrzymywany przez inne instrumenty perkusyjne - oraz charlestonowy temat wprowadzony przez fagot, rogi, klarnet i altówki. Później drugi temat wprowadzony jest przez fortepian. Część druga ma liryczną, nokturnową atmosferę, którą można porównać z nastrojem amerykańskich bluesów, ale tych o czystej formie, nie takich, jakie słyszymy zazwyczaj. Część trzecia nawiązuje swym stylem do pierwszej. Stanowi orgię rytmu. Zaczyna się z pasją i - utrzymuje tę pasję do końca.”

Słuchałam koncertu ponad dwięćdziesiąt lat później w powiatowym mieście Słupsk w wykonaniu Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara pod batutą Rubena Silvy. Partie fortepianowe zagrał Artur Jaroń. Lubię dźwięki fortepianu, łagodne nawet w forte, z jazzowym smaczkiem. Lubię patrzeć jak palce przesuwały się po klawiaturze, a mnie ogarnia zdziwienie, że można aż tak czarować dźwiękiem.

Walter Damrosch nazwał muzykę jazzową „Lady jazz”, a „Koncert” Geo-



Fot. Archiwum „Sinfonia Baltica”

rge Gershwina opisał tak: „Uczynił to, nakładając po prostu ekstrawagancję niezależnej i swobodnej młodej Lady klasyczny strój koncertu. Lecz zadbał jednocześnie o to, aby przebranie w niczym nie naruszyło jej fascynującej, niezwykle osobowości. Postąpił jak Księżę, który ujął za rękę Kopciuszka i zdumionemu światu uroczyste ogłosił go Księżniczką.”

Gershwin żył tylko 39 lat. Pamiętamy go jako twórcę niezapomnianych szlagierów jak „Summertime” czy „Somebody Loves Me?” oraz „Amerykanina w Paryżu” - poematu symfonicznego z 1928 roku, który ma wielu wielbicieli. Mnie urzekł „Koncert F-Dur”. Nie wiem, co czuł autor pisząc utwór na zamówienie, ale wyznał kiedyś: „Wszystko co robiłem, robiłem z sercem, spontanicznie i szczerze.” To odnalazłam w jego muzyce: serce, spontaniczność, szczerłość.

Wieczór z słupskiej filharmonii był bogatszy, była „Błękitna rapsodia”. Był Bernstein: Uwertura do „Kandyda” oraz „Tańce symfoniczne” z musicalu „West Side Story”. Nic mnie tak nie poruszyło jak „Koncert fortepianowy F-Dur” Gershwina. Ta muzyka była mi potrzebna jak lekarstwo.

Czesława Długoszek, Objazda

Sztuka użytkowa zawsze mnie interesowała nie tylko przez istotę uchwyconego piękna, ale przez wymiar funkcji, jakie ma do spełnienia. Jest to rzemiosło artystyczne reprezentujące dwa kierunki ze sobą powiązane: sztukę użytkową i sztukę zdobniczą. To dziedziny sztuki plastycznej obejmujące wytwórczość rzemieślniczą. Jej wytworem są przedmioty ułatwiające życie, dające radość i mający wymiar plastyczny.

Człowiekiem renesansu jest mój bohater - Jacek Szmidt z Bruskowa Wielkiego, którego pasją jest nie tylko rzeźba, ale również sztuka użytkowa. Jest twórcą wielu ciekawych i ambitnych zabawek. Artysta od urodzenia związany jest z ziemią słupską. Jak zdradza - od dziecka interesował się plastyką. W szkole podstawowej i w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 w Słupsku dużo rysował, wykonywał też projekty z zakresu wzornictwa i zdobnictwa. Zamierzał kontynuować naukę w Wyższej Szkole Plastycznej w Poznaniu, ale nie zdał egzaminu i nie został przyjęty. Już wtedy wykonywał też pierwsze rzeźby, nie mając żadnego doświadczenia i przygotowania plastycznego.

W działalności zawodowej podejmował się różnych prac, był m.in. dekoratorem w kinie Polonia, pracował w Teatrze Lalki „Tęcza”, w Osiedlowym Domu Kultury „Emka”. Nie zapominał o rzeźbieniu i pomysłach na zabawki. W wolnym czasie pracował nad przedmiotami o funkcji użytkowej, zdobniczej i zmierzał ku „światu ekologicznych zabawek”. Po przeprowadzce do Bruskowa jego plany zaczęły nabierać realności i coraz bardziej urzeczywistniało się jego marzenie o stworzeniu własnego i zakładu produkcji zabawek.

Pojechałem do Bruskowa Wielkiego, gdzie rzeźbiarz mieszka od 1991 roku poznać jego zakład. To nie pomyłka, żadna przesada. W okresie rozkwitu zatrudniał prawie 11 osób! W starej, poniemieckiej zabudowie, w obszernym domu piętrowym, przypominającym dużą kamienicę miejską, znajduje się mieszkanie twórcy i jego rodziny, a w budynkach gospodarczych - wymarzony zakład produkcyjny. Nazwał go Zakładem Produkcji Zabawek „Gaj”. Wyposażony jest w

W działalności zawodowej podejmował się różnych prac, był m.in. dekoratorem w kinie Polonia, pracował w Teatrze Lalki „Tęcza”, w Osiedlowym Domu Kultury „Emka”, ale nigdy nie zapominał o rzeźbieniu i pomysłach na własną zabawkę.

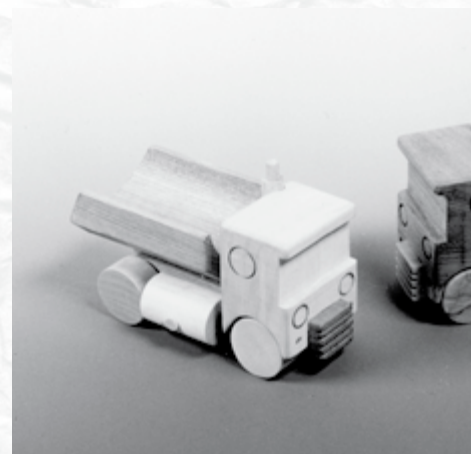
Drewno mnie uspokaja...



różnorodne, specjalistyczne urządzenia do etapowej obróbki drewna. Większość to maszyny własnej konstrukcji, które służą do seryjnej produkcji zabawek. W odrębnym pomieszczeniu znajduje się „mały tartak” z zainstalowanym jednym trakiem do przecierania kłody lub całych dłużyc. Proces technologiczny oparty jest na przygotowaniu prototypów nowoczesnych drewnianych zabawek, unikalnych pod względem formy i rozwiązań konstrukcyjnych, a następnie na ich seryjnej produkcji.

Jacka Szmidta całkowicie pochłonęła praca w „świecie zabawek”. Zgłosił nawet kilka nowatorskich propozycji do Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Między innymi projekty zabawek dla dzieci niepełnosprawnych. - Było to trudne zadanie - mówi dzisiaj - bo z jednej strony zabawki te mia-

ły pełnić funkcję rehabilitacyjną, z drugiej - bawić i nie straszyć. Produkowałem zabawki dla niewidomych, o wyraźnej formie i fakturze, rozbudowanym kształcie, mocno działającym na wyobraźnię. Dzieci z porażeniem mózgowym otrzymały serię zabawek rozwijających umiejętności motoryczne.



Pomysłodawca ze swoimi wyrobami wybrał się na Targi Zabawek w Łodzi, pojechał też m.in. na targi do Norymbergi. Starał się nawiązać kontakty handlowe. Jak dziś ocenia - trudne to były czasy, bo krajowy rynek opanowały przedmioty z tworzywa sztucznego, głównie z plastiku. O drewnie mówiono, jako o gorszym materiale. Zabawkami z drewna interesowali się jednak obcokrajowcy. Pojawiły się pierwsze zlecenia. Największe od duńskiej firmy Torben Qrskov, zainteresowanej współpracą. Na początku zleciła J. Szmidtowi realizację drewnianych zwierzątek. Dzięki niej miał zbyt na swoje wyroby na duńskim rynku i... stalego kontrahenta, który sprzedawał je na cały świat, w tym także w Japonii i USA. W Polsce zainteresowanie zabawkami z drewna pojawiało się głównie latem, ze strony stoisk nadmorskich. Bywało, że stawały się przebojem lokalnych galerijek. Można było kupić je też na promach pływających do Szwecji.

J. Szmidt stworzył całą kolekcję miniatur zwierzątek z różnych odmian drewna owocowego. Jego zwierzęciniec to: hipopotamy, słonie, goryle, krokodyle, zajączki, ptaki. Zabawki te się poruszają, wykorzystując proste podstawy mechaniki. Do szczególnych jego osiągnięć należą zabawki wymagające specjalnych umiejętności



Fot. Archiwum J. Szmidta

intelektualnych, zmuszające odbiorcę do zastanowienia się nad ich wykorzystaniem. To unikalne drewniane łami-główki. Na przykład odmiana kostki Rubika - bez kolorów, która układa się z różnokształtnych elementów. Inna to piramidka, składająca się z kilku grup kulek, które też należy odpowiednio ułożyć. W sklepach pojawiły się też drewniane klocki Szmidta, które umożliwiają uzyskanie dowolnych form architektonicznych. Powstawały również pamiątki i gadżety dla konkretnych odbiorców.

- Znajduję zawsze przyjemność w zmaganiu się z drewnem i problemami technicznymi. Dlatego na początku, jak pojawi się temat, rozpoczynam pracę na modelu zabawki - zdradza swój warsztat. - Moje fascynacje drewnem, posiadającym rysunek, kolor i czasem zapach, trwały od dawna. Teraz jestem bardziej przekonany, że jest to materiał przyjazny dzieciom.

Produkcją zabawek zajmował się przez ponad dwadzieścia pięć lat - do przejścia w 2016 roku na emeryturę. I wtedy przyszedł czas na rzeźbę. - Na rzeźbienie zawsze brakowało mi czasu, bo pochłonięty byłem produkcją i sprzedażą zabawek - mówi. - Były one podstawą mojej i rodziny codziennej egzystencji.

Piękną, sakralną rzeźbę artysty można zobaczyć m.in. w kościele w



Fot. Archiwum J. Szmidta

Bruskowie Wielkim. Jest to Chrystus Ukrzyżowany. W mieszkaniu przechowuje rzeźby symboliczne. Na przykład dużą sowę - symbol Ate-ny i mądrości. Stoi też wiele stylizowanych figurek ptaków. Jednymi z pierwszych rzeźb twórcy, które przetrwały do dzisiaj, są stylizowane czaple o długich nogach i charakterystycznych sylwetkach.

Pochłonięty produkcją zabawek, nie miał za dużo czasu na udział w plenerach, ale w Mikorowie znajduje się jego rzeźba zatytułowana „Rodzina” z 2014 roku. Została tu po plenerze. W tym roku uczestniczył w plenerze w Smołdzińskim Lesie i tam też zostawił swoją pracę.

Co jeszcze zamierza? - Jestem już na emeryturze, prowadzenie zakładu produkcji zabawek przejęła rodzina i wydaje się, że mam teraz dużo czasu dla siebie. Ale tak wcale nie jest - odpowiada J. Szmidt. - Muszę służyć pomocą rodzinnej firmie w rozwiązywaniu różnych problemów związanych z realizacją zleceń od klientów. Chciałbym spróbować swoich sił jeszcze w snycerstwie, a w rzeźbie osiągnąć perfekcję. Pomysłów mam jeszcze wiele, byleby tylko starczyło mi na nie czasu. Lubię bawić się drewnem, bo powstają z niego fajne rzeczy i ono mnie uspokaja.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Fot. Archiwum J. Szmidta

Swego nie znacie?

Dawno temu, w 1972 roku w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku otwarto pierwszą w Polsce monograficzną wystawę prac Andrzeja Stecha. Wystawa była prezentowana w Gdańsku i Warszawie, a współorganizatorką przedsięwzięcia była Teresa Grzybkowska, autorka monografii „Andrzej Stech – malarz gdański”, wydanej w 1979 roku. Zarówno monografia ta, jak i umiejscowienie pierwszej wystawy prac twórcy w Słupsku podkreśla związek siedemnastowiecznego malarza z miastem.



Wojna trzydziestoletnia (1618 - 1638) przyczyniła się do upadku miasta wskutek przemarszów wojsk, kontrybucji, rabunków, pożarów, epidemii. Księstwo zachodniopomorskie ulegało na przemian wpływowi to cesarza niemieckiego, to Szwedów. 10 marca 1637 roku w wieku 57 lat bezpotomnie zmarł ostatni pomorski książę z dynastii Gryfitów - Bogusław XIV. Uroczyste złożenie doczesnych szczątków księcia w krypcie książąt pomorskich na zamku w Szczecinie odbyło się siedemnaście lat później na koszt spadkobierców, czyli Szwecji i Brandenburgii, które podzieliły się krajem Gryfitów. Ocalałe ze zniszczeń wojennych mienie ruchome księcia trafiło do wdowy Elżbiety do Darłowa i siostry księcia Anny de Croy do Słupska.

W myśl postanowień traktatu westfalskiego kończącego wojnę trzydziestoletnią tereny wschodnie Pomorza, tzw. Pomorze Tylne, (Hinterpommern) przypadły Brandenburgii, która ostatecznie zajęła przyznane jej tereny w maju 1653 roku na mocy tzw. szczecińskiego recesu granicznego. Słupsk, wyniszczony, skonflik-

towany, podzielony był na dwie części prawno-ustrojowe i trzy części terytorialne: Nowe Miasto na lewym brzegu Słupi, Stare Miasto na przeciwległym brzegu pod jurysdykcją państwową i część zamkowa. Miasto podupadało.

Nie zmienia tego faktu działalność na rzecz kultury i mowy polskiej Anny Croy (zm. 1660) mieszkającej w słupskim zamku. Jej syn Ernest Bogumił nie widział potrzeby upamiętnienia swego panowania dziełami sztuki.

W tym samym czasie w Słupsku, w roku 1635 w rodzinie malarza Henryka Stecha i jego żony Anny urodził się jako drugie dziecko syn, którego imię Andrzej do ksiąg parafialnych luteranckiego kościoła Najświętszej Marii Panny 9 września 1635 roku wpisał pastor Jan Pretorius w obecności sekretarza rady miejskiej Michała Beggerowa, aptekarza Gallusa Mewiusa, aptekarzowej Zuzanny Frantzies i dwóch innych osób. Dla tego kościoła, ojciec dziecka Henryk Stech wykonał obraz Chrystusa. To właściwie jedyna pewna praca malarza dla miasta. Niestety, Henryk Stech nie miał słupskiego obywatelstwa, dlatego nie otrzymywał instytucjonalnych zleceń, które zapewniłyby byt rodzinie.

W 1636 roku rodzina Stechów zamieszkała w Gdańsku. Na lata 2 poł. XVII wieku przypada ponowny po wojnach szwedzkich rozkwit miasta, a o losach sztuki, podobnie jak w Holandii, decydowało bogacące się mieszczaństwo. Andrzej uczył się od ojca malarskiego rzemiosła, jednak ten okres nie był przez cech traktowany jako formalna nauka.

Gdy miał siedemnaście lat, starszy brat pobrawszy nauki w warsztacie ojca wyruszył do Wenecji, gdzie „tamtejszym obyczajem został zabity” - jak, powołując się na źródła, pisze Teresa Grzybkowska.

Po śmierci ojca w roku 1653 Andrzej Stech terminował u Adolfa Boya, pięć lat później poślubił owdowiłą córkę swego mistrza - Annę Marię. Miało to praktyczne uzasadnienie, ponieważ dzięki wpływowi teścia uzyskał zwolnienie z obowiązku wędrowności i wysokich opłat, ponieważ zwolnienie uzyskiwał syn lub zięć mistrza lub ten, kto poślubił wdowę po mistrzu.

W 1661 roku Andrzej Stech przedstawił pod osąd starszyny cechu, zgodnie ze statutem, dwa dzieła - jedno jako świadectwo mistrzostwa w malarstwie olejnym, drugie w akwarli. Opiekunem mistrzowskich prac Stecha był Samuel Niedenthal. Obie prace: „Powołanie św. Andrzeja” jako dzieło wstępne i „Krezus rzucający się w płomienie” zyskały wysokie uznanie. „Krezusa” zwieszono w gdańskiej izbie ławników. Stech rozpoczął starania o formalne obywatelstwo, aby zostać pełnoprawnym członkiem cechu. Musiał przedłożyć opinię rady i burmistrza; starania trwały dwa lata.

Pełnoprawnym obywatelem Gdańska i członkiem cechu został w 1667 roku. Szybko uzyskał w cechu wysoką pozycję, prestiż, popularność i, co idzie w parze, zamożność.

Mieszkał w Zaulku Malarzy w pobliżu kościoła św. Anny, gdzie chrzcili swoje dzieci z żony Anny Marii: Konkordię (1661), Jana Adolfa (1663), Annę Katarzynę (1667), Andrzeja Gotfryda (1669) - z chrzestnym Janem Heweliuszem, Annę Marię (1672). Z drugiego małżeństwa, z żony Adelgundy chrzczone były w kościele św. Anny dzieci: Andrzej (1684), Maria Elżbieta (1685), Adelgunda (1687), Jakub Gabriel (1689). Dziewięcioro dzieci, ostatnie urodzone, gdy ojciec miał 54 lata, osierocił w 1697 roku. Miejsce pochówku Andrzeja Stecha jest nieznane. Żadne z dzieci nie odziedziczyło uzdolnień ojca, zamożnego, wpływowego gdańszczanina urodzonego w Słupsku.

* * *

Badacze, w tym prof. Grzybkowska, szukają w malarstwie Andrzeja Stecha wpływów flamandzkich, związków jego obrazów z dziełami

wybitnych malarzy epoki. Jedno jest chyba bezsporne, że Andrzej Stech nie podróżował, co nie znaczy, że nie znał ich dzieł. Potrafił jednak nadać zasadom epoki indywidualny sznyt, dzięki czemu nawet niesygnowane obrazy zostały rozpoznane lub są mu przypisywane.

Malarstwo Stecha odkrywane i rozpoznawane jest od początku XX wieku, a autorka monografii o gdańskim malarzu przypomina anegdotę, jak to Julian Ursyn Niemcewicz zwiędając w 1817 roku Oliwę, obraz w ołtarzu głównym katedry kojarzył z malarstwem Wincentego de Lesseura - Lesserowicza. Tymczasem w głębi prezbiterium znajduje się ołtarz główny ufundowany w 1688 roku przez opata Michała Antoniego Hackiego, a na wysokim marmurowym cokole stoi w półkolu 14 siedmiometrowych kolumn z piaskowca z obrazem Andrzeja Stecha przedstawiającym Maryję i św. Bernarda jako orędowników oliwskiego opactwa - pośrodku kolumnady.

Stech przez ponad czterdzieści lat żył wśród gdańskich luterańskich patrycjuszy i dostojników kościoła katolickiego, co tłumaczy główne kierunki jego prac malarskich: portretów i obrazów religijnych, wykonanych przez jego pracownię. Malował duże sceny figuralne dla kościołów Gdańska, Oliwy, Pelplina, głównie dla zarobku, wyręczając się często uczniami. „Powołanie św. Macieja Apostoła”, „Chrystus nad jeziorem Genazaret”, „Męczeństwo św. Andrzeja”, „Chrzest dworzanina etiopskiego”, „Wyznanie wiary św. Maurycego”, „Ukrzyżowanie”, „Droga do Emaus”, „Chrystus w koronie królewskiej”, Męczeństwo Legii Tebańskiej” znajdują się w ołtarzach katedralnej bazyliki Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Pelplinie, zabytku gotyku ceglanego.

Opat pelpliński Jerzy Skoroszewski (1689 - 1702) zamówił w latach 90. XVII w. w pracowni Stecha malowidła do krążganków pelplińskich. Klasztorne kroniki nie podają nazwiska artysty, ale zachowane w muzeach w Gdańsku i Poznaniu gwaśne do płócien będące wstępными szkicami obrazów pozwoliły pierwszemu badaczowi malarstwa Stecha - księdzu Bolesławowi Makowskiemu ustalić autorstwo.

Powstało wówczas co najmniej piętnaście obrazów malowanych na zszywanym płótnie konopnym, po-

dejmujących motywy starotestamentowe, z Ewangelii i z Dziejów Apostolskich. Pięć znajduje się w krążganku północnym, siedem we wschodnim, trzy w południowym krążganku.

Obok scen religijnych klasztor pelpliński obstałował u Andrzeja Stecha obrazy o treści historycznej: „Darowanie cystersom Podgórek” (1675) dla upamiętnienia owego zdarzenia z roku 1258. Sceny historyczne malował Stech dla Dworu Artusa - „Wojownika rzymskiego”, później wykonał dla tego samego zleceniodawcy cztery kartony do gobelinów wiszących nad ławą sądową w Dworze Artusa.

Najcenniejszym dorobkiem Stecha są portrety. Pierwsze to „Mężczyzna z dwoma kwiatami” i wizerunki pastorów - Joachima Simaona, Pio-

ski prawnik, piwowar i kupiec do historii wszedł jako uczony astronom związany według ówczesnej tendencji z towarzystwem naukowym Royal Society of London for the Promotion of Natural Knowledge, do którego został przyjęty w 1664 roku, jako uczyony, który przez 34 lata badał Księżyc. Kilka lat później astronom przesłał do uniwersytetu oksfordzkiego swój portret, który obecnie znajduje się w gabinecie dyrektora biblioteki.

Tu zaczyna się zagadka. Niemal identyczny portret Heweliusza znajduje się w Bibliotece Gdańskiej PAN. Uznawano, że oksfordzki portret jest dziełem Schultza, a gdański kopią wykonaną przez Stecha. Portrety różnią się szczegółami. Pastor i bibliotekarz kościoła NMP w Gdańsku był przekonany o autorstwie Schultza, inni



Fot. Archiwum Autora

tra Farbi i Jana Heina. Do najlepszych zaliczany jest „Autoportret” (ok. 1675 r.), porównywany z młodzieńczymi autoportretami Rembrandta.

Badacze twórczości Andrzeja Stecha uznają jego autorstwo jednego z najpiękniejszych portretów kobiecych - konterfekt Konstancji Schumann, przypisywany także Danielowi Schultzowi. Jednak za autorstwem Stecha przemawia jego ówczesna sława oraz inne dzieło - portret syna Konstancji, oba malowane wg wzorów angielskiego malarstwa portreto-wego epoki.

Podobne rozterki dotyczą autorstwa portretu Jana Heweliusza. Gdań-

podważali tę tezę, przypisując autorstwo gdańskiego malowidła Stechowi. Niewątpliwie płótno namalowane przed 1679 r. z Oksfordu jest oryginałem, jedynym z prawdopodobieństwem autorstwa Daniela Schultza.

W 1679 roku spłonął dom Heweliusza podpalony przez służącego. Spłonął cały majątek i świeży nakład „Machinae coelestis...”, spłonął też portret uczonego. W Gdańsku znajduje się zatem wykonana później replika. Niemal familiarna zażyłość astronoma z malarzem Andrzejem Stechem pozwala przypuszczać, że portret astronoma powstawał we współpracy obu, pomysły były jako

malowany życiorys naukowy astronoma. Heweliusza malowali i inni artyści, jednak dwa najbardziej znane portrety, które dzieli dziesięć lat, wyszły spod pędzla Andrzeja Stecha.

Współpraca Heweliusza ze Stechem rozpoczęła się w 1668 roku, malarz wykonywał portrety, które uczony miał zwyczaj darować, np. Ludwikowi XIV. Stech wykonywał winiety do dzieł astronoma, projektował karty tytułowe wydawnictw, ilustracje i karty dydaktyczne, samodzielnie lub wspólnie z Saalem.

To nie jedne prace Stecha na pograniczu malarstwa, rysunku i nauki. Najsłynniejszym obrazem artysty jest płótno „Spacer za murami Gdańska” (Herzog-Anton-Ulrich Museum, Braunschweig), który łączy cechy portretu i malarstwa pejzażowego. To jedyny obraz w dorobku malarza z uwydatnioną rolą krajobrazu. Płótno poszło w roku 1777 za 200 guldénów do księżęcej galerii Salzthen, następnie zostało zrabowane podczas wojen napoleońskich, w końcu na stałe weszło do kolekcji w muzeum w Brunshwiku.

Dorobek Andrzeja Stecha jest bogaty i różnorodny. Obrazy religijne i historyczne, martwe natury, nieznane wówczas w Gdańsku, ilustracja naukowa, winiety książkowe i inne drobne prace. Ceniono precyzję, niemal naukową dokładność prac Stecha z zakresu botaniki. Sto kwiatów rysowanych przez niego rytowali Izaak Saal, Jan Bensheimer i inni. Biblioteka Gdańska PAN przechowuje 27 kolorowych i 11 czarno-białych plansz rysowanych przez artystę.

Ciekawostką niech będzie wiadomość, że Andrzej Stech wspólnie z Bensheimerem wykonał kartę tytułową do wydanych w 1688 roku w Amsterdamie „Militariów” Andrzeja Fredry.

Malarstwo Andrzeja Stecha rozwijało się w Gdańsku, mieście w którym spotykały się kultura Północy i żywioł polski, jeszcze sarmacki. Gdańscy mieszczaństwo - kupcy i rzemieślnicy mieli równe ze szlachtą polską poczucie godności i niezależności, inaczej niż w Krakowie. Słupsk w życiorysie artysty pozostął jako miejsce urodzenia.

Czesława Długoszek, Objazda

Dwie historie

Po lekturze „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk coraz pewniej twierdzą, że w każdej opowieści można odnaleźć wątki osobiste, powiązania niemal rodzinne.

Magda, moja siostrzenica, Polka spod Słupska, poznała Normana w Anglii. Zakochali się w sobie od pierwszego spojrzenia, jakie to banalne, pobrali się w Słupsku i wyjechali do Melbourne w Australii, gdzie od dawna mieszkali rodzice Normana i od jeszcze dawniej jego dziadkowie. Spotkały się dwie rodzinne historie, które przeplatały się, spotykały już wcześniej na Kresach i w Polsce, dwie historie - kresowa i żydowska. Kiedy się zastanowić, spotkanie młodych było nieuniknione.

Pradziadkowie mieszkali w Polsce. Pewnie w przeprowadzonym w 1921 roku spisie ludności także o nich mowa, są wśród 2,8 mln wyznawców religii mojżeszowej mieszkających w II Rzeczypospolitej, co stanowiło ponad 10 proc. ludności. Najwięcej Żydów mieszkalo na kresach północno-wschodnich, gdzie stanowili 10,6 proc. ludności. W zasadzie z handlu i rzemiosła oraz w znacznie mniejszym stopniu z przemysłu utrzymywało się ponad 83 proc. Żydów. Andrzej Leder w „Prześnionej rewolucji” pisze: „Był to żywioł, który wypełniał sklepiakami, zakładami, pracowniami, jadłodajniami, redakcjami, mikrostudiami fotograficznymi i filmowymi oraz setką innych aktywności przestrzeni określonej miejskimi murami. (...) To pulsujące życie małomiasteczkie, charakterystyczny wkład żywiołu żydowskiego w kulturę międzywojennej Polski, zostało nieodwracalnie stracone.”

Przedtem jednak, w latach 1921 - 1925 opuściło Polskę 184 500 Żydów, między innymi z powodu kryzysu gospodarczego. Wśród tej ogromnej liczby był Abram, starszy brat Eliasza, dziadka Normana, krawiec z zawodu, szukający lepszego życia. Wyjechał

do Niemiec, poznał tam Niemkę, miłą pannę Helenę i się ożenił. Wierzył, że doczeka tam końca swoich dni. Mylił się. Cudem przeżył Krysztalową Noc.

Gazeta „Fakt” z listopadowych dni 2018 roku relacjonuje wspomnienie Waltera Frankeinsteina, który widział czystkę Żydów w Berlinie w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku. Tej nocy naziści w Niemczech i Austrii zamordowali 91 osób, spalono 171 synagog, zniszczono 7500 żydowskich sklepów, 171 domów mieszkalnych. Aresztowano wtedy niemal 30 tys. Żydów.

Szałeństwo ogarnęło całe Niemcy, podczas Krysztalowej Nocy spalona została synagoga w Stolp, czyli Słupsku, mieście, w którym siedem-



dziesiąt lat później młodzi, Magda i Norman, w miejskim ratuszu wezmą ślub. Nie ma w polskim Słupsku synagogi. W miejscu, gdzie stała, jest pamiątkowa tablica i teatr Rondo.

Jednak wtedy również w Zwicau do domu przy Marienstrasse 49 wszedł gestapowiec Sachs z żołnierzami. Aresztowali członków rodziny i zdemolowali całe mieszkanie, wypychali do swoich bezdennych kieszeni wszystkie napotkane wartościowe przedmioty, jak zegarki, pierścionki, sztucce - Abram dołączył bolesne zdarzenie do swoich wspomnień. Potem było jeszcze gorzej. Dlatego kto mógł, uciekał z faszystowskich, ogarniętych szaleem nazizmu Niemiec. Żydzi i polityczni przeciwnicy Hitlera uciekali do Wielkiej Brytanii. Również Abram 26 sierpnia 1939 roku dotarł do Anglii. Żona, Niemka, została. Trafiła do Ravensbrück. Abrama odnalazła w Australii po ośmiu latach rozłąki.

22 czerwca 1940 roku upadła Francja zaatakowana przez Niemcy 10 maja, kończąc okres dziwnej woj-

ny na froncie zachodnim. Wojska niemieckie, atakując neutralną Holandię i Belgię, obeszły Linie Maginota. Droga do Paryża była otwarta. Niemcom skutecznie udało się zrealizować ideę blitzkriegu. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego wojska niemieckie się zatrzymały, nie atakowały zgrupowanych pod Dunkierką wojsk alianckich.

W popłochu, w ciągu kilku dni, pod nieustającym ostrzałem, z portu i plaż Brytyjczykom udało się ewakuować ponad 330 tys. ludzi. Kolejnych 192 tys. podjęły brytyjskie okręty w innych portach Francji. Do portu Saint-Jean-de-Luz, gdzie uwięziono także część żołnierzy Wojska Polskiego, weszła Arandora Star. Zabrała około

1700 żołnierzy i uchodźców, w tym polską załogę. Byli wśród nich polscy lotnicy: Franciszek Kornicki, Józef Nowotarski, Stanisław Żeromski. Józef Kazimierz Zubrzycki opowiada:

- Dostaliśmy się na Atlantyk i na ostatni statek Arandora Star. Trzy dni płynął do Anglii i po trzech dniach, 27 czerwca 1940 roku zostaliśmy rozładowani w Liverpoolu. Zostaliśmy przydzieleni do obozów. To na tych żołnierzach, ewakuowanych spod Dunkierki, ma oprzeć się obrona Wysp przed spodziewanym niemieckim atakiem.

Anglicy spanikowali. 10 maja Chamberlain podał swój gabinet do dymisji. Po radzie w Izbie Gmin zdecydował się wskazać na swojego następcę Winstona Churchilla. Tego samego dnia król Jerzy VI powierzył mu misję tworzenia rządu. Świeżo mianowany premier rozpoczął działania, których wstydił się do końca życia.

Przede wszystkim postanowiono pozbyć się „wrogich cudzoziemców”. Wśród nich byli żydowscy uchodźcy, Niemcy i włoscy jeńcy wojenni z Nie-

miec, Austrii, Gdańska i innych krajów europejskich. Wszystkich podejrzewano o nazistowskie i faszystowskie sympatie. Wśród podejrzanych znalazł się też Abram, uciekinier z faszystowskich Niemiec. Uznano ich za wrogich agentów, potencjalnych wrogów Wielkiej Brytanii pomocnych Hitlerowi i postanowiono deportować do Kanady i Australii, które zgodziły się pomóc „ojczyźnie”

Arandora Star stała w Liverpoolu. Żołnierze spod Dunkierki właśnie opuścili jej pokłady. W dniach 27-30 czerwca załadowano w ich miejsce 734 internowanych Włochów, 479 internowanych Niemców, 86 niemieckich jeńców wojennych i 200 strażników wojskowych. Załoga liczyła 174 mężczyzn.

Arandora wypłynęła. W trzecim dniu rejsu z Liverpoolu do Kanady 2 lipca 1940 roku Arandora Star została zatopiona przez niemiecki U-47. Zginęło 805 osób, w tym kapitan Edgar Wallace Moultonan, 12 oficerów, 42 członków załogi i 37 strażników wojskowych. Tragedia Arandora Star nie przeszkodziła natychmiast, 10 lipca 1940 roku, podjąć decyzję o załadunku na pokłady HMT Dunera kolejnych internowanych, w tym ocalałych z Arandory i wyprowadzić w rejs z Liverpoolu do Sydney.

Statek pasażerski HMT Dunera był wodowany 10 maja 1937 roku. Przekazany firmie Steam Navigation Company British-India służył jako pasażerski liniowiec oraz edukacyjny statek wycieczkowy. Podczas drugiej wojny światowej okrył się niesławą jako transportowiec wojskowy, ale do tej historii przejdziemy za chwilę.

10 lipca 1940 roku Abram został dokładnie przeszukany, zabrano mu wszystko, co posiadał i wepchnięto go na pokład HMT Dunera pod kapitanem statku pułkownikiem Williamem

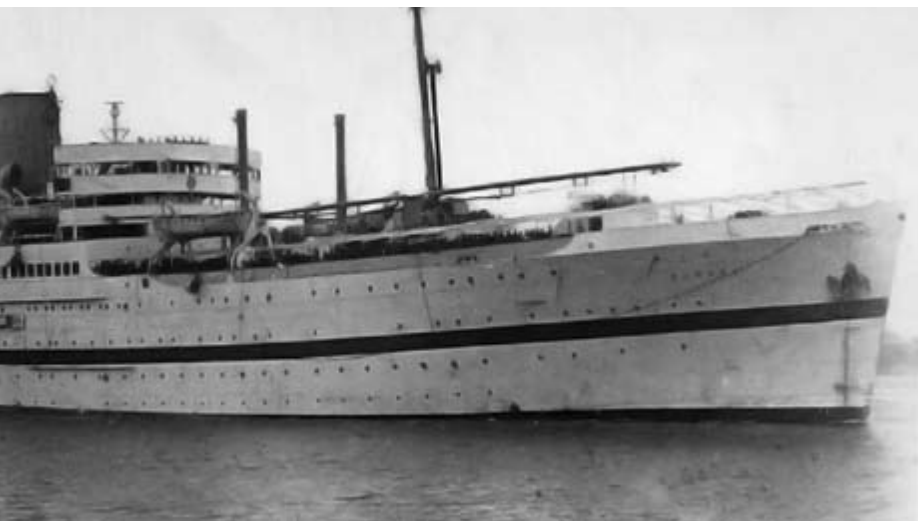
Scottem. Znalazł się wśród 2542 deportowanych (Dunera przewidziano był dla 1500 pasażerów), w większości żydowskich uchodźców w wieku od 16 do 60 lat, oraz włoskich i niemieckich jeńców wojennych, a także, dla usprawiedliwienia - kilkudziesięciu nazistowskich i antyżydowskich sympatyków. Zabrano im wszystko, nawet lekarstwa, przybory do golenia, protezy zębowe. Prócz „pasażerów” było 309 słabo wyszkolonych angielskich strażników z Korpusu Pionierskiego i siedmiu oficerów. Wśród deportowanych byli profesorowie, kompozytorzy, artyści, filozofowie, w tym Richard W. Sonnenfeldt, Żyd urodzony w Niemczech, później główny tłumacz amerykańskiego oskarżenia w procesie norymberskim. Chyba tylko zrzędzeniem Bożym HMT Dunera uniknęła losu Arandory. Na Morzu Irlandzkim, w dobę po opuszczeniu portu, została uderzona torpedą, która jakimś cudem nie wybuchła, druga przeszła pod statkiem wyniesionym ze ścieżki przez wzburzone morze.

Podczas rejsu szykanowani przez wojskowych strażników internowani cierpieli z wielu powodów. Większość mężczyzn przez cały rejs znajdowała się pod pokładem, bez dostępu świeżego powietrza i naturalnego światła, z możliwością dziesięciominutowego spaceru pod strażą karabinów. Brakowało toalet, do tego stopnia, że utworzono straż toaletową, woda i mydło do osobistej higieny były restrykcyjnie reglamentowane, brakowało żywności.

W czasie rejsu doszło do kilku niewyjaśnionych zabójstw popełnionych bądź przez samych jeńców, bądź przez angielskich lub australijskich żołnierzy.

Rejs trwał 57 dni. 3 września statek zawinął do Melbourne, gdzie wysadzono internowanych z kategorią A, czyli Niemców i Włochów i zesłano ich w głąb lądu do obozu Tatura. Następnie 6 września Dunera wpłynęła do Sydney. Na pokład wszedł lekarz australijski Alan Forst. Napisał raport o tym, co zastał na statku. Na jego podstawie kapitan i brytyjscy strażnicy zostali postawieni przed sądem wojennym.

Po opuszczeniu statku internowani z HMT Dunera umieszczeni zostali w dwóch obozach o zastraszonym reżimie w Hay (Nowa Południowa Walia) i Tatura (Victoria). Dopiero w 1942 roku Anglia uznała całą akcję za „ubolewania godny błąd” i wszystkich bezpodstawnie aresztowanych zwolniła. O rejsie nie mówiono inaczej, jak „Dune-



ra Hell", a o statku „hell ship” - „piekło Dunery” i „piekielny statek”.

Abram najpierw został osadzony w obozie Hay, potem w Tatura. Kiedy wypuszczono go w 1943 roku, zamieszkał w Melbourne. Krewni dowiedzieli się, co się stało z internowanymi, kiedy zaczęły przychodzić listy z Australii.

Winston Churchill przyznał, że ekspedycja Dunera była żalosnym błędem. Rząd brytyjski wypłacił ofiarom Dunery odszkodowania. Powstały na ten temat książki i film „Dunera Boys”.

Mimo to wielu wybitnych ludzi internowanych w Australii uznało ją za swoją ojczyznę i przyczyniło się do jej rozwoju.

W 1947 roku Helena, niedawna więźniarka Ravensbrück, dostała australijską wizę i dołączyła do męża. Ponad dziesięć lat później w 1958 roku do Melbourne, do Abrama, dołączyła rodzina młodszego brata Eliasza z polskiego Dzierżoniowa. Jechali do Wiednia, stamtąd do Genui, gdzie wsiedli na statek do Australii. W Melbourne czekali na nich Helena i Abram. Było tu wszystko. Początkowo żeby zarobić na utrzymanie trzeba było robić szydełkiem i na drutach serwetki i sprzedawać w markecie za dolary. To był pierwszy zarobek.

Dunera została złomowana w 1960 roku.

Minęło pokolenie, właściwie dwa. Abram zmarł w 1980 roku, kiedy jeszcze nie było filmu „Dunera Boys”. Rok później odeszła jego żona Helena. Magda i Norman mieszkają z dziećmi w nowym domu w Melbourne. Nie jestem pewna czy byli na drodze zwanej Dunera Way z pamiątkowym kamieniem, na którym napisano: „Tablica ta powstała w 50. rocznicę przybycia z Anglii 1984 uchodźców z nazistowskiej opresji, omyłkowo wysłanych na HMT Dunera i internowanych w obozach od 7.9.1940 do 20.5.1941. Wielu przyłączyło się do AMF po uwolnieniu z internowania i uczyniło z Australii swoją ojczyznę i znacznie przyczyniło się do jej rozwoju. Podarowany przez Shire of Hay - wrzesień 1990.”

Wiem natomiast, że historia Abrama w jakiś przedziwny sposób splotła się z moją, naszą opowieścią o zwykłej ludzkiej drodze. Może to sprawa Jenty z powieści Olgi Tokarczuk?

Czesława Długoszek, Objazda



Rosja, a potem obszar byłego Związku Radzieckiego jest największym rozszanym grobami cmentarzem dla Polaków. Dziś mamy uporządkowane nekropolie zamordowanych polskich jeńców w Katyniu i Twerze w Rosji oraz w Charkowie na Ukrainie. Są to trzy cmentarze upamiętniające polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku na rozkaz Stalina.

Mamy rok jubileuszowy - 100-lecie Modzyskania przez Polskę niepodległości. Warto przypomnieć miejsca pochówku tych, którzy służyli Polsce i ginęli za ojczyznę. W okresie zaborów Polacy prowadzili cały czas działalność polityczną, gospodarczą, twórczą - krzepili serca rodakom i podtrzymywali ducha w narodzie. Brali też udział w zbrojnym zryw w powstaniach narodowych i formacjach legionowych w walce o niepodległość ojczystego kraju. Także w czasie II wojny światowej pojawiły się masowe groby, w miejscach gdzie na różnych frontach walczyli Polacy i w miejscu dokonania masowego ludobójstwa na jeńcach polskich. Powstały nowe cmentarze, które stanowią jedną wielką współczesną nekropolię Polaków.

Jedną z czterech najważniejszych i najstarszych polskich nekropolii jest cmentarz Łyczakowski we Lwowie na Ukrainie. Założony został w 1786 roku. Dla porównania; cmentarz Na Roscie w Wilnie powstał w 1769 roku,

Powązkowski w Warszawie - w 1790, Rakowicki w Krakowie - w 1801. Ciekawostką stanowi fakt, że obecnie w projekcie nowego paszportu dla Polaków zaproponowano umieszczenie wizerunków dwóch cmentarzy: Łyczakowskiego i Na Roscie.

Cmentarzowi Łyczakowskiemu poświęciłem odrębny artykuł. Na polskim cmentarzu Na Roscie w Wilnie spoczywa 242 żołnierzy. Wśród wojskowych mogił centralne miejsce zajmuje grób matki Józefa Piłsudskiego, u której stóp spoczęło serce Marszałka. Miejsce pochówku wskazał sam Piłsudski. Ogłosił to siedem lat przed śmiercią na zjeździe Legionistów. Na Roscie spoczywają nie tylko żołnierze, ale także poeci, filozofowie i mężowie stanu. Na nagrobkach można odczytać nazwiska doskonale znane z kart historii i literatury, na przykład działacza politycznego Joachima Lelewela czy ojca poety Juliusza Słowackiego, Euzebiusza. Na cmentarzu tym prowadzone są teraz duże prace konserwatorskie.



Fot. W. Lipczyński

We Francji mamy trzy stare cmentarze, na których są pochowani znani Polacy. Zwiedziłem wszystkie, ale szczególnie wyjątkowym jest rzadko odwiedzany, a będący tylko polskim, cmentarz w Montmorency, położony kilkanaście kilometrów od Paryża. Stolica Francji w XIX wieku była jednym z największych ośrodków Wielkiej Emigracji i dla wielu Polaków stała się miejscem ostatniego spoczynku. Znajdziemy tu mogiły tak znanych rodaków, jak: Juliana Ursyna Niemcewicz, Cypriana Kamila Norwida, Ignacego Paderewskiego, a także grobowiec rodzinny Mickiewiczów, jednak bez prochów wieszczów, które zostały przeniesione w 1890 roku na Wawel. Z kolei cmentarz w Pere-Lachaise w samym Paryżu jest miejscem ostatniego spoczynku Fryderyka Chopina. Zostało pochowanych na nim też kilkudziesięciu innych Polaków, m.in. generałowie Józef Wysocki, Walery Wróblewski i Jarosław Dąbrowski. Jednak co roku najczęściej odwiedzany tu grobem jest mogiła Fryderyka Chopina, obstawiona zniczami i kwiatami, wśród których zawsze znaleźć można ulubione przez kompozytora fiołki.

Na cmentarzu Montmartre - położonym w północnej części Paryża spoczywa wielu Polaków, którzy osiedli we Francji po powstaniu listopadowym. Znajduje się tutaj grób Juliusza Słowackiego z jego wizerunkiem w brą-

zie i napisem po francusku: „Wielki poeta polski”, jednak nie spoczywa w nim już Słowacki, gdyż szczątki poety przeniesiono w 1927 roku na Wawel. Obok zbiorowej mogiły emigrantów, stoi zapomniana kaplica grobowa Sapiechów.

We Włoszech mamy cztery polskie cmentarze wojenne. Odwiedzam często dwa, kiedy przebywam w tym kraju. W Bolonii, na przedmieściu San Lazzaro znajduje się największy polski cmentarz, na którym spoczywa 1427 żołnierzy 2. Korpusu gen. Władysława Andersa Armii Polskiej zorganizowanej na Wschodzie. Żołnierze tej armii rekrutowali się z naszych rodaków przebywających w obozach jenieckich i więzieniach, na zsyłce w dalekiej północy Kołomy czy Władywostoku. Nie doszli do Polski i ich prochy pozostały na ziemi włoskiej.

Rozsławione piosenką o czerwonych makach Monte Cassino jest chyba najbardziej znaną polską nekropolią we Włoszech. Cmentarz znajduje się między klasztorem benedyktyńskim a wzgórzem „593”. Jest miejscem spoczynku dla 1070 polskich żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, poległych w czasie walk we Włoszech. Pochowano na nim również po śmierci ich dowódcę - gen. Andersa, który chciał być razem ze swoimi żołnierzami. Byłem późną jesienią tego roku na wzgórzach, gdzie toczyły się walki. Porastają na nich teraz drzewa figowe, a pod nimi

leżały masowo spadające dojrzałe, czerwone owoce. Polakom odwiedzającym w tym czasie ten cmentarz wydawało się, że... „figi te przesycone są polską krwią”. Przy wejściu znajdują się dwie rzeźby polskich orłów, a pośrodku wielkie koło z wkomponowanym krzyżem Virtuti Militari i płonącym zawsze zniczem. Na wielkim marmurowym okręgu widnieje napis: „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli w jej służbie”.

W Wielkiej Brytanii są trzy najważniejsze polskie cmentarze wojskowe: w Anglii - Newark, w Walii - Wrexham, a w Szkocji - Wellshill. Ten pierwszy to największa nekropolia polskich lotników. Spoczywa na nim ok. 300 pilotów i weteranów Polskich Sił Powietrznych, 57 spadochroniarzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, a także są tu pochowani żołnierze innych formacji wojskowych. Znajdują się tu też groby trzech prezydentów RP na uchodźstwie - Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego. Do roku 1993 spoczywał tu także gen. Władysław Sikorski, ale jego prochy znajdują się teraz na Wawelu.

W Wrexham, przy bramie głównej cmentarza ku czci spoczywających tu polskich żołnierzy i ich rodzin, wzniesiono pomnik z inskrypcjami w językach polskim, angielskim i walijskim. Jest to miejsce spoczynku ofiar zarówno I, jak i II wojny światowej. Groby żołnierzy z lat 1914 - 1918 są rozproszone wśród mogił cywilnych, natomiast groby z okresu 1939 - 1945 tworzą wydzieloną część w południowo-zachodniej części cmentarza. Leży tu 112 żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej, dwóch żołnierzy belgijskich oraz aż 40 członków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Nekropolia ta była wykorzystywana też jako miejsce pochówku pacjentów zmarłych w pobliskim Szpitalu Wojennym nr 4 w Iscoyd Park koło Whitchurch. Jednym z nich był jedyny polski lotnik, kpr. Poturański, służący w personelu naziemnym 131. Skrzydła Myśliwskiego, który zmarł na skutek powikłań po przestrzelonym płucu. Szpital w Iscoyd Park był ośrodkiem leczącym gruźlicę i choroby płuc. Z kolei Wellshill to największy polski cmentarz wojskowy na terenie Szkocji. Znajduje się na nim 381 grobów wojskowych - 366 żołnierzy sił lądowych, 4 marynarzy, 9 lotników, jednej pielęgniarki i jednej ochotniczki. Pierwszym pochowanym na tym cmentarzu polskim żołnierzem był podchorąży Ulrych-Uleński, zmar-

ly 18 listopada 1940 roku. Ostatnim - Gwido Langer - podpułkownik, pochowany 30 marca 1948 roku. Przy wejściu na cmentarz znajduje się pomnik upamiętniający polskich żołnierzy, a na nim napis: „Chwała żołnierzom polskim poległym w latach 1939 - 1945 za naszą wolność i Waszą rodacy”. Znajduje się też ławka z polskim orłem oraz tablica informacyjna.

Cmentarz św. Patryka w Londynie stał się miejscem spoczynku dla ok. 1600 Polaków, w tym prezydenta RP na uchodźstwie Kazimierza Sabbata. Spoczywają na nim również emigranci zarobkowi, którzy przybyli do Wielkiej Brytanii na przełomie XIX i XX wieku. Natomiast na cmentarzu Kensal Green, położonym na terenie Royal Borough of Kensington and Chelsea i założonym w 1833 roku spoczywa m.in. polski podróżnik i geolog Paweł Edmund Strzelecki, zdobywca najwyższego szczytu Australii (Góry Kościuszki). Na cmentarzu Highgate, w kwaterze polskiej, nazwanej Wzgórzem Orła Białego znajdują się m.in. groby Stanisława Worcella - członka Towarzystwa Patriotycznego, uczestnika powstania listopadowego oraz Feliksa Topolskiego - znakomitego rysownika.

W Stanach Zjednoczonych najbardziej znanym polskim cmentarzem jest cmentarz Doylestown w Pensylwanii, nazywany też „amerykańską Częstochową”. Zarówno tutejsza świątynia, jak i nekropolia powstały z inicjatywy o. Michała Zembrzuskiego - paulina, który przyjechał do USA w 1951 roku. Był także jednym z założycieli i członkiem Rady Dyrektorów nowojorskiego „Nowego Dziennika”, a później prezesem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej w Nowym Jorku. W 1953 roku kupił pod budowę kościoła działkę o powierzchni 40 akrów (ok. 100 ha) na rolniczych terenach stanu Pensylwania, w okolicach miasteczka Doylestown. Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej zbudowane zostało na wzgórzu dominującym nad okolicą i poświęcone (jeszcze w stanie surowym) w tysiąclecie chrztu Polski, 16 października 1966 roku. W Sanktuarium na wschodniej ścianie westybuli świątyni znajduje się urna z sercem Ignacego Jana Paderewskiego - kompozytora, pianisty i pierwszego premiera odrodzonej Polski. Wmurowano ją 29 czerwca 1986 roku, w 45. rocznicę śmierci polskiego wirtuoza. Umieszczenie tu serca polskiego premiera było zgodne z jego wolą. Budowa ko-

ścioła z witrażami, przedstawiającymi wydarzenia z historii Polski i historii chrześcijaństwa, klasztoru, ośrodka dla wiernych i przygotowanie terenów cmentarza było finansowane ze składek Polonii, z licznych, spłacanych latami pożyczek i opłat. Obecnie w podzielnym na pięć kwater cmentarzu znajduje się ok. 6 tys. grobów. Pochowano tu wielu weteranów I i II wojny światowej. W Alei Zasłużonych znajdują się groby artystów, pisarzy, publicystów, działaczy niepodległościowych, polskich oficerów i generałów, w tym m.in. podpułkownika Tadeusza Andersa, brata gen. Władysława Andersa; legionisty, generała i byłego prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce - Władysława Bortnowskiego; oficera dypl. i emigracyjnego ministra spraw wojskowych Stefana Brzeszczyńskiego; komandora Polskiej Marynarki Wojennej Kazimierza Józefa Hessa; malarzy Jana Henryka Rosena i Adama Styki (syna Jana Styki); byłego dowódcy dywizjonu 303 i pilota legendarnego dywizjonu 75 „Latających Tygrysów” gen. Witolda Urbanowicza. Nad cmentarzem góruje gigantyczny posąg „Mściciela” dłuta Andrzeja Pityńskiego, przedstawiający klęczącego na jednym kolanie husarza wspartego na mieczu. W marmurowy cokół posągu wmurowane są tablice poświęcone ofiarom zbrodni katyńskiej oraz tragedii smoleńskiej.

Rosja, a potem obszar byłego Związku Radzieckiego jest największym rozsianymi grobami cmentarzem dla Polaków. Dziś mamy uporządkowane nekropolie zamordowanych polskich jeńców w Katyniu i Twerze w Rosji oraz w Charkowie na Ukrainie. Są to trzy cmentarze upamiętniające polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku na rozkaz Stalina. W sumie w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie i Katyniu zginęło ponad 25 tys. Polaków, którzy po 17 września 1939 roku dostali się do niewoli radzieckiej. Pierwszą nekropolią upamiętniającą ofiary Katynia otwarto latem 2000 roku w Charkowie na Ukrainie, następnie cmentarz w Katyniu w Rosji poświęcono tego samego roku pod koniec lipca, a trzeci cmentarz polskich ofiar totalitaryzmu radzieckiego otwarto we wrześniu 2000 roku koło Tweru w Rosji.

Na całym świecie rozsianych jest wiele bezimiennych polskich mogił, a jeszcze większa jest liczba Polaków, którzy nie mają nawet swojej mogiły, tak jak na przykład zamordowani na Wołyniu.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Prawdziwi i prawdziwi

Cmentarz Łyczakowski stanowi nie tylko największą polską nekropolię za granicami naszego kraju, ale jest również jednym z najpiękniejszych cmentarzy w Europie.



Fot. W. Lipczyński

Byłem ostatnio na Ukrainie, we Lwowie oprowadzałem wycieczkę po cmentarzu Łyczakowskim, pokazując najstarsze groby żołnierzy powstań narodowych, Polaków walczących u boku Napoleona i innych poległych. To stary cmentarz, założony w 1786 roku. Stał się miejscem spoczynku około 20 tysięcy wybitnych Polaków. Nekropolia jest uważana za prawdziwy panteon narodowy, określany jako Sepulcrum Patriae - Grób Ojczyzny. Najpiękniejsze nagrobki - dzieła wybitnych kamieniarzy, rzeźbiarzy, stanowią niepowtarzalną scenografię tego cmentarza. Są to groby znanych

wy panteon narodowy ziwe problemy z renowacją

Polaków - pisarzy, artystów. lumina-
rzy nauki, przemysłu. Wśród nich te
najciekawsze.

Artur Grottger, wielki malarz,
twórca cyklu obrazów: „Polonia”, „Li-
thuania”, „Warszawa”, „Wieczoryzimo-
we”, „Wojna”, posiada nagrobek dłuta
Parysa Filippiego. Pomnik przedsta-
wia klęczącą na skale zasmuconą mło-
dą kobietę, obok której usiadł so-
kół - symbol miłości i wierności. Pod

Julian Konstanty Ordon - bohater
Mickiewiczowskiej „Reduty” posiada
pomnik wyniosły - spiczastą pirami-
dę, zwieńczoną rzeźbą orla osiadają-
cego na gnieździe w kształcie korony.
Na ścianie frontowej pomnika, pod
medalionem legendarnego artylerzy-
sty umieszczono wielkiego lwa, prę-
żącego się do skoku. Na bocznej ścia-
nie piramidy jest napis: „Bohaterskiej
Warszawie miasto Lwów”.

Karol Szajnocha - wy-
bitny historyk ma geome-
tryczny w obrysie wynio-
sły pomnik, na którego
szczytce usiadł wielki orzeł
z rozchylonymi skrzydła-
mi. Pod nim w głębokiej
niszy znajduje się wykute
z marmuru białe popiersie
zmarłego, starannie odda-
jące jego podobieństwo.
Ozdobą nagrobka są dwie
siedzące naturalnej wiel-
kości postacie kobiet. Jed-
na to muza Klio - histo-
ria z rozwiniętą kartką, z
wypisanymi na niej tytu-
łami dzieł historycznych
Szajnochy, takich jak: „Ja-
dwiga i Jagiello”, „Obrazy
Lechickie”, „Śmierć Czar-
nieckiego”. Druga, obok
to zadumana Melpomena
- muza tragedii, ponieważ
Szajnocha jest też auto-

ny w centralnym miejscu kwatery po-
wstańców listopadowych 1830 roku.
Stoi na niskim cokole, okryty jest czę-
ściowo sztandarem z gałązkami waw-
rzynu. Na jego wieku umieszczono
czako ułańskie i figurę młodego orla z
rozpostartymi skrzydłami. W piasko-
wej płycie wyryto modlitewną sen-
tencję z Wergiliusza: „Exoriarie ali-
quis nostris, ex ossibus ultor” (Oby z
naszych kości powstał jakiś mściciel).
Nieco niżej polski napis: „Weteranom
Wojska Polskiego z 1830/1831 r.”

Idąc spacerkiem po zacisznych
ścieżkach cmentarza, można odkry-
wać groby innych Polaków, którzy
przysłużyli się ojczyźnie, m.in.: Ste-
fana Banacha, Władysława Belzy, Be-
nedykta Dybrowskiego, Mieczysła-
wa Gębarowicza, Franciszka Smolki,
Kazimierza Twardowskiego, Gabrie-
li Zapolskiej. Na cmentarzu tym jest
posadowionych też wiele architekto-
nicznie ciekawych, rodzinnych gro-
bowców, wyniosłych kaplic. Wyróżnia
się Mauzoleum Barczewskich, które
stanowi tu niewątpliwie, najdroższą i
najbardziej okazałą kaplicę grobową.
Wzniesiono ją w 1885 roku w stylu
pseudobizantyjskim według projektu
Władysława Halickiego. Wykonaw-
cą była firma kamieniarska Leopolda
Schimsa. Jej fundator to jeden z
najbogatszych ludzi na Podolu - Pro-
bus Piotr Włodzimierz herbu Samson
Barczewski - potężny przemysłowiec.

Na cmentarzu Łyczakowskim
wieczny spoczynek znalazło jeszcze
wielu innych Polaków tutaj nie wy-
mienionych, a rozsianych po całym
jego terenie. Cmentarz ten jest świad-
ectwem zachowania wielkiej sztuki
rzeźbiarskiej. Jest też potwierdzeniem
kultury polskiej społeczności kreso-
wej. Na mocy uchwały Rady Miasta
Lwowa z 10 lipca 1990 roku uznano
go za rezerwat historyczno-kulturo-
wy. Dzięki staraniom władz polskich
ostatnio przeznaczają się bardzo du-
że środki na konserwację i odnowie-
nie wielu pomników wykonanych na
ogół z piaskowca.

Częścią Łyczakowa jest Cmen-
tarz Orląt, gdzie pochowani są mło-



rzeźbą został umieszczony medalion z
wizerunkiem Grottgera, pękniętą lirą
i złamaną paletą - symbolami przed-
wcześnie zgasłego talentu oraz tru-
pią czaszką - śmiertelnym memento.
Fundatorem pomnika była ukocha-
na Grottgera - Wanda Monn[^]e, któ-
ra zreagowała też inskrypcję: „Niech
cię przyjmie Chrystus, który cię we-
zwał, a do chwały Jego niech cię pro-
wadzą aniołowie”.

Maria Konopnicka ma pomnik
wizerunkowy. Na postumencie jest
jej popiersie i fragment wiersza „Na
cmentarzu”: „Proście wy Boga o takie
mogiły, które leż nie chcą, ni skarg, ni
żałości, lecz dają sercom moc czynu,
zdrój siły na dzień przyszłości”...

rem sześciu dramatów historycznych.

Pomnik Stanisława Jana Szcze-
panowskiego - przemysłowca, polity-
ka i wybitnego publicysty ma kształt
piramidy, uformowanej z wielkich
głazów, specjalnie przywiezionych z
Karpát. Góry te Szczepanowski - pio-
nier polskiego przemysłu naftowego
przemierzył wzdłuż i wszerz z młot-
kiem geologicznym w rękę. Na szczy-
cie piramidy umieszczono rzeźbę orla
przedniego z szeroko rozpostartymi
skrzydłami. Punkt centralny - to sto-
jący na postumencie naturalnych roz-
miarów popiersie zmarłego, wykona-
ne z brązu.

Sarkofag „Żelaznej Kompanii”
dłuta Henryka Periera jest umieszczo-

dzi ludzie, głównie studenci i uczniowie, którzy polegli w trakcie walki z Ukraińcami o Lwów w latach 1918 - 1919. Historycy oceniają, że spoczywa na nim blisko trzy tysiące młodych żołnierzy. W 1921 roku, według projektu Rudolfa Indrucha - uczestnika walk, rozpoczęto etapową realizację potężnego założenia cmentarza. Wykorzystano naturalne nachylenie terenu, projektując kolejno na górze kaplicę, poniżej katakumby, a dalej symetrycznie zagospodarowane pole z mogiłami oraz okazały Łuk Chwały z koncentrycznie, tarasowo schodzącymi nagrobkami. Później wzniesiono pomnik lotników amerykańskich i monument poświęcony żołnierzom francuskim poległym w walkach za Polskę.

Nowy cmentarz został przygotowany jako panteon wojskowy dla wszystkich żołnierzy, którzy polegli w walkach o Kresy Wschodnie i ginęli zarówno od Ukraińców, jak i od Rosjan. Znaleźli tutaj miejsce wiecznego spoczynku m.in.: generałowie Wacław Iwaszkiewicz i Tadeusz Rozwadowski oraz były komendant obrony miasta - brygadier Czesław Mączyński. 11 listopada 1934 roku w Święto Niepodległości odsłonięto Łuk Chwały, składający się z dwunastu kolumn, a u jego podnóża stanęły dwa kamienne lwy trzymające tarcze. Na łuku umieszczono napis: „Mortui sunt ut liberi vivamus” (Umarli, abyśmy wolni żyli). Pod nim pochowano we wspólnej mogile pięciu nieznanym żołnierzom i przewieziono do Warszawy prochy jednego z bezimiennych obrońców Lwowa - do Grobu Nieznanego Żołnierza.

W czasach rządów radzieckich, od 1946 roku następowała systematyczna dewastacja i demontaż obiektów, a szczytem moralnego upodlenia było usytuowanie na cmentarzu miejskiego wysypiska śmieci. 25 sierpnia 1971 roku czołgi radzieckie zrównały groby polskich obrońców miasta, spychaczami zniszczono kolumnadę i pozostałe elementy. Nekropolia przestała istnieć. Następnie przeprowadzono przez cmentarz drogę asfaltową. Na sprofanowanych katakumbach, w których pochowano najmłodszych obrońców Lwowa, m.in. 14-letniego Jurka Bitschana i 13-letniego Antosia Pietrykiewicza (najmłodszego kawalera Orderu Virtuti Militari) powstał warsztat kamieniarski i szlifiernia lastryka.

Od 1998 roku, w wyniku międzyrządowego porozumienia polsko-ukraińskiego, rozpoczęto odbudowę wojskowego cmentarza. Duża była w tym zasługa Polaków pracujących na Ukrainie, w tym w firmie „EnergoPol”, a także Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Mimo wykonanych olbrzymich prac nie przywrócono cmentarzowi pierwotnego wyglądu. Otwarto go ponownie 24 czerwca 2005 roku.

Wielokrotnie odwiedzałem ten cmentarz i za każdym razem cieszyły mnie i turystów polskich, których po nim oprowadzałem, prowadzone na nim prace. Imponująco wyglądał Łuk Chwały, którego wejście strzegły kamienne lwy, stojące na cokołach, na głównej osi założenia cmentarza. W tym roku ku zaskoczeniu wielu, kamienne lwy zostały przykryte drewnianymi płytami. Lwowscy deputowani uznali bowiem, że ustawiono je na cmentarzu nielegalnie. Strona polska przyjęła ten fakt za prowokację, ponieważ postawienie pomników było uzgodnione z Radą Konsultacyjną ds. Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego Lwowskiej Rady Miejskiej. Rada Obwodowa we Lwowie zażądała usunięcia posągów lwów z cmentarza, uznając je za „symbol polskiej okupacji Lwowa”. Oceniała, że symbole te przypominają czasy imperiaлизmu polskiego. Uznała również, że lwy w grudniu 2015 roku postawiono nielegalnie.

Symboliczne lwy nawiązują do herbu miasta Lwowa. Ukraińcom nie chodzi jednak tak o nie, jak o to, co jest napisane na ich tablicach. Jeden ma na tarczy herb Lwowa i napis: „Zawsze wierny”. Drugi ma godło Rzeczypospolitej i inskrypcję: „Tobie Polsko”. Ukraiński odpowiednik naszego IPN twierdzi, że napisy te mają treść antyukraińską, musi być to dokładnie zbadane i wyjaśnione. Wstrzymano prace nad ich renowacją i zasłonięto płytami. Turyści polscy nie mogą się nadziwić tym działaniom ukraińskiej strony i wylupują dziury w drewnianych osłonach.

Należy podkreślić, że Cmentarz Orląt jest zabytkiem dziedzictwa europejskiego i jego renowacja jest realizowana w wyniku wspólnych ustaleń komisji polsko-ukraińskiej, zawartych w dwustronnym protokole dotyczącym odbudowy cmentarza.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Wanda Rutkiewicz pokonywała kolejne szczyty wielkim hartem ducha i uporem. Była twarda, silna. W realizacji swoich planów - niezłomna. Z całą konsekwencją dążyła do osiągnięcia upragnionych celów. Urodziła się w trudnych latach wojny, w Plungianach na Żmudzi. Rodzice: ojciec - inżynier Zbigniew Błaszkiewicz i matka - Maria z Pietkunów byli repatriantami. Przyjechali do Łańcuta, gdzie mieszkali jej dziadkowie ze strony ojca, a potem do Wrocławia. Maturę zdała w II Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, studiowała na Politechnice Wrocławskiej i na niej zdobyła dyplom inżyniera-elektronika. Pracowała najpierw w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych, później przeniosła się do Warszawy i podjęła pracę w Instytucie Maszyn Matematycznych. Była sprawną sportsmenką już w czasach licealnych - dobrą lekkoatletką, a także zapowiadała się na świetną siatkarkę. Grała w pierwszoligowym zespole siatkarskim i kandydowała do reprezentacji Polski.

Pierwsze kontakty ze wspinaniem miała w Rudawach Janowickich, na skałkach, koło Janowic Wielkich, w pobliżu Jeleniej Góry. Karierę wspinaczkową rozpoczęła w 1962 roku, po ukończeniu kursu taternickiego na Hali Gąsienicowej. W Tatrach wspiniała się na wielu klasycznych i bardzo trudnych drogach, m.in. przeszła północną ścianą Małego Kieżmarskiego Szczytu, wariantem „R” weszła w 1964 roku na szczyt Mnich w Tatrach Wysokich. Poprowadziła kilka nowych dróg, m.in. na Koprowym Wierchu. Przełomem w jej karierze jest przejście jednej z najtrudniejszych dróg na świecie - filara wschodniego Trollryggenu w Norwegii. Wspólnie z Haliną Kruger-Syrokomską dokonała wyczynu, pokonując tę drogę jako pierwsze na świecie kobiety. W Alpach też miała kilka trudnych wejść na szczyty, a największym jej osiągnięciem było przejście północnej ściany Matterhornu, zimą w Szwajcarii.

W zespole z Anną Czerwińską, Ireną Kęsą i Krystyną Palmowską zdobywała góry w Pamirze - Pik Lenina (7134 m); było to pierwsze jej wejście na siedmiotysięcznik. Następnym sukcesem była

Kobieta, która nie bała się gór

W tym roku minęło 40 lat, kiedy nasza najwybitniejsza himalaistka Wanda Rutkiewicz, jako pierwsza Polka i Europejka, stanęła na najwyższym szczycie Ziemi. Była również pierwszą kobietą na świecie, która wspięła się na szczyt K2. Wielka jej pasja do uprawiania taternictwa, potem alpinizmu i himalaizmu, wypełniała jej życie.



Fot. S. Bidziński / Wikipedia.org

opowiada m.in. film dokumentalny pt. „Temperatura wrzenia” z 1976 roku w reżyserii Andrzeja Zajączkowskiego.

Największym sukcesem Wandy Rutkiewicz jest zdobycie 16 października 1978 roku Mount Everestu. Zrobiła to jako trzecia kobieta na świecie i pierwsza w Polsce. W tym samym dniu, w którym weszła na ten szczyt, wybrano kardynała Karola Wojtyłłę na papieża. Dla Polaków było to szczególne wydarzenie. Potem spotkała się z Janem Pawłem II, w czasie jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny i przekazała papieżowi przyniesiony

kamień z Mount Everestu. Jan Paweł II miał wtedy powiedzieć: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy oboje tak wysoko. Oboje z Polski”.

Po tym wyczynie Janusz Kurczab - znawca historii himalaizmu napisał: „Zdobycie najwyższej góry świata przez Wandę Rutkiewicz było kamieniem milowym kariery najslawniejszej himalaistki świata, ale również całego polskiego himalaizmu”. Dodał zaraz: „Wyznaczyła absolutny rekord Polski, który mężczyźni mogli już tylko wyrównać”.

Następne osiągnięcia Wandy Rutkiewicz to: zdobycie z Krystyną Palmowską i Anną Czerwińską 15 lipca 1985 roku Nanga Parbat ze ścianą Diamir, 23 czerwca 1986 - K2; zrobiła to jako pierwsza kobieta. Z Ryszar-

dem Wareckim, Elszą Ávila, Carlosem Carsolio i Ramíro Navarrete 18 września 1987 roku zdobyła Sziszapangma - ośmiotysięcznik w Himalajach Wysokich. 12 lipca 1989 roku - Gaszerbrum II, 16 lipca 1990 roku z Ewą Pankiewicz - Gaszerbrum I. Samotnie weszła 26 września 1991 roku na Czo Oju, a 22 października tego samego roku - również samotnie na Annapurna, wspinając się południową ścianą. Jest zdobywczynią ośmiu z czternastu ośmiotysięczników!

Chciała jeszcze zdobyć korony Himalajów. 26 maja 1992 roku dotarła jednak do Polski wiadomość o zaginięciu himalaistki podczas ataku na Kanczendzonę - trzeci najwyższy szczyt naszej planety. Wspólnie z Carlosem Carsolio, 12 maja o godz. 3:30 wyruszyli w górę z obozu IV założonego na 7950 metrach. Po dwunastogodzinnej wspinaczce w głębokim śniegu Carsolio stanął na wierzchołku. Schodząc, napotkał Wandę na wysokości ponad 8200 m, która mimo braku sprzętu biwakowego, zdecydowała się przeczekać noc i kontynuować wejście następnego dnia. Atak ten się jednak nie powiódł. Prowadzenie akcji ratunkowej uznano za niemożliwe, a informacja o zaginięciu Polki dotarła do Polski po prawie dwóch tygodniach. Do dziś nie odnaleziono jej ciała.

Osiągnięcia Wandy Rutkiewicz stawiają ją w gronie największych w historii światowej himalaistyki. O swoich wyprawach i płynących z nich przemyśleniach często pisała w czasopiśmie. Była zdecydowaną rzeczniczką i zdeterminowaną realizatorką wspinaczkowej samodzielności kobiet. Była też autorką lub współautorką kilku książek i filmów o treści alpinistycznej. Jest patronką wielu szkół w Polsce, m.in. we: Wrocławiu, Warszawie, Łodzi, Janowicach Wielkich, Rzęsce. Za swoje zasługi otrzymała w 1979 roku Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Pakistański Sitara-e-Imtiaz - w 1991 roku. Pośmiertnie, w 1994 roku, jako jedna z trzech pierwszych osób, została odznaczona Medalem im. Króla Alberta I, przyznawanym za wyjątkowe zasługi górskie przez King Albert Memorial Foundation.

Ewa Rutkiewicz jest pięknym przykładem wielkiej pasji i wytrwałości w osiągnięciu zamierzonych celów.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

wyprawa na Noszak (7492 m) w Hindukuszu. Należała do Klubu Wysokogórskiego we Wrocławiu, a od 1973 roku do Klubu Wysokogórskiego w Warszawie. Wyprawy wysokogórskie organizowały w tamtych czasach na ogół kluby, w których dominowali mężczyźni. Wanda Rutkiewicz marzyła jednak o zorganizowaniu wspinaczki kobiecej, miała ambitne plany, które się spełniły. W 1975 roku zorganizowała i kierowała kobiecą wyprawą na Gaszerbrumy w Karakorum, na granicy Chin i Pakistanu. 11 sierpnia zdobyła wspólnie z Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Januszem Onyszkiewiczem i Krzysztofem Zdzitowieckim Gaszerbrum III (7946 m). 12 sierpnia z Haliną Krüger-Syromską, Anną Okopińską weszła na Gaszerbrum II. O tych wyprawach

Kiedy komornik puka do drzwi

Rynek wierzitelności wart jest miliardy. Przeciętny Kowalski jest winien mniej, ale nadal tyle, że dla firmy windykacyjnej jest to łakomy kasek. Do Powiatowego Rzecznika Konsumentów w Słupsku zgłaszają się w zasadzie tylko tacy konsumenci, którzy kwestionują dług. Po przyjrzeniu się skargom często wynika, że albo długu nie ma, albo jest przedawniony. Są to długi sprzed wielu lat.



Typowa historia jest taka: konsument otrzymuje pismo od komornika w sprawie wszczęcia postępowania egzekucyjnego. Zdezorientowany kontaktuje się z komornikiem i uzyskuje kopię nakazu zapłaty. Nakaz zapłaty był doręczony na stary adres, sprzed pięciu lat. Nakaz został wydany na rzecz operatora telekomunikacyjnego albo firmy pożyczkowej, z którymi konsument już dawno nie jest związany. Konsument przypomina sobie, że miał kiedyś spór z tym przedsiębiorcą, składał reklamacje, reklamacje nie były uznane, ale wówczas przedsiębiorca nie wykonał żadnych innych czynności oprócz wzywania do zapłaty. A teraz komornik nagle grozi ściąganiem pieniędzy...

Warto tu wyjaśnić, że nakaz zapłaty jest orzeczeniem sądu wydawanym na podstawie dokumentów, bez rozprawy (bez powiadamiania pozwanego). Nakaz zapłaty można przekazać do egzekucji komorniczej po opatrzeniu go klauzulą wykonalności. Klauzulę nadaje sąd, na wniosek strony. Prawidłowo powinno być tak: konsument, który otrzymuje nakaz zapłaty, może złożyć sprzeciw w terminie 14 dni od jego doręczenia. Nakaz doręczany

jest z pouczeniem, gdzie i w jaki sposób złożyć sprzeciw.

W sprzeciwie trzeba podać wszystkie okoliczności przeczące słuszności twierdzeń powoda (przedsiębiorcy) i wskazać dowody. Jeżeli dług nie istniał, należy to wskazać. Jeżeli dług jest przedawniony (zasada: 3 lata, ale może być niekiedy krócej), należy podnieść zarzut przedawnienia, czyli to napisać. Tu ważna sprawa: doręczenie nakazu zapłaty powinno nastąpić na adres zamieszkania. Jeżeli pismo trafiło na adres inny, nieaktualny, termin na złożenie sprzeciwu nie zaczął jeszcze biec.

I właśnie to jest problem, na który chcę zwrócić uwagę: konsumenci najczęściej mają problemów w sytuacji, gdy informację o wydaniu nakazu zapłaty uzyskują od komornika, kiedy wszczęto już postępowania egzekucyjne.

Wówczas należy postępować tak: Po otrzymaniu od komornika informacji o toczącym się postępowaniu egzekucyjnym trzeba w terminie 7

dni złożyć do sądu zażalenie na postanowienie o nadaniu nakazowi zapłaty klauzuli wykonalności. Klauzula pozwala komornikowi na egzekucję pieniędzy, stwierdzając, że wyrok nadaje się do wykonania.

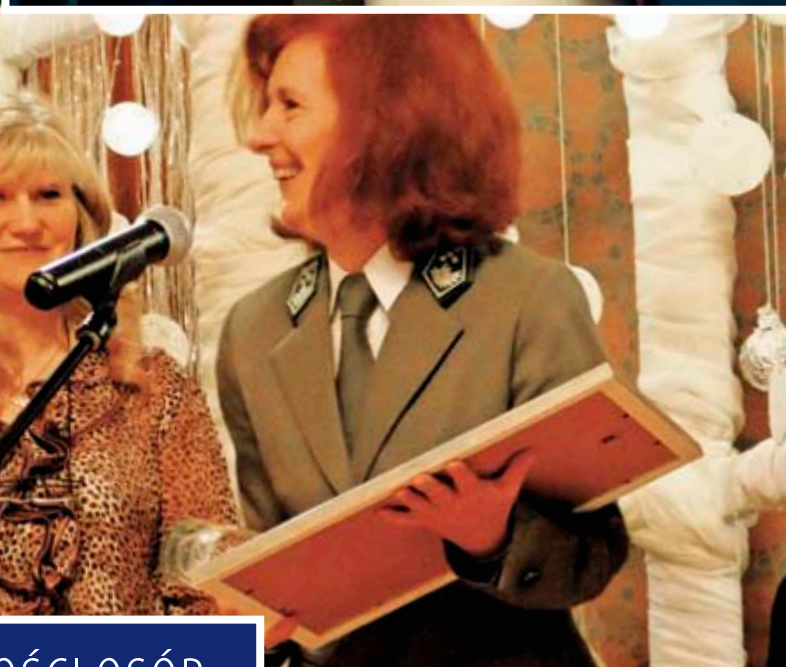
Sądowi trzeba wskazać na rzeczywisty brak doręczenia. Warto również złożyć wniosek do sądu o wydanie zaświadczenia, że nakaz został doręczony na adres inny niż zamieszkania (art. 139 § 5 Kodeksu postępowania cywilnego) oraz wniosek o doręczenie nakazu na właściwy adres. Od prawidłowego doręczenia nakazu będzie biegł termin 14 dni na zgłoszenie sprzeciwu.

Wnioski do sądu warto kierować do wiadomości komornika. Jeżeli komornik sam z urzędu nie zaprzestanie egzekucji, należy mu dostarczyć zaświadczenie o doręczeniu nakazu zapłaty na inny adres aniżeli miejsce zamieszkania pozwanego. Wówczas komornik zawiesza postępowanie na podstawie art. 820³ § 1 Kodeksu postępowania cywilnego.

Zanim jednak rozpoczniemy procedurę odwoławczą, koniecznie trzeba ustalić, czy istnieją podstawy merytoryczne do takiej czynności. Nie zawsze nakaz zapłaty, nawet źle doręczony, warto podważać. Czasami nakaz będzie słuszny, a wówczas przedłużanie postępowania może doprowadzić do podwyższenia długu (np. o dodatkowe odsetki ustawowe). Pomoc w ocenie zasadności dalszego postępowania można uzyskać u odpowiedniego do miejsca zamieszkania miejskiego lub powiatowego rzecznika konsumentów.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów





POWIATOWE OBCHODY DNIA GODNOŚCI OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH - „DAJĘ RADOŚĆ 2018”

DAMNICA, GRUDZIEŃ 2018



Zdjęcia: M. Smoliński

